Numer dzisiejszy zawiera 16 stron

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Wilno Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.
Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9-08-40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700 724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczeń ogłoszeń

FOK XVIII Nr. 42 (5324) WILNO NIEDZIELA 12 LUTEGO 1939 R. CENA 20 GR.

B. premjer Bartel wygłosił w dn. 10 lutego na komisji senackiej nader interesujące przemówienie na temat komunikacji kolejowej.

Niestety PAT skrócił to przemówienie do niepoznania.

JAN PERŁOWSKI,
B. radca ambasady polskiej przy Watykanie, b. ambasador Rzeczypospolitej w Madrycie.

Pius XI kapłanem świętego obowiązku

Wśród narodów katolickich, które dziś okrywa żałoba, naród polski staje najbliżej trumny. — Wiemy, że węzły pochodzenia, bieg długiego żywota, łączyły zmarłego Papieża ściślej z innym narodem. Wiemy jednak także, iż w żadnym innym nie przeżył chwil tak przejmujących, tak wielkich, jak z naszym, że z żadnym innym nie dzielił takich wstrząsów i takich radości. To też, zachowamy po wieczne czasy pamięć Ojca Świętego, który był świadkiem naocznym naszych walk i naszego zwycięstwa, który na tron piotrowy przybył z Polski, a myślą i sercem nie opuścił jej nigdy.

W chwili, gdy biją dzwony i gdy we wszystkich krajach świata rzesze wiernych łączą się w jednej myśli żałobnej, trudno nie zawahać się z wypowiadaniem myśli własnych, zwłaszcza, gdy nic im nie nadaje osobliwego znaczenia. Tyle innych jednostek, choćby w kraju naszym, stało o wiele bliżej zmarłego Papieża! Łatwo jednak przewidzieć, że niezliczone głosy odezwą się teraz po świecie, aż do najdalszych dzielnic chrześcijaństwa. Każdy, byleby szczerze i w skupieniu, ma chyba prawo przyłączyć się do tych głosów.

A więc przebiegam te dawne wspomnienia, niektóre z przed lat niemal dwudziestu i widzę, że zbiegają się one w ogólne zarysy, wyraźne i mocne, z których jasno wyłania się przede mną postać wielkiego zmarłego. Pamiętam przedewszystkiem wieczór, gdy w stolicy, do ciasnego biura, w którem wówczas pracowałem, wszedł po raz pierwszy nieznany mi jeszcze Wizytator Apostolski. Czekał chwilę w mrocznym przedpokoju, gdyż początki naszej państwowości były surowe i zawalone robotą, urzędy nasze nie znały dostatku. Przepraszałem Go, wyjaśniając, że zajęły mnie obowiązki być może małe, ale niecierpiące zwłoki. Nigdy nie zapomnę słów bardzo wolno wypowiedzianych, słów pełnych skupienia i powagi, w jakich dał mi odpowiedź, a także i naukę na życie całe:

„Nie, panie radco. Niema małych obowiązków".

Chwila ta pozostała mi w pamięci nazawsze. W ciągu lat kilku, które danem mi było później spędzić w pobliżu Ojca Świętego, stwierdzałem ustawicznie, niemal codziennie, że w chwili owej wypowiedział On najgłębszą, najistotniejszą zasadę własnego życia. Bez wahań, nieprzerwanie, stale, szło ono do końca po prostu wytkniętej drodze obowiązku.

Myślą o nim kierował się w Polsce zarówno gdy chodziło o sprawy wielkie, jak powszednie. Każda z nich zlewała się w Jego przekonaniu z tą wielką, dziejową sprawą, jaką było odrodzenie Polski i odrodzenie Kościoła na wszystkich polskich ziemiach. Pracował bez spoczynku, aby zgłębić

każde zagadnienie, poznać najdalsze zakątki kraju, przeniknąć do każdego środowiska. Badał gorliwie stan wschodnich kresów naszych, gdzie ścierały się dwa światy, pracował wytrwale na kresach zachodnich, w komisji międzynarodowej, której był członkiem. Na wysiłek nie baczył, nawet w sprawach napozór błahych. Wszystko, czego się podejmował chciał zawsze dokonać jaknajlepiej i jaknajdokładniej. Pamiętam, że On jeden, ze wszystkich ówczesnych przedstawicieli dyplomatycznych w kraju naszym, wierny dawnej tradycji, wypowiedział z pamięci, a nie z kartki trzymanej w ręku, długie, pełne treści przemówienie, składając Panu Naczelnikowi Państwa listy uwierzytelniające. Zauważył to, nie bez aprobaty, Pan Naczelnik. Wkrótce po objęciu nuncjatury, wiedząc, że jako kresowiec mam rodzinne wspomnienia o unji z czasów Siemaszki, wezwał mnie na długą rozmowę, z której wyszedłem przejęty czcią dla nieporównanej sumienności Jego myśli. Chciał o wszystkiem być poinformowany, a każdą informację badał, wnikając aż do jej źródeł. Trzykrotnie musiałem uzupełniać dane, jakich nu dostarczyłem o katolicyzacji szlachty ruskiej, o stopniowem zanikaniu dawnych prawosławnych djecezji. Wkrótce potem, spostrzegłszy na mem biurku pisma żargonowe, zażądał różnych szczegółów o sprawie żydowskiej. Z wyjątkowem zajęciem zatrzymał się na danych o Waadzie polskim i litewskim, którego, niemal trzechsetletnie istnienie, wyjaśniało Jego zdaniem w znacznym stopniu obecny stan sprawy żydowskiej w naszym kraju. Wszystko rozstrząsał i rozważał bezstronnie z największą ścisłością, jak sędzia mądry i sprawiedliwy. Po kilku takich rozmowach nabrałem przekonania, że człowiek, który tak usilnie przenika i waży, czyni to po to, aby następnie w spokoju ducha, powziąć wnioski lub postanowienia, które wówczas będą już nieodwołalne.

Wspomnienia takie, z czasów gdy przebywał w Polsce, możnaby mnożyć bez końca. Zaznaczymy jeszcze jedno, gdyż jest ono wspólne nam wszystkim. Było to latem 1920 r. w chwili, gdy poza Radzyminem gotował się moskiewski atak. Nuncjusz stanął wówczas wobec dwóch, trudnych do pogodzenia obowiązków. Jako dziekan ciała dyplomatycznego winien był myśleć o jego bezpieczeństwie. Jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej postanowił pozostać w Warszawie i dzielić jej los. Wysłał przeto swego audytora do Poznania, z całym zespołem dyplomatów i stwierdziwszy, że wraz z rodzinami zebrali się już tam wszyscy, pozostał w stolicy, nad którą coraz głośniej grzmiały armaty. Nikt w owej chwili nie mógł przewidzieć, do jakich ostatecznych wyników mogło doprowadzić takie samopoświęcenie. Być może, iż „cud nad Wisłą" uratował Go wówczas razem z Polską.

Potem, po paru latach, byłem w Rzymie świadkiem „sfumaty", która tłumom zgromadzonym na placu Ś-tego Piotra zwiastowała obiór Jego na tron papieski. Śledząc z natężeniem za początkami pontyfikatu, stawiałem sobie pytanie, jakie będą pierwsze kroki nowego Papieża. To co zaszło utwierdziło mnie w oddawna powziętem przekonaniu. Pius XI szedł dalej tą samą drogą obowiązku, jasną i prostą jak promień światła.

Od chwili elekcji, według z góry powziętego planu, uznając że wymaga tego obowiązek, nałożył sam na siebie twardą dyscyplinę i przez rok cały, do lutego następnego roku, powstrzymał się od objęcia pełni władzy. Większość spraw pozostawała w dośwadczonych rękach kardynałów kurjalnych i Sekretarza Stanu. Papież tymczasem, w usilnej współpracy z nimi, przygotowywał się do rządów, ucząc się niestrudzenie, zamknięty na górnem piętrze Watykanu, gdzie nieraz daleko poza północ świeciło samotnie okno Jego mieszkania. Ale gdy minął rok tego wyjątkowego nowicjatu, nastąpiła z dnia na dzień odmiana. Wiedząc, że stać już Go na samodzielne sprawowanie władzy, ujął ją mocno w dłonie i Sam odtąd dzierżył ją przez lata całe. Nie zmieniło się tylko jedno. Tak jak dawniej, nie było i teraz dla Niego „małych obowiązków".

J. Perłowski

(Dokończenie na str. 3-ej)

Walka w Radzie Miejskiej w Tarnowie

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Na ostatniem zebraniu Rady miasta Tarnowa, po zgłoszeniu przez przewodniczącego klubu gospodarczego wniosku, mającego na celu uczczenie pamięci Romana Dmowskiego, socjaliści, znajdujący się na galerji na znak protestu nie podnieśli się z miejsc. Na apel radnego ks. Chrobaka przewodniczący Rady zarządził opróżnienie galerji z publiczności, która nie powstała. Radni socjaliści, którzy w czasie uczczenia pamięci Dmowskiego byli nieobecni na sali, po usunięciu publiczności z galerji opuścili wogóle gmach Rady Miejskiej. Po tej demonstracji opuścili salę również radni Katolickiego Klubu Pracy Gospodarczej. W sali pozostali zatem sami żydzi.

Sześciu jubilatów parlamentu

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Z okazji 20 -lecia Sejmu przypominają, że w Sejmie obecnym zasiada tylko sześciu posłów z pierwszego Sejmu ustawodawczego. Są to posłowie Erdman, Karlikowski, ks. Lubelski, Pieniążek, Putek i Tylman. Wymienieni posłowie Sejmu ustawodawczego noszą specjalne odznaki pamiątkowe.

Przemówienie szefa Ozonu

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

Na pierwszem plenarnem posiedzeniu Sejmu, w poniedziałek, szef Ozonu, generał Skwarczyński ma wygłosić zasadnicze przemówienie.

Trzykrotne votum nieufności

dla ministra rolnictwa

ludowców, Oeneru, ziemiaństwa

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Ilekroć ataki przeciw ministrowi Poniatowskiemu wychodziły z kół ziemiańskich, obrońcy polityki obecnego ministra rolnictwa mówili: „Obszarnicy zwalczają Poniatowskiego, gdyż bronią swych klasowych interesów, ale wszyscy inni, a szczególnie chłopi tę politykę aprobują."

Obecnie takie twierdzenie i ten sposób obrony polityki ministra Poniatowskiego nie są możliwe, — nawet w tych kołach społeczeństwa, które w sprawach wiejskich nie należą do zorjentowanych. Powyższe twierdzenie ilustrujemy nie słowami lecz faktami.

Oto leży lista nazwisk czołowych działaczy wielkich organizacyj społeczno - rolniczych: Mikołajczyk — Łubieński, Czarliński — Rząsa, Kleszczyński — Witek, Myszkowski — Gruszka, Soboń — Kleszczyński. Wszyscy ziemianie z pośród wyżej wymienionych działaczy rolniczych są wybrani przez ludowców i jeżeli utrzymują się na stanowiskach, to dzięki poparciu ludowców, umiejących ocenić ich walory, doświadczenie i pożytek dla rolnictwa. Ostre słowa krytyki, które padły pod adresem ministra Poniatowskiego w Tarnopolu, a następnie we Lwowie na zebraniu Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, o czem przed dwoma tygodniami donosiliśmy,to była wspólna manifestacja ziemiańsko - chłopska, innemi słowy całego rolnictwa przeciw ministrowi Poniatowskiemu i to tak wymowna, że przedstawiciele ministerstwa rolnictwa ostentacyjnie opuścili salę obrad.

Chyba trudno o bardziej jaskrawą dezaprobatę przez chłopów polityki ministra Poniatowskiego i to przez tych chłopów prawdziwych, a nie kadzichłopów, czy też chłopskich przyjaciół za subwencje ministerstwa rolnictwa.

Zaledwie kilka dni upłynęło i minister Poniatowski ponownie otrzymuje votum nieufności i to znów ze strony chyba najmniej oczekiwanej. bo Oenerów. W dzienniku „A B C" , w dniu 8 lutego ukazuje się artykuł wstępny, napisany przez redaktora naczelnego, J. Korolca, p.t. „Minister, który powinien ustąpić". To tak zasadnicze wystąpienie ma niewątpliwie znaczenie deklaracji całego Oeneru.

„Program ministra Poniatowskiego — pisze p. Korolec — opiera przyszły ustrój rolny nie na indywidualnych właścicielach gospodarstw rolnych, ale na pewnych wspólnotach, na pewnego rodzaju wyższego typu gospodarstwach zbiorowych. Program ministra Poniatowskiego zmierza do zabicia tego zdrowego indywidualizmu, który dziś jest główną zaporą na wsi przeciw wszelkim marksistowskim pomysłom. Przypuszczam, że minister Poniatowski nie jest sam marksistą, ale jego program rolny toruje bezpośrednio drogę marksizmowi na wsi".

I wreszcie przechodzimy do trzeciej manifestacji wobec ministra Poniatowskiego, do wielkiego Zjazdu Ziemian w Warszawie, na którym nie było wprawdzie przedstawicieli ministerstwa rolnictwa ,ale byli przedstawiciele władz wojskowych.

Na tym zjeździe wygłosił przemówienie były poseł K. Swiatopełk - Mirski, znany samorządowiec i społecznik, obecnie prezes Związku Ziemian województw centralnych.

Z przemówienia byłego posła Mirskiego, które ukazać się ma w druku, pragniemy podać tylko jeden ustęp, poświęcony polityce ministra Poniatowskiego, a to dlatego, że nie jest on wyrazem poglądów ziemiaństwa, lecz jest programem wszystkich nacjonalistów:.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2-ej)

Ciało Ojca św. przeniesiono do Bazyliki św. Piotra

CITTA DEL VATICANO PAT Śmiertelne szczątki Ojca świętego Piusa XI -go zostały ubrane w ciągu nocy w szaty pontyfikalne, w których wystawione będą w Bazylice św. Piotra. Przy zmarłym pełnią straż honorową członkowie Gwardji szlacheckiej i szambelani w pełnej gali.

Wczoraj od rana wierni składają hołd zmarłemu Ojcu Kościoła. O godzinie 9 -ej rano kaplica Sykstyńska została zamknięta dla wiernych, aby umożliwić modły biskupom i arcybiskupom włoskim u katafalku.

O godzinie 9.25 przybył do Watykanu książę następca tronu włoskiego, któremu towarzyszył ambasador Włoch przy stolicy Apostolskiej, adjutant i mistrz ceremonji dworu. Księcia następcę tronu powitano z należnemi honorami, poczem w przewidzianym ceremonjalnym orszaku książę udał się do kardynała Kamerlinga Pacelli'ego.

Następca tronu włoskiego złożył na ręce kardynała Kamerlinga kondolencje w imieniu króla i cesarza oraz w imieniu własnem. Następnie książę następca tronu wraz ze swym orszakiem udał się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie złożył hołd zmarłemu Papieżowi Piusowi XI - mu.

Po modlitwie książę następca tronu opuścił Watykan, żegnany ceremonjalnie.

PRZYGOTOWANIA DO CONCLAVE

CITTA DEL VATICANO PAT Biura techniczne Watykanu zajęte są już przygotowaniami do conclave, które rozpocznie się mniej więcej za 15 dni, tak, aby kardynałowie, którzy w liczbie 62 dokonać mają wyboru Papieża, mieli gotowe apartamenty. Przed rozpoczęciem conclave kardynałowie udawać się będą codziennie do Watykanu, aby uczestniczyć w uroczystościach w kaplicy Sykstyńskiej i w kongregacji, rezydować będą wszakże każdy w swojem mieszkaniu Następnego dnia po otwarciu conclave w kaplicy Sykstyńskiej rozpoczną się głosowania, które powtarzać się będą cztery razy dziennie: dwa razy w godzinach rannych i dwa razy po południu. Kardynał, który wybrany zostanie Papieżem musi uzyskać dwie trzecie głosów.

„Messagero" wymienia następujące kandydatury kardynałów: Pacelli, Tedeschini, Saloffiet i Maglione, a pozatem Ascalesi, Nasalli, Rocca, Dalla, Costa, Piazza i Boelto.

TRZYKROTNE VOTUM NIEUFNOŚCI
dla min. Poniatowskiego

(POCZĄTEK NA STR. 1-ej).

„W dzisiejszym stanie rzeczy — powiedział K. Świątopełk-Mirski — musimy się liczyć z faktem, że ustawa o reformie rolnej obowiązuje, to też uważam,że przepisy artykułów 4-go i 5-go winny być tak nienaruszalne, jak uważane są za niewzruszone in ne jej zasady. Ponadto nie można ciągle zmieniać wydawaniem nowych praw — praw starych, nie można żyć wiecznie w atmosferze zmiany przepisów, kiedyś się wreszcie ustalić powinny nor my stałe, gdyż tylko w warunkach ustalonych, gdzie prawo jest elementem stałości, może się odbywać praca i normalnie rozwijać życie. Ponadto chodzi o samo wykonanie ustawy o reformie rolnej. Przeciwstawić się dziś należy dążeniu, przyobleczonemu w rzeczywistość w postaci naszej polityki agrarnej do mechanicznego, wprost na oślep, dzielenia ziemi, tendencyjnego obniżania jej ceny, tworzenia gospodarstw niesamodzielnych, wegetatywnych, biednych, utrudniania parcelacji prywatnej, lub nawet jej uniemożliwiania. Przedewszystkiem zaś należy stwierdzić, że główny motorem polityki agrarnej nie może być nienawiść do jednej warstw społecznej, — wyłącznym celem tej polityki nie może być dążenie do zniszczenia jednej warstwy z wyraźną szkodą dla pozostałych mieszkańców wsi. Naogół więc należy stwierdzić, że godząc się z samą ustawą o reformie rolnej, nie można absolutnie pogodzić się z zasadami i metodami, przyjętemi do jej wykonania. Ale czy z tych twierdzeń należałoby wysnuć wniosek, że ziemiaństwo przeciwstawia się przebudowie ustroju rolnego, że nie rozumie potrzeb, wynikających z wadliwej struktury agrarnej? Absolutnie nie. W fakcie tworzenia samodzielnych gospodarstw włościańskich należy upatrywać jedną drogę do podniesienia stanu materjalnego i rozwoju kulturalnego narodu, ale tylko jedną, bo inne drogi — to uprzemysłowienie kraju oparte o rozwój zamożności wsi, to rozwój polskiego handlu i rzemiosła, to rozwój miast, oparty na elemencie polskim, stworzenie warunków opłacalności produkcji rolniczej, to stały i trwały rozwój oświaty ogólnej i rolniczej, to podniesienie poziomu kulturalnego wsi polskiej.“

A teraz zestawmy te wszystkie głosy, pochodzące z tak różnych środowisk, z dyskusją nad budżetem ministerstwa rolnictwa w Sejmie, z tą uległą, nieśmiałą i niezdarną postawą posłów ozonowych wobec ministra Poniatowskiego, z których napewno nieje den krytycznie ocenia jego działalność, ale wszyscy razem boją się nawet każdego śmielszego słowa. Na przykładzie tego jednego odcinka widzimy więc, dlaczego społeczeństwo domaga się tak energicznie zmiany ordynacji wyborczej i wyborów nowego parlamentu.

Żałobne posiedzenie
Rady Faszystowskiej

RZYM PAT Zebrana pod przewodnictwem Mussoliniego Wielka Rada Faszystowska przyjęła wczoraj następującą rezolucję: Wielka Rada Faszystowska składa pełen czci hołd pamięci Papieża Piusa XI -go. który pragnął pojednania pomiędzy Kościołem a państwem włoskiem.

Było to olbrzymie wydarzenie, które po 60 latach daremnych prób rozwiązało za pomocą Traktatu Laterańskiego sprawę rzymską i ustaliło poprzez konkordat stosunki współpracy pomiędzy państwem a Kościołem dla zachowania jedności faszystowskiej i katolickiej narodu włoskiego.

Wielka Rada, która na znak żałoby odroczyła swe zebranie, zbierze się ponownie 15 lutego.

Do sprzedania:
TURBOZESPÓŁ UŻYWANY
f-my Alzackie Tow. Elektryczne w Belforcie, rok budowy 1906, 400 kw. 3000 Volt 100 amp. 3000 obrotów 12 atm. z kondens. natrysk. oraz pompą tłokową.
TURBOZESPÓŁ NOWY
BBG 125 KVA, rok budowy 1924, 5000/1500 obrotów 3 x 380 V. 190 A.
Oferty: "SEW" — Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115.

Jak zginął gen. Cedillo

MEKSYK PAT Prasa tutejsza podaje wiadomość, iż zbuntowany gen. Cedillo został zabity jedynie wskutek zdrady dwóch swoich zaufanych i protegowanych ludzi. Śmierć jego też miała nastąpić nie w walce, jak poprzednio donoszono, lecz w momencie, gdy gen. znajdował się w swym obozie.

Według wersji podawanych przez prasę, śmierć gen. Cedillo nastąpiła w następujących okolicznościach: Cedillo wraz z kilkunastu swymi ludźmi znajdował się w dniu 11 stycznia w obozie w miejscowości zwanej La Ventana. Ponieważ w obozie tym przebywał już parę dni, więc bojąc się, aby go tam nie wykryto postanowił przenieść się gdzieindziej.

Kazał więc osiodłać konie, lecz czując się jeszcze wyczerpanym po niedawno przebytej chorobie, oświadczył synowi, który mu towarzyszył, iż zamierza przed wyruszeniem nieco przespać się. Położył się do łóżka i zasnął.

W kilka chwil potem dały się słyszeć głosy zbliżających się ludzi. Syn generała rzucił się, by obudzić ojca, lecz padł przeszyty kulami, wydając okrzyk, który obudził Cedilla. Generał z pistoletem w ręku wyszedł do drzwi, nim jednak zdołał wystrzelić, przybyli zasypali go kulami.

Podług drugiej wersji, generał wcale nie wstał, a zginął we śnie zasypany strzałami. Za tą wersją przemawia fakt, iż Cedillo otrzymał wszystkie kule z lewego boku, co znaczy, iż leżał na prawym.

Zdrajcami byli dwaj zaufani generała: Magdaleno Garcia, były woźnica, z którego Cedillo zrobił deputowanego do parlamentu stanowego, oraz Alfonso Turrubiates. Pierwszy za zdradę miał otrzymać 10 tysięcy pesów, z którą to kwotą uciekł w obawie, aby jego wspólnicy nie zamordowali go.

Wojna w Katalonji skończona

SALAMANKA PAT Komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk gen. Franco podaje: w zwycięskim pochodzie wojska nasze obsadziły dziś granicę francuską od Puigcerda do Portbou. Wojna katalońska jest skończona.

LE PERTHUS PAT Jeńcy uwolnieni przez wojska rządowe, powrócili wczoraj wieczorem do Hiszpanji narodowej przez Le Perthus. Pozatem 150 żołnierzy republikańskich, którzy zażądali również powrotu do Hiszpanji, otrzymało zezwolenie na przejście granicy.

MADRYT PAT Komunikat sztabu generalnego wojsk republikańskich donosi: na froncie katalońskim nasze siły kontynuowały cofanie się w porządku, zachowując całkowicie swe efektywy i materjał.

Madryt siedzibą czerwonych

WALENCJA PAT Rozgłośnia w Walencji nadała komunikat oficjalny rządu republiki.

Komunikat ten zawiera oświadczenie premjera Negrina treści następującej: działalność armji katalońskiej została zakończona i rząd, udając się do Hiszpanji nie zajętej przez nieprzyjaciela, wyznacza Madryt jako swą siedzibę urzędową.

Pomimo wszelkich napotkanych trudności, rząd zdecydowany jest bronić aż do ostatniej chwili zasad wolności narodowej. Następnie Negrin wzywa do jedności wszystkich Hiszpanów i podkreśla, że cel walki ustalony został na ostatniem posiedzeniu kortezów.

Bezradność wysiłków Negrina

PARYZ PAT W kołach politycznych Paryża sądzą, że uda nie się Negrina i del Vayo na teren, nie zajęty dotychczas przez wojska narodowe, bynajmniej nie wzmocni nastrojów ani zdolności wojsk czerwonych do stawienia oporu ewentualnemu naciskowi wojsk narodowych.

Premjer nieistniejącego już w gruncie rzeczy rządu i jego minister spraw zagranicznych nie będą mogli przywieźć gen. Miaja i jego pomocnikom wojskowym żadnych pocieszających wiadomości, a nawet przeciwnie będą musieli rozwiać ostatnie złudzenia Hiszpanji czerwonej co do ewentualnej pomocy zzewnątrz.

W tych warunkach sądzą, że nastroje na terenie Madrytu i Walencji w ciągu kilku dni ulegną ewolucji na rzecz przyjęcia warunków kapitulacji, postawionych gen. Miaja przez gen. Franco.

1939
SZLACHETNA
czekolada
HIGH-LIFE'U
BRANKA

Ameryka zwołuje konferencję
w sprawie ograniczenia zbrojeń

WASZYNGTON. PAT. Sen. King wniósł do Senatu projekt uchwały, upoważniającej prezydenta Roosevelta do zwołania do Waszyngtonu międzynarodowej konferencji w sprawie ograniczeń zbrojeń.

Niemiecki plan pozbycia się żydów

LONDYN PAT Plenum Komitetu Eviańskiego w sprawie uchodźców żydowskich z Niemiec zbierze się w Londynie w poniedziałek pod przewodnictwem lorda Wintertona.

Rozpatrzy ono plan, doręczony przez rząd niemiecki w zeszłym tygodniu dyrektorowi biura londyńskiego dr. Rublee. Ostatnie posiedzenie plenarne Komitetu odbyło się w sierpniu ub. r.

W niedzielę wieczorem zbierze się prezydjum Komitetu w celu wstępnego omówienia planu niemieckiego i przygotowania odpowiednich wniosków na plenum.

Plan rządu niemieckiego składać się ma z trzech części, zawierających propozycje niemieckie, dotyczące: 1) organizacji, jaka stworzona ma być dla ewakuacji uchodźców, 2) opieki nad przyszłymi uchodźcami, którzy chwilowo jeszcze pozostają w Niemczech oraz 3) propozycje niemieckie co do sposobu załatwienia spraw majątkowych uchodźców.

Przesilenie gabinetowe w Belgji trwa

BRUKSELA PAT Premjer Spaak, któremu król polecił szukać wraz z innemi osobistościami najbardziej pokojowego rozwiązania sprawy dr. Martensa, odbył wczoraj konferencję najpierw z ministrami katolickimi i flamandzkimi, a następnie przyjął przewodniczącego prawicy flamandzkiej ministra stanu van Cauvelaert.

Jak się zdaje, premjer Spaak, który pierwotnie był przeciwny dr. Martensa, dążyć będzie do tego, by rozmówcy jego przyłączyli się do rozwiązania, polegającego na dymisji nowego akademika. Jednakże wielu członków flamandzkiej akademji medycyny, popartych przez kierownicze osobistości flamandzkie, dało do poznania, iż zdecydowani są ustąpić z akademji, jeżeli dr. Martens opuści ich zgromadzenie.

Dotychczas nie można wyprowadzić żadnych wniosków z wczorajszych rozmów premjera Spaaka, który w dniu dzisiejszym odbędzie konferencję z delegatami liberałów.

Uroczyste otwarcie zawodów FIS przez Pana Prezydenta R.P.

ZAKOPANE. PAT. W sobotę odbyło się na pięknym stadjonie narciarskim pod skocznią na krokwi otwarcie XI-tych z rzędu dorocznych międzynarodowych zawodów F.I.S., będących trzeciemi skolei mistrzowami świata w narciarstwie. Otwarcie zawodów miało bardzo uroczysty charakter, odbyło się jednak w fatalnych warunkach atmosferycznych. Od rana padał w Zakopanem ulewny deszcz, który towarzyszył, niestety, całemu przebieg. uroczystości otwarcia. Mimo padającego deszczu już od godziny 11 przed południem gromadzić się poczęły na stadjonie pod krokwią tłumy widzów. O godz. 12-ej trybuny były wypełnione po brzegi. Nadto publiczność zajęła gęstym szpalerem przestrzeń paruset metrów dookoła stadjonu. Mimo niepogody w Zakopanem perspektywy co do normalnego przebiegu zawodów F.I.S. nie są niepokojące. Podczas, gdy w Zakopanem padał deszcz, na Kasprowym, gdzie znajduje się start dzisiejszego biegu zjazdowego, była zadymka śnieżna. Również i na trasie biegu zaległa nowa warstwa śnieżna. Zawody zatem odbędą się zgodnie z programem.

Na boisku stadjonu, otoczonego tysiącznemi tłumami publiczności, ustawiły się w trójboku: po prawej stronie kompanja honorowa strzelców podhalańskich z orkiestrą, po lewej stronie — kompanja góralskiego przysposobienia wojskowego w strojach regjonalnych z orkiestrą. Przed lożą honorową P. Prezydenta R. P. stanęli zawodnicy ze sztadarami swych państw.

SPRAWA UMÓW Z LEKARZAMI UBEZPIECZALNI

WARSZAWA. Pat. W wyniku dłuższych rokowań między zakładem Ubezpieczeń społecznych a organizacjami lekarskiemi osiągnięto porozumienie, co do zasad przyszłych umów zbiorowych z lekarzami w Ubezpieczalniach Społecznych. Określone zostały przedewszystkiem obowiązki i uprawnienia różnych kategorji lekarzy, zasięg i tryb stabilizacji, warunki rozwiązywania umów itd. Przewidziano również do czasu formalnego uregulowania sprawy — przejściowy okres półroczny, w którym zwolnienia lekarzy będą wymagały zezwolenia władz nadzorczych.

ZMARŁ ORMIAŃSKI PATRJARCHA JEROZOLIMY

JEROZOLIMA. Pat. Zmarł tu wczoraj wieczorem w wieku lat 65 ormiański patrjarcha Jerozolimy Arcybiskup Ttorgom Kuszakin.

ZDERZENIE SIĘ POCIĄGÓW

ESSEN. Pat. Na stacji kolejowej Schwerte wpadł pociąg osobowy na manewrujący pociąg towarowy. W katastrofie odniosło rany około 20 osób. Część rannych odniosło poważniejsze obrażenia.

W TURCJI MALUJĄ DOMY NA SZARO

STAMBUŁ. PAT. Rada Miejskia Stambułu uchwaliła, że w mieście tem wszystkie domy mają być pomalowane na szaro. Decyzja ta znajduje się w związku z planem obrony powietrznej państwa.

Uporczywe
ZAPARCIE STOLCA
zatruwa organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, oraz chęć i zdolność do pracy
ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA
stosowane przy zaparciu (obstrukcji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niestrawione resztki pożywienia, stosują się również skutecznie w chorobach nerek, wątroby, pęcherzyka żółciowego (kamicy) reumatyźmie, artretyźmie, hemoroidach i otyłości.
ZIOŁA Z GÓR HARCU DRA LAUERA

Podczas sportu i podróży
najlepszym towarzyszem jest Jafska Pomarańcza. Orzeźwia i pokrzepia.
Jafskie
POMARAŃCZE
I GREJPFRUTY
są najsoczystsze
OWOC PALESTYŃSKI

HITLER PRZYJMUJE OFICERÓW

BERLIN. Pat. Kanclerz Hitler wygłosił w piątek w operze Krolla przemówienie do wszystkich dowódców jednostek wojskowych na temat zadań i obowiązków oficerów w państwie narodowo - socjalistycznem. Oficerowie byli następnie gośćmi kanclerza w nowym gmachu kancelarji Rzeszy.

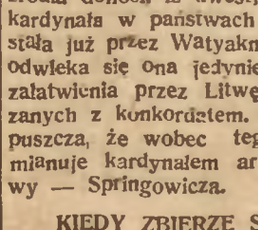
ŚLICZNE, BIAŁE ręce
to wynik stałego pielęgnowania. Po każdym myciu należy wcierać w skórę wydelikatniający i wybielający, odżywczy, chroniący przed czerwonością i opierzchnięciem
KREM PRAŁATÓW
PERFECTION

KTO BĘDZIE KARDYNAŁEM W PAŃSTWACH BAŁTYCKICH

RYGA. Pat. Dziennik „Rits“, powołując się na dobrze poinformowane źródła donosi, iż kwestja mianowania kardynała w państwach bałtyckich została już przez Watykan postanowiona, odwleka się ona jedynie spowodu niezałatwienia przez Litwę spraw, związanych z konkordatem. Dziennik przypuszcza, że wobec tego, Ojciec św., mianuje kardynałem arcybiskupa Łotwy — Springowicza.

KIEDY ZBIERZE SIĘ SEJMIK KŁAJPEDZKI

KOWNO. Pat. Przewidywania niektórych pism kowieńskich, twierdzących, że Sejmik klajpedzki zbierze się na swe pierwsze posiedzenie 15 lutego, nie są ścisłe.

Pierwsze posiedzenie sejmiku, na którem nowy dyrektorjat złożyć ma swoją deklarację odbędzie się po definitywnem załatwieniu skargi grupy Niemców klajpedzkich, zarzucającej nieprawny udział żydów w wyborach. Termin ten nie został jeszcze ustalony.

WERSJE O BANDACH DYWERSYJNYCH NA GRANICY ESTOŃSKO — SOWIECKIEJ

TALLIN. Pat. Na temat fałszywych wiadomości, ogłoszonych przez niektóre dzienniki zagraniczne, o bandach dywersyjnych, grasujących na granicy estońsko - sowieckiej, w pobliżu Narwy, dziennik „Paevalent“ stwierdza co następuje:

Wiadomości o bandach dywersyjnych na pograniczu sowiecko - estońskiem należy uważać — po zasięgnieciu informacyj na miejscu i dokładnem zbadaniu stanu faktycznego — za pozbawione wszelkich podstaw. Służba pogranicza estońska i ludność zamieszkująca pogranicze nie słyszały nigdy o żadnym Goremykinie, a tem bardziej nie słyszały ognia 30-tu karabinów maszynowych, strzelających w ciągu szeregu godzin na północy od jeziora Pejpus.

W WIRZE STOLICY

A IMIĘ JEGO 875

Przychodzi facet do biura przepisywań na maszynie i mówi:

— Proszę mi sporządzić odpis tego dokumentu.

— Pajnie. 3 złote.

— Co? Aż tyle? To rozbój. Jesteście jaskinią bandytów.

— A pan jest kretynem.

Państwowe urzędy są wytworne, nie znoszą wulgarnych manier. Dyskusje o opłatach są tam wykluczone. — Dbali o moralność dostojnicy pilnują, by nie obdzierano w nich klijenta i zarazem by skarb państwa nie ponosił strat.

Na porządku jest dziennym, że ktoś potrzebuje odpisu z wyciągu państwowego. Drałuje wtedy do urzędu i skamle:

— Dajcie mi odpis.

Uczynne władze nie robią trudności i po trzymiesięcznem wyczekiwaniu petent otrzymuje żądany papier.. Ale wtedy powstaje indycze zagadnienie:

Ile ma zapłacić?

Chcąc zaraz na zawsze rozstrzygnąć tę paląca kwestię ministerstwo skarbu wydało niedwno takie rozporządzenie wydrukowane sumiennie w Dzienniku Urzędowym:

Poświadczenie przez urząd państwowy zgodności odpisów i wyciągów, sporządzonych przez ten urząd i wydanych stronie, podlega opłacie stemplowej w wysokości 2 zł. od każdej pełnej lub zaczętej strony. Poświadczenie zaś zgodności odpisów i wyciągów sporządzonych przez strony, podlega opłacie w wysokości 1 zł. od każdej pełnej lub zaczętej strony. Zgodnie z § 186 rozporządzenia z dnia 10 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 99, poz. 842) opłata, przewidziana nie może przewyższać kwoty obliczonej w ten sposób, że powierzchnię wszystkich stronic, ustaloną w centymetrach kwadratowych dzieli się przez 875, a liczbę tą drogą otrzymaną mnoży się przez właściwą stawkę. Jeżeli z podziału przez 875 wynika liczba cała z ułamkiem to zaokrągla się ją wzwyż do najbliższej liczby całej.

Teraz jasne i proste. Przychodzi ktoś do urzędu, prosi szybko o odpis— bo to bardzo ważne i pilne.

— A centymetr pan ma? — pyta naczelnik.

— Nie. Papugi też nie mam.

— Bez centymetra nie obsłużymy pana. Niech pan idzie kupić.

Żaden wrzask nie pomoże. A potem to podnoszenie centymtrów do kwadratu, to dzielenie przez 875 (co za kabalistyczna cyfra! Dlaczego nie dzielić przez 758), — trzeba będzie przychodzić do urzędu nietylko z centymetrem, ale i z logarytmami

Jacyż wydajni w pożyteczne rozporządzenia są te dygnitarzeta.

Karol

Pius XI kapłanem świętego obowiązku

(Początek na str. 1-ej)

W ten sposób, rok po roku, wypełniał nie tylko naczelne swoje zadania opracowując mozolnie konkordaty, zawierając wiekopomny układ z Kwirynałem, rządząc kościołem w jednej z najtragiczniejszych epok jego dziejów. Załatwiał także bezmiar spraw bieżących, jeżeli uznawał je za istotne dla Kościoła. W Urzędzie Stanu nie było referenta do spraw polskich. Papież w sprawach tych był swoim własnym referentem. Znał polski język. Odnośne materjały przechodziły od razu z Sekretarajtu na Jego własne biuro, a któż w Watykanie mógł lepiej je wyzyskać? Tak wyjątkowy nasz przywilej, nakładał obowiązek wielkiej dyskrecji na naszą ambasadę, która nieraz, zamiast zwracać się do urzędów, tak jak inne przedstawicielstwa, musiała sprawami swemi obarczać samego Papieża. „Każde postanowienie w sprawach waszych pobiera sam Ojciec Święty" — mawiał Kardynał Sekretarz Stanu. „Papież przemyślał stokrotnie każde słowo waszego konkordatu" — oświadczał dyplomata watykański, obrany do bezpośrednich rokowań z polskim delegatem. Ale dostęp do Ojca Świętego nie był trudny. Zamiłowany w pracy, ośmielał prośby o posłuchania, oznajmiając łaskawie, że ma „czas dla wszystkich i na wszystko". Co za wzór, co za nauka dla ludzi stojących u władzy! Papież istotnie znajdował czas na wszystko. Raz, wchodząc do Jego pracowni ujrzałem ogromne stosy gazet zalegających stoły, konsole, nawet posadzkę. Ojciec Święty spostrzegł moje zdziwienie. „Od tygodnia, rzekł, przeglądam to pismo z czerwonym ołówkiem w ręku, a oto szereg książek, które jego redakcja, rzekomo katolicka, rozdaje jako premjum swoim abonentom. Dziwne premjum i dziwna redakcja". W parę dni potem zapadło postanowienie potępiające paryską „Action Française", która po za treścią. niezgodną z nauką Kościoła, obdarzała swoich czytelników także kompletnem wydaniem dzieł Voltaira.

W ostatnim roku Jego życia, świat nie rozumiał wiadomości dochodzących z Watykanu. Niektóre brzmiały groźnie, niemal rozpaczliwie, można było przypuszczać, że stan zdrowia Ojca Świętego jest beznadziejny. Potem niespodziewanie ukazywały się telegramy o udzielanych przezeń zbiorowych posłuchaniach, o długich przemówieniach, które wygłaszał wobec tłumów, budząc w sercach jaknajlepsze nadzieje. Niestety, nadzieje te były złudne. Życie Ojca Świętego dogorywało zwolna, ale ten święty płomień woli mocnej, który w Nim pałał, wznosił się do samego zgonu, raz po raz, walcząc z wiekiem, z wyczerpaniem, z cierpieniem. I dlatego Pius XI pozostanie w pamięci chrześcijaństwa, jako kapłan świętego obowiązku.

Ale we wspomnieniach moich o Wielkim Zmarłym uderza mnie jeszcze inna Jego cecha, która zdaje mi się wynosić Go równie wysoko ponad zwykłą ludzką miarę. Cechą tą był dar wyjątkowy zgłębiania ludzi, dar mający siedzibę swoją nie tylko w myśli ale i w sercu. Zmarły Papież czytał w duszach, rozpoznawał bez trudu zdolności, charaktery, wartość ludzką. Spostrzegał nikomu nieznane zalety jednostek zgubionych w tłumie, a wówczas umiał wynosić je z nizin na szczyty. I nasz kraj także zawdzięcza dużo temu niezwykłemu jasnowidztwu. Przejawiało się ono nawet po latach, gdy z daleka, z Rzymu, umiał nieraz wskazać ludzi, których niegdyś dostrzegł na swej drodze.

Stwierdziwszy istotną wartość jednostki pozostawał wierny swemu przekonaniu i daremne były zabiegi tych, co usiłowali je podważyć. Nie sprzeniewierzył się nigdy swemu poczuciu sprawiedliwości. Wszedłszy na drogę pracy politycznej, która miała przywieść Go do tronu, spotkał w kraju naszym człowieka, z którym niebawem złączyły Go szacunek i przyjaźń. Nawet po latach, z daleka, uczuć tych nie zmienił i zawsze z jendakowym naciskiem dawał im wyraz. Pamiętał ile pokój religijny w Polsce zawdzięczał temu wyjątkowemu człowiekowi. „Jak zdrowie Pana Marszałka". Takie było pierwsze pytanie, z jakiem zwracał się stale do przybyłych na audjencję polskich dyplomatów. Nawet w epoce Sulejówka, gdy ogół mniemał, że Wódz zniechęcony zamknął się raz na zawsze w swojej samotni, Papież nigdy nie witał inaczej polskich przedstawicieli. Potem następowała zwykle długa rozmowa, w której Ojciec Św., nie poruszając na razie przedmiotu audjencji, wracał do dawnych wspomnień, wnikał w myśli wielkiego Polaka, uzasadniał obszernie jego dążenia, zamiary, czyny. „Niepojęte jest dla mnie, mówił raz, że istnieją jeszcze Polacy, którzy nie rozumieją, że gdybyście nie mieli marszałka, to nie mielibyście ani Wilna, ani Łucka, ani całej waszej granicy wschodniej".

Innego dnia, rozważając trudności Polski i ogólnej polityki światowej, zakończył takiem zdaniem: „Gdyby Polska mogła mieć skolei dwóch ludzi takich jak Marszałek, to stanęłaby niewątpliwie wśród państw rządzących Europą".

Czasem te wynurzenia nabierały cech nie tylko niezwykłej sympatji, lecz wprost zupełnie wyjątkowej, głębokiej solidarności. Raz już po powrocie Pana Marszałka do władzy, ujął list leżący na biurku i przebiegając końcowe jego ustępy: „Piszą mi, rzekł, że Pan Marszałek ma się dobrze, ale że wyczuwa brak zwartej i godnej poparcia partji politycznej i że stąd się gniewa". I tu, jako egzeta, jął rozważać znaczenie tej wieści. „Pan Marszałek gniewa się. Co o tem należy sądzić? Kościół w zasadzie potępia gniew, ale nie czyni tak zawsze. Pismo święte powiada: „Irascimini sed nollite Peccare". „Gniewajcie się lecz nie grzeszcie". Wynika z tego, że gniew może nie być grzechem. Czasem jest on oznaką świętego oburzenia, a wówczas nie tylko staje się dowodem chwalebnej mocy przekonań, lecz miewa także wpływ zbawienny na tych, którzy go wywoływali. Pewien jestem, że taki właśnie jest gniew waszego Marszałka".

Na ostatniej audiencji, jaką uzyskałem przed oyuszczeniem Rzymu, Ojciec Św., jak zwykle powrócił w rozmowie do osoby Wodza i rozprawiał o nim długo i serdecznie. „Okazał mi on wyjątkowe zaufanie w chwilach ciężkich, mówił w zadumie. Nie zapomnę tenigdy. Nie — nigdy".

Ci co zbliżali się do zmarłego Papieża wiedzą, że każde Jego słowo miało wartość pełną. To też nie zapomniał On nigdy wielkiej postaci, która na krótko przed Nim zeszła do grobu. Nie dość jednak na tem. W ludziach, którzy znali powagę tej przyjaźni i wnikali we wzajemny stosunek tych dwóch dusz, musi powstać przekonanie, że jeżeli Pius XI z tak niezachwianym spokojem i pewnością siebie sprawował rządy swojej duchowej monarchji, radząc się tylko własnego rozumu i własnego sumienia, to czynił tak nietylko dlatego, że pełen był stanowczości i woli, lecz i dlatego, że w zaraniu nowego okresu swego życia, stając wobec obcych sobie a ciężkich zadań, napotkał i zrozumiał mocnego człowieka, który rządził tak samo swojem własnem społeczeństwem.

Dla zmarłego Papieża osobisty ten stosunek był jednym ze ścisłych węzłów, łączących Go z Polską. Dziś śmierć ostatecznie przecięła węzły te związane z życiem ludzkiem. Jakkolwiek wiemy, że inne, niespożyte, trwają i trwać będą pomiędzy krajem naszym a Stollicą Piotrową, to jednak smutku naszego to nie zmniejsza. Pius XI był naocznym świadkiem zmartwychwstania naszej Ojczyzny i rozmyślając o niem w murach Watykanu, On jeden tylko mógł powtórzyć sobie w duszy piotrowe słowo: „Widziałem".

J. Perłowski

PZT
3LAMPOWY ODBIORNIK BATERYJNY ECHO O ZASIĘGU EUROPEJSKIM
170 ZŁ. ZA GOT. RATY DO 15 MIES.

Pada deszczyk, pada...

Pada deszczyk, pada,
spłynął śnieg ze szczętem
próżno się go łata
cennym schneecementem

Pada deszczyk, pada.
dolaż moja, dolo.
Zamiast nart zapewne
będzie „waterpolo".

Jodły na gór szczycie
szumią tak jak w „Halce".
Pan wiceminister
legł z żywiołem w walce.

Pada deszczyk, pada..
smętne widowisko:
zamiast Fisu wyszło
fiasko czyli FISko.

Miały być zawody — —
będzie jeden, wielki.
Pada deszczyk, pada...
srebrzyste kropelki...

BILLARD.

Koniec siejby na Piaskach

Jakżeż ma postępować lekarz z takimi pacjentami, gdy — nadomiar wszystkiego — musi ich przyjmować „przeciętnie siedemdziesięciu" dziennie? Tak jest: siedemdziesięciu, a bywają dni, że trafia się „stu czterech pacjentów w gabinecie i osiem wizyt domowych". Należy przypuszczać, że po dniu takiej orki niepodobieństwem jest wyrywać się do Warszawy na pół czarnej i Gretę Garbo. Człowiek jest zaiste przepracowany i wyczerpany do ostatka. Nie będziemy się więc chyba dziwili. gdy lekarz społeczny zaczyna traktować swoich chorych w taki oto sposób:

1. „Zatrzasnąłem mu drzwi przed nosem. To ci cholera dopiero!"

2. „Powiedzcie sąsiadom, że jak mnie jeszcze raz jako lekarza dyżurnego wezwą do choroby nie nagłej, wlepię karę".

3. „Słyszałem poprzez drzwi (jak się awanturował ojciec chorego dziecka). Wziąłbym kija i prałbym po pysku".

4. „Każę zbadać — dodałem wściekły — czy pan wogóle dzisiaj pracował".

5. „Chciałbym flaszkę z lekarstwem rozbić o jej głowę. Znaleźć prostszą od rozumowania drogę do jej mózgu".

6. „Z całą złośliwością i cynizmem mówię: Pani nie wie o tem, że ludzie nietylko dłużej chorują, ale nawet i umierają?"

7. „Mam wyrzuty sumienia. Powinienem był znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. A właściwie, co to mnie obchodzi?"

8. „Przyszła kobieta. Twarz zbolała. Położyła na stół trzy złote. Chce zgóry zaznaczyć, że nie zapłaci pięciu zł. za wizytę (prywatną). Choruje od trzech lat. Bóle w brzuchu. Trzeba prześwietlić, zbadać przez specjalistów, może próbnie brzuch otworzyć. Jest żoną szewca chałupnika. Te trzy złote od tygodnia oszczędzała. — Panie doktorze, co ja mam robić? — Cóż? Ja pani nic poradzić nie mogę. — Może za kilka miesięcy uda im się uzyskać uprawnienia. Może będzie za późno".

9. „Nauczyłem się oszukiwać. Poważniejsze wypadki, dla których nie można się było doczekać miejsca w szpitalach, odsyłam wieczorem lub nocą jako przypadki nagłe lub ciężkie. Zwykle przyjmują. Rzadko kiedy pogotowie odsyła spowrotem takiego chorego, wożąc go poprzednio od szpitala do szpitala. Brak miejsca. A co ja z takim chorym mam robić? Czasu nie mam ani warunków".

Dosyć przykładów. Wniosek, który sam dr Pesta wyciąga z tych „warunków", brzmi następująco: „Jestem człowiekiem z krwi i kości. Jestem młodym lekarzem. Mam nerwy, jak każdy inny. Pisałem, jak mi pamięć dopisywała. Chciałem być **szczery**. Obawiam się, że niejeden z czytelników stwierdzi z przerażeniem wypaczenie samarytańskiej idei lecznictwa, zauważy **zdziczenie** stosunku lekarza do pacjenta, pacjentów do lekarza". Tak więc wygląda w praktyce zasada współczesnego lekarza społecznego, który nie chce „ani idealizować, ani załamywać beznadziejnie rąk", tylko „być w swoim zawodzie pozytywistą".

Czytelnik istotnie dostrzega zdziczenie. Ale prócz tego nasuwa mu się nieco pytań, na które chciałby znaleźć odpowiedź. Maior pars semper meliorem vincit — powiada starożytna maksyma: większość zwycięża zawsze lepszość. Większością są pacjenci — złą, ujemną większością: drobną, pojedyńczą „lepszością" jest kulturalny lekarz, który do nich przybywa z najlepszemi zamiarami, i staje się takim samym dzikusem, jak oni. Wszelako, czy ten przerażający proces upadku lekarza nie przebiega nadto szybko? D-r Pesta jest w Piaskach tylko rok jeden — i quantum mutatus ab illo! Dlaczego jednak stary doktór W. — epigon żeromszczyk — doszedł siedemdziesiątki, nie stargawszy sobie nerwów, kipiąc „żelazną energją" lekarza filantropa? Może pozytywizm, pojęty bardzo nowocześnie jako gruby materjalizm, nie jest światopoglądem należytym? Pesta robi swoim chorym raz wraz zastrzyki kamfory, aby utrzymać w nich uciekające życie. Czy nie byłoby wskazane, aby lekarze społeczni robili sobie od czasu do czasu zastrzyki idealizmu (jak dr. W.), podtrzymującego w nich energję i nerwy, wiarę w ludzi i w przyszłość? Profesor Wr., którego wykładów słuchał dr. Pesta, starał się przepoić swych uczniów ideałami światłych postaci lekarskich przeszłości, tytanów mądrości i dobroci. Myśmy tymczasem — powiada dr. Pesta — czuli fałsz życiowy, który narasta uporczywie między ideałami starszego pokolenia lekarzy, a wymogami bieżącego życia. Czy jednak — zapytajmy — profesor Wr. nie miał niejakiej słuszności? Czy choć częściowo nie należałoby stosować w życiu jego nauk? Nie samym chlebem człowiek żyje. A co się tyczy chleba, trzeba przyznać, że lekarz społeczny, praktykujący prócz tego prywatnie, ma go w dostatecznej ilości. Ma nawet kawiarnię i kino. Więc, gdyby oprócz mienić tę materję lekkiem światłem ideału, możeby skutki pracy w Piaskach były takie, że po roku lekarz, zamiast sam dziczeć, uszlachetniłby choć kilku swych pacjentów. Naturalnie, nie odrazu wszystkich. Nikt tego nie wymaga, nikt nie zaleca nadmiernej „rozpiętości" między ideałem, a rzeczywistością, wówczas bowiem zawsze zaznamy zawodu. Wystarczy uszlachetnić trzech rocznie. Ci trzej skolei, bo takie już jest prawo promieniowania, uszlachetnią każdy trzech następnych: w ciągu roku mamy tym sposobem dwunastu sprawiedliwych. Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch boży — powiada naiwnie wieszcz — a całość sama się złoży. Dlaczego nie wypróbować tej nauki? Dlaczego wierzyć Wańkowiczowi, który w przedmowie do pamiętnika d-ra Pesty filozofuje, że „żeromszczyzna djabli wiedzą poco wzywa w niepodległem państwie do jakiegoś nadludzkiego ofiarnictwa". Przedewszystkiem — nie nadludzkiego, ponieważ stary dr. W. nie jest nadczłowiekiem, lecz normalnym i bardzo zdrowym; i zadowolonym z siebie, i ze spełnionego obowiązku, i ze swoich bliźnich — normalnym człowiekiem. Po drugie — rację ma Wańkowicz, twierdząc, że „państwo we własnym interesie winno zapewnić lekarzowi możność porządnego i owocnego wypełniania zawodu". Ale do tego, medice, dodaj jednak szczyptę żeromszczyzny i kilka kropni ideału: misce, da signum — et fiat medicus vere socialis. Ale taki lekarz społeczny jest widocznie albo epigonem i mastodontem, albo „muzyką dalekiej przyszłości".

Tymczasem — pamiętnik d-ra Pesty spełnia jedną doniosłą rolę: obnaża nasze zakłamanie, o którem pisałem na wstępie. Pokazuje mianowicie, że nasze życie polskie nie pędzi naprzód zawrotnemi „sztafetami", lecz w najoczywistszy sposób dziczeje. Za ten obraz zdziczenia, czyli za prawdę, należy się wdzięczność ZUS-owi, który wśród swych lekarzy rozpisał pożyteczny konkurs.

Jerzy Wyszomirski.

Wyjątek z reguły

W Polsce sztuka propagandy, — sztuka reklamy znajduje się często jeszcze w stanie mocno prymitywnym. Z jednej strony w naszych kołach gospodarczych niedocenia się znaczenia propagandy, a z drugiej znowu środki i sposoby jej prowadzenia są zgoła niezadawalające.

Bywają oczywiście wyjątki z tej reguły. Należy do nich niewątpliwie propaganda Targów Poznańskich. Możemy z zadowoleniem zanotować dwa nowe „wyczyny" propagandowe, które przynoszą chlubę pomysłowości i dobremu smakowi kierownictwa propagandowego Targów.

Ostatnio bowiem pojawiły się dwa plakaty tej instytucji. Jeden, większych rozmiarów, na białym wytwornym papierze, przypominającym delikatną skórę, apeluje w słowach spokojnych, choć przekonywujących do udziału w Targach Poznańskich. Daty 30 kwietnia do 7 maja 1939 r. odrębnym krojem czcionek i skośnem ich umieszczeniem wbijają się w pamięć, a czerwona plama pieczęci z widokiem terenów targowych stanowi wielce udatny akcent na tym znakomicie wykonanym plakacie.

Drugi plakacik propagandowy przedstawia mapę świata w projekcji Mercatora, na której zaznaczone są kolorowo wszystkie te kraje, które brały dotąd udział w Targach Poznańskich. Europa, jako jeden z najmniejszych kontynentów, pokazana jest przez szkło powiększające, umiejętnie wkomponowane w mapę. Okazuje się z tej mapki, że ilość państw, uczestniczących w Targach dotychczasowych, — jest imponująca. Targi Poznańskie więc zasługują w pełni na nazwę „międzynarodowych".

Z zadowoleniem rejestrujemy mądre i celowo wykonaną propagandę.

568

W CHWILI GDY NARÓD CAŁY BUDUJE PRZEMYSŁ POLSKI, UDZIAŁ W DOROCZNYM PRZEGLĄDZIE POLSKIEJ WYTWÓRCZOŚCI I NIEZBĘDNYM IMPORCIE NA TARGACH POZNAŃSKICH JEST TWYM OBOWIĄZKIEM I BEZPOŚREDNIĄ KORZYŚCIĄ.

30 Kwiecień 7 maj 1939

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 11 lutego 1939 roku

AKCJE: Bank Polski 137.00. Cukier 37.00 — 36,75 — 37,00. Węgiel 37.50 37,75. Lilpop 96.50 — 96.00. Modrzejów 21,25. Ostrowiec 76.00 — 76,50. Starachowice 58,50 — 58,75 — 58.25. Zieleniewski 80,00 — 81.50. Żyrardów 66.00 — 66,50. Haberbusch 68,00. — Tendencja mocniejsza.

PAPIERY PROC.: — 4½% wewn. 66.63. 3% inwest. pierwsza em. 90,00 — serje 95.00. 3% inwest. druga em. — 91,00 — serje 96,00. 5% Konwersyjna 71,00 — 71,25. 5% kolejowa 68,00 — drobne. 4% premj. dolarowa 43.75. — 4% konsolidacyjna 68,00 — 67,50 ost. drobne. 4½% ziemskie — serja 5 — 64,75 — 65,00. 5% Warszawy stare — 77.25 — 77.50. 5% Warszawy 1933 rok 74.50 — 73,75 — 74,50 — 75,25 — 75,50 — 2 ost. drobne. 5% Warszawy 1936 rok 73¾. 5% Łodzi 1938 rok — 65,00. 5% Piotrkowa 1925 rok — 65.00. 6% obl. Warszawy 6 em. 83,25. Tendencja dla pożyczek i dla listów utrzymana.

TYLKO LOGARYTMY DOZWOLONE

WARSZAWA. (Kabel). W regulaminach egzaminów maturalnych, które zostały opracowane przez Min. W. R. i O. P. znajdujemy przepisy, dotyczące korzystania przez ubiegających się o licealne świadectwa dojrzałości z pomocy naukowych podczas egzaminów. W myśl tych rozporządzeń, na egzaminy wolno będzie tylko zabierać tablice logarytmów, natomiast zakazane będą słowniki, encyklopedje i t.p. Maturzyści, którzy przekroczą te przepisy, będą bezwzględnie wykluczeni z egzaminów.

W PRZEMYŚLU ODMUROWANO
bramę żelazną z XVII wieku

W czasie przebudowy portalu domu przy ul. Serbańskiej nr. 19, w Przemyślu, rzemieślnicy natrafili na zamurowaną starą bramę żelazną.

Jak stwierdził następnie wybitny znawca inż. Kaz. Osiński, kustosz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, pochodzenie odnalezionej bramy sięga XVII wieku. W czasie odkopywania bramy znaleziono też kilka drobnych monet, t. zw. szelągów, z czasów Jana Kazimierza.

Sama brama wykonana jest w sposób wysoce artystyczny, ozdobiona niezwykle precyzyjnemi rzeźbami. Jest zaopatrzona w antyczny zamek.

Zarówno brama jak i znalezione monety, ofiarowane zostały do bogatych zbiorów Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

Skandal wyścigowy w Warszawie
Kasy wypłaciły tysiące za dyskwalifikowanego konia

Zakopiańscy bywalcy oraz gracze stołeczni przeżyli podczas ostatnich wyścigów emocje, które szerokiem echem odbiły się w świecie wyścigowym.

W szóstej gonitwie zwyciężyła łatwo z przewagą 2 i pół długości klacz „Nagroda II". Za nią znalazł się idący opornie na finiszu Filikus.

Właściciele biletów na zwycięską klacz pośpieszyli do kas po wygraną. Tymczasem triumf klaczki został zakwestjonowany przez sędziów, okazało się bowiem, że jeździec jej, chł. Ładowski w tajemniczych okolicznościach stracił ze swej wagi pół kliograma.

Gdy „Nagrodę" zdystansowano i odebrano jej pierwsze miejsce a na tablicy wywieszono numer „Fifikusa". — spokojna zwykle publiczność zakopiańska gwałtownie zaprotestowała. Pod trybuną członkowską urządzono hałaśliwą demonstrację, a następnie ławą ruszono pod kancelarję wyścigów. — Oczywiście, nic to nie pomogło. Rozgoryczeni gracze nie uzyskali żadnej satysfakcji.

Tymczasem kasy warszawskie, — otrzymawszy z Zakopanego telefon, iż wygrała „Nagroda II", nie wiedząc nic o jej dyskwalifikacji, honorowały za nią bilety i to dość suto, gdyż 62 za 10.

Dużo graczy zdążyło zainkasować wygraną za „Nagrodę II" gdy w tem nadeszła z Zakopanego nowa telefoniczna wiadomość, iż „Nagrodę" odsądzono od nagrody, a zwycięstwo przyznano... „Fifikusowi"... Kasy wstrzymały wypłatę wygranej za „Nagrodę" i przyjmowały bilety jedynie za „Fifikusa".

W lokalach kas warszawskich powstało zrozumiałe zamieszanie.

Rozgoryczeni byli i oburzeni zarówno ci gracze, którzy nie zdążyli podjąć pieniędzy za „Nagrodę", jak i ci, którzy mniemając, że „Fifikus" przegrał wyścig, zniszczyli lub wyrzucili bilety na niego.

Gonitwa ta niewątpliwie skończyła się dla totalizatora warszawskiego poważnym deficytem.

Wyroki śmierci w Rumunji
na członków Żelaznej Gwardij

CLUJ. Po raz pierwszy w dziejach sądownictwa rumuńskiego wydano wczoraj dwa wyroki śmierci. Sąd wojskowy w Cluj skazał dwu studentów Aurela Dastaleanu i Jana Popa, obu liczących po 24 lata życia, członków Żelaznej Gwardji, oskarżonych o zamach na rektora uniwersytetu w Cluj, na karę śmierci. Trzeci główny oskarżony Matei Atofanei skazany został na dożywotnie ciężkie roboty.

Jak wiadomo, zamach został udaremniony przez wywiadowcę w ubraniu cywilnem. Wyrok śmierci musi być zatwierdzony przez gabinet i króla.

Pozatem 10 oskarżonych uniewinniono, 9 skazano na kary od 2 do 12 lat więzienia, 26 na kary od miesiąca do roku więzienia, 11 na grzywny pieniężne.

Jak stwierdzono w czasie rozprawy, wielu oskarżonych bawiło w Niemczech przez dłuższy lub krótszy czas.

Skazani na krę śmierci przyjęli wyrok spokojnie. O ile rząd i król wyrok zatwierdzą, dwaj skazańcy straceni zostaną przez rozstrzelanie.

Kto za to będzie płacił?

„Dziesięć miljonów dziennie kosztuje nas schronienie, udzielane Hiszpanom, licząc w tem koszty transportów, wyżywienia i straży — skarży się „Matin" — „Niebawem, jeżeli rzeczy pójdą tak dalej, wyniesie to piętnaście do dwudziestu miljonów dziennie. Kieszeń podatnika francuskiego będzie musiała miljonów tych dostarczyć. Czy tylko ona jedna?

Oddajmy sprawiedliwość rządowi brytyjskiemu, który otworzył pierwszy kredyt 40-tu tysięcy funtów szterlingów na pomoc dla uchodźców; ale nietylko Anglja i Francja istnieją na świecie. Są też i inne kraje, które co roku występują wspaniale w Genewie, w Lidze Narodów, i wygłaszają mowy o kolektywnej solidarności. Cóż one dzisiaj robią?".

Ozdobna muszla w małomieszczańskim salonie
„Młyn perłowy" nad Bałtykiem
Mączka z muszli tuczy pulardy i indyki

Morze Bałtyckie jest bardzo ubogie w formy życia, jakie spotykamy w morzu Śródziemnem czy też oceanach. Małże i muszle reprezentuje zaledwie parę gatunków, jak rogowiec, omółka sercówka. Muszle te nie mają zbyt wielkiego znaczenia handlowego. Rok rocznie muszle sprowadza się drogą morską z zagranicy.

Surowy ten materjał poddawany jest w przetwórniach wybrzeża polskiego obróbce, to jest oczyszczaniu z narośli kamiennych i związków chemicznych. Pracę tę wykonuje się zarówno maszynowo, jak i przy pomocy kwasów. Z odpadków muszli wyrabia się mączkę muszlową, stanowiącą dodatek do pokarmu dla drobiu.

Na mączkę przerabiane są muszle perłowe. Obecnie od paru miesięcy czynny jest na wybrzeżu taki „młyn perłowy". Muszelki polskiego morza służą do „wyrobu," pamiątek z wybrzeża. Pakuje się je w woreczki z organdyny ozdabia emblematami morskiemi i „pamiątka" gotowa. Muszle natomiast z mórz południowych masowo sprzedaje się w cenie od 1 zł. do kilkuset zł., zależnie od rzadkości okazu. Zbyt na muszle, które służą także do wyrobu okładek na noże, scyzoryki, brzytwy i t.d. oraz ozdoby do mieszkań, jest bardzo duży. Na wybrzeżu polskiem sprzedaje się je w setkach kilogramów.

Żona miljonera—murzynka,
czyli reportarz amerykański

Gazety amerykańskie słyną ze śmiałych reportaży, ale też — i z bezceremonjalności, z jaką przeprowadzają je i ogłaszają. Niedawny sensacyjny proces w Nowym Jorku był tego najlepszym dowodem.

Pewien miljoner postanowił się rozejść ze swą żoną i w skardze rozwodowej zarzucił jej, iż ukryła przed nim jakiś tam procent swego murzyńskiego pochodzenia. Wiadomo, że Jankesi tego nie lubią. Wiadomo także, iż często u mulatów, zwłaszcza w krajach zimniejszych, aż do 20-go roku życia czarność nie zaznacza się prawie. Zato później robi się coraz wyraźniejsza.

Dama zaprotestowała. Mąż znał ją dostatecznie przed ślubem, aby nie podnosić teraz podobnych pretensyj. — Oświadczyła sądowi, że gotowa jest stawić się na posiedzenie, obnażona do pasa.

Pomimo, że taki dekolt mało się różni od śmielszych toalet balowych, sąd zarządził posiedzenie przy drzwiach zamkniętych. Rozpacz reporterów nie miała granic. Taka gratka, a tu nie będzie można mieć fotografji!

Redaktor jednego z nowojorskich pism brukowych wpadł na genjalny pomysł. Wynajął za 100 dolarów girlsę z teatrzyku rewjowego, kazał jej się obnażyć do pasa, a potem polecił ją sfotografować. Ze zdjęcia wycięto głowę, wstawiając na to miejsce główkę bohaterki procesu. Fotomontaż, bardzo udany, ukazał się nazajutrz, i dziennik rozchwytano w olbrzymim nakładzie.

Konkurenci najprzód łamali sobie głowę, skąd ten spryciarz wydobył fotografję, a potem, gdy rzecz się wydała — że oni też nie wpadli na taki pomysł. I nikt się nie oburzał, ale wszyscy się zachwycali pomysłowością redaktora. Bohaterzy procesu mogli wprawdzie byli wytoczyć mu proces, byli jednak zajęci swoją sprawą, i tak podstęp uszedł bezkarnie.

Nie mogli wyjechać
do Palestyny
Dwaj żydzi popełnili samobójstwo

CZERNIOWCE PAT W porcie Konstancy popełniło samobójstwo dwóch młodych żydów: Welstein i Friedman, którzy przybyli tu przed niedawnym czasem w nadziei dostania się na jeden z okrętów, jadących do Palestyny, co im się jednak nie udało.

Ponieważ w ostatnim czasie do Konstancy przyjeżdżają całe grupy młodych żydów, pragnących przemycić się do Palestyny, gmina żydowska Konstancy ogłosiła komunikat, wskazujący na bezcelowość i niebezpieczeństwa takich zamiarów.

RYGA PAT Do Rygi przybył jeden z dyrektorów żydowskiego towarzystwa skupu ziemi w Palestynie „Keren Kaemat" M. Ezrachi, który oświadczył dziennikarzom, że plan osiedlenia żydów w Palestynie, opracowany przez to towarzystwo, przewiduje możliwość osadzenia na roli około 350 tysięcy żydów w ciągu trzech lat.

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Faust" z nocą w Walpurgii.

TEATR NARODOWY: o 4-ej „Szaleństwo" o 8-ej „Grube ryby".

TEATR ATENEUM: o 4-ej „Świętoszek", o 8-ej „Dziewczyna z lasu".

TEATR POLSKI: o 4-ej „Maskarada", o 8-ej „Obrona Ksantypy".

TEATR LETNI: o 4-ej „Książę i żebrak", o 8-ej „Madame Sans Gêne".

TEATR NOWY: o 4-ej „Żywy ładunek", o 8-ej „Miłość czysta na kąpieli morskich", „Odwiedziny o zmroku" i „Czasu jutrzennego".

TEATR MAŁY: „Temperamenty".

TEATR KAMERALNY: „Dom warjatów".

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18): „Poprostu człowiek".

TEATR MALICKIEJ (Marszałkowska 8): „Pani Bovary".

TEATR 8,15: „Krysia Leśniczanka".

MAŁE QUI PRO QUO: „Pod parasolem".

CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochajmy zwierzęta".

TEATR WIELKA REWJA: „Szukamy gwiazdy".

TEATR BUFFO: „Niech przyjdzie pierwszego!".

KINA

ATLANTIC: „Władczyni".
BAŁTYK: „Marja Antonina".
CAPITOL: „Kłamstwo Krystyny".
CASINO: „Verdi".
COLLOSEUM: „Załoga nieustraszonych".
EUROPA: „Żona lalka".
FILHARMONJA: „Za winy niepopełnione".
HOLLYWOOD: „Bitwa pod Waterloo".
IMPERJAL: „Jej kochany chłopiec".
PALLADJUM: „Suez".
PAN: „Zapomniana melodja".
RIALTO: „Dwaj rywale".
ROMA: „Student z Oxfordu".
STUDJO: „Nanon".
STYLOWY: „W sidłach miłości".
ŚWIATOWID: „Konflikt".
VICTORJA: „Moi rodzice rozwodzą się".

W Krakowie

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: — w niedzielę o 4-ej „Zaczarowane koło" o 8-ej „Dlaczego zaraz tragedja?".

W Lwowie

TEATR WIELKI: w niedzielę o 12 „Kot w butach" o 3,30 „Pani prezesowa", o 7.30 „To więcej niż miłość".

W Poznaniu

TEATR WIELKI: o 4-ej „Szczęśliwej podróży", o 8-ej „Noc w Wenecji"
TEATR POLSKI: „Ormianin z Bejruthu", o 8-ej „Wicek i Wacek".

W Grodnie

TEATR MIEJSKI IM. ORZESZKOWEJ: w niedzielę o 12-ej, 4-ej i 8-ej „Kiedy kobieta kłamie".

W Lublinie

OBJAZDOWY TEATR WOŁYŃSKI: w niedzielę „Cyrano de Bergorac".

W Krzemieńcu

OBJAZDOWY TEATR WOŁYŃSKI: w niedzielę „Skarłatne Róże".

Kierownictwo masy spadkowej ks. Pszczyńskiego

Hr. Aleksander Hochberg, spadkobierca i wykonawca testamentu ks. Pszczyńskiego, powierzył ogólne kierownictwo masy spadkowej prezesowi zarządu Spółki Górniczej płk. Tadeuszowi Bełdowskiemu.

19)

Sprawa Plewickiej

Przewodniczący Delegorgue patrzy na swój kalendarz:

— Pan Dormoy wezwany jest na jutro przed południem. Otrzymał zagrożenie, że zostanie doprowadzony pod eskortą policyjną, gdyby się nie chciał jawić.

***

Następnego dnia, przed rozpoczęciem posiedzenia, podawano sobie z ust do ust:

— Dormoy przybył!"

Później opowiadał woźny sądowy, że Dormoy wszedł tylnem wejściem do pałacu sprawiedliwości i zażądał:

— Chciałbym natychmiast mówić z przewodniczącym Delegorgue.

A więc nareszcie dowiemy się prawdy o incydencie w Hawrze? Czy Dormoy zdoła się obronić przed oskarżeniami, jakie padły pod jego adresem?

Wśród silniejszego, niż kiedykolwiek na tej rozprawie, napięcia — przewodniczący Delegor gue otwiera posiedzenie. Już jego pierwsze słowa dotyczą zagadki pana Dormoy:

— Pan Dormoy był tak uprzejmy, że odwiedził mnie przed rozpoczeciem posiedzenia. Przyniósł mi list, który przedkładam sądowi. Pan Dormoy zaczyna list od podziękowania za formę, w jakiej go zaprosiłem do sądu. Jak sobie panowie przypominają, zagroziłem mu, że nakażę doprowadzić go przymusowo. Jak panowie wiedzą, pan Dormoy ma poczucie humoru.

W liście tym czytamy:

„Przy całym szacunku, jaki mam dla prawa, nie jestem w możności zadość uczynić wezwaniu. Chętnie byłbym mu posłuszny, gdyby moje zeznanie w jakiejkolwiek formie mogło się przydać dla wyświetlenia całej sprawy. Ale o zbrodni obecnie sądzonej nie wiem absolutnie nic. Wypowiadać się przed sądem na temat posunięć rządu jest dla mnie niemożliwością. Mogę to uczynić jedynie wobec parlamentu. W tej zasadzie konstytucji nie da się nic zmienić. Co dotyczy mego osobistego postępowania, to podwładnym mi urzędnikom dałem jasne dyrektywy, aby z całą usilnością starali się o wyświetlenie prawdy".

Podczas czytania tego listu panowała w sali głucha cisza.

Przeszło parę minut, poczem podniósł się prokurator generalny:

— Stanowisko pana Dormoy zgadza się z zasadami parlamentarnych zwyczajów konstytucyjnych. Posłowie i senatorowie mogą być wprawdzie wezwani jako świadkowie, ale mogą odmówić zeznań. Pozatem kwestja ta jest dla mnie obojętna. Mamy stwierdzić winę oskarżonej i materjał jaki mamy przeciw niej najzupełniej wystarcza bez zeznań pana Dormoy.

Przewodniczący Delegorgue zwraca się do stołu współoskarżycieli:

— A pan, maitre Ribet?

— Ponieważ pan Dormoy wycofał się do twierdzy prawnej, dla nas niedosiężnej, nie pozostaje nam nic innego jak bez niego wykryć prawdę.

***

Im dalej posuwa się proces, tem nastrój wielkiej sali paryskiego pałacu sprawiedliwości staje się poważniejszy i surowszy, gdyż z każdym dniem wyjaśnia się bardziej, jak karygodną grę prowadzono z prawem francuskiem, jak bardzo nadużywano wielkodusznej gościnności Francji dla cudzoziemców. Ostatni świadkowie zostali przesłuchani i teraz przewodniczący daje oskarżycielom i obrońcom wolną rękę do końcowej kampanji przed ławą przysięgłych.

Poniżej trybuny, na której siedzą sędziowie i prokurator, tuż przed miejscem przewodniczącego, podnosi się pierwszy, siedzący obok pani Miller, adwokat Aleksander Mikołajewicz Strelnikow.

— Jestem Rosjaninem z pochodzenia i byłem oficerem białej armji, która walczyła z bolszewikami — zaczyna on — a zostałem francuskim obywatelem i francuskim adwokatem. Jako Rosjanin i żołnierz, który walczył przeciwko bolszewikom, nie posiadam może dość bezstronności, aby w tej sprawie przemawiać wobec panów. Dlatego pozostawiam swemu koledze — Ribetowi, aby wam, panowie przysięgli, wypowiedział ostatnie słowa o tej zbrodni, która tu w Paryżu została popełniona. Pozostaje mi tylko przypomnieć panom, że uchodźcy rosyjscy, którzy przybyli do Francji, to jedyna pozostałość armji, niegdyś z Francją sprzymierzonej, ludzie wierni pojęciu „Rosja". Na ziemi narodu przedtem sprzymierzonego z Rosją, szukali ucieczki, gdy ziemia rodzinna została im odebrana. I jako ostatni przedstawiciele sprzymierzonej Rosji stoją oni dzisiaj przed wami oczekując wyroku, jaki macie wydać na tych, którzy zagrażają ich ostatniemu schronieniu.

Krótkie i poważne wystąpienie Strelnikowa jest nowym sukcesem oskarżenia. Łatwo to można wyczytać zarówno na twarzach przysięgłych, jak i publiczności.

Znowu, jak często w czasie tego procesu, spojrzenia publiczności biegną do dwóch kobiet, do jednej — oskarżycielki i drugiej — oskarżonej, do pani Miller i do Plewickiej.

Pani Miller parokrotnie zaledwie odezwała się w całym procesie, ażeby sprostować, względnie uzupełnić te, czy inne zeznania. Kilkakrotnie, gdy zbyt dokładnie i w zbyt brutalnych słowach rozważano, co mogło się stać z siedemdziesięcioletnim generałem Millerem, traciła panowanie nad sobą i wybuchała płaczem. Potem siedziała znowu cichutko, jakgdyby zawstydzona, z chusteczką przy oczach. Kilka razy czyniła gest, oznaczający wybaczenie, gdy któryś ze świadków usprawiedliwiał się i przepraszał ją, że zeznając, nieoględnie mógł jej sprawić ból.

(D. C. N.).

K. W. ZAWODZIŃSKI

Niedomagania językowe a popularność Wiecha

Gdybym miał świetny talent poetycki pana t. b., albo przynajmniej choć odrobinę jego zręczności wierszopiskiej, nie inaczej, zaczepiony przez niego, odpowiedziałbym jak „balladą". Muszę wyjaśnić: pod słowem „ballada" w tym wypadku rozumiem nie to, co znaczy np. z ballad Mickiewicza, tylko pewien ściśle formalny rodzaj liryki starofrancuskiej (określona ilość strof, ich budowa, użycie tylko trzech rymów na całej przestrzeni etc.). Byłaby to odpowiedź godna adresata i tembardziej kurtuazyjna, że w obowiązkowem przy takiej balladzie „posłaniu" (envoi) tytułuje się tego (rzeczywistego czy fikcyjnego) odbiorcę — „prince". Nie mogąc dopełnić czci należnej „księciowi" (patrz „Słowo" z dn. 28. I. b. r. str. 5 tytuł grubemi literami: Turcja przeciw „księciowi wiernych") poetów wileńskich, będę odpowiadał prozą, najpierw tłumacząc się z mojej uwagi o wpływie językowym Wiecha.

Muszę podkreślić: nie jestem „purystą", choć przed chwilą zażartowałem sobie z lapsusu językowego ulubionej mej gazety, z której gościnności korzystam (lapsus to oczywisty, taki sam jak np. w innej dziedzinie, w dzisiejszym, z 31. I. numerze, na tej samej stronicy „jedna z armatek 14-to calowych" — ładna mi armatka—największy używany kaliber dział okrętowych!), i nie chcę udawać ś. p. Kryńskiego (autor w. w. tytułu powie w tem miejscu: pewnie „co wolno księciu, to nie tobie prosięciu" — przypominając sobie przy okazji prawidłową odmianę słowa „książe", dodałbym, że w tym „kontekście" lepiej byłoby użyć jeszcze prawidłowszej, choć archaicznej formy: „książęciu"). Poryzm jest niemodny; przetrwał tylko wśród Izraelitów, mówiących po polsku, którzy dbają bardzo o polszczyznę, chyba, że należą do czytelników „Naszego Przeglądu" i mawiają „dochodzić do telefonu", „on doszedł do mnie w cukierni".

Otóż ta, zdradzająca brak „instynktu językowego" niezdolność odczucia różnicy między „podejść" i „dojść" jest symptomatem bardzo groźnym, niepokojącym każdego, kto piękna języka nie uważa za pusty przesąd, lecz dbałość o jego poprawność dostrzega w rozkwicie kulturalnym każdego narodu, dochodzącego do samowiedzy. Symptom tem bardziej niepokojący, że aryjskość pochodzenia bynajmniej nie zabezpiecza przeciwko tym czy innym objawom, drobnym napozór, więc tem trudniejszym do zwalczenia, zaniku „instynktu językowego". „Ulica" warszawska, także „aryjska", coraz częściej mówi „doszedł do mnie"; gazety nagminnie piszą „przewódca", zamiast „przywódca", zatracając subtelne rozróżnienie czasowników „przewodzić" (gdzie, w jakiemś środowisku) i „przywodzić" (komu); coraz częściej popełniają inny brzydki błąd, pisząc „winne" zamiast „winny", więc np. „kobiety winne dbać o cerę", gdzie ma być „winny", w przeciwstawieniu do „kobiety winne niedbalstwa", gdzie „winne jest przymiotnikowo użyte.

Wobec stwierdzonego w taki sposób zaćmienia „instytnktu językowego" nawet wśród ludzi obowiązanych fachem swym do poprawności, unikać należy wszelkich niebezpiecznych igraszek z językiem, bo i bez nich dosyć groźnych burz uderzało ostatniemi czasy w zręby jego struktury. Bez żadnej intencji zabawy i umyślnego parodjowania języka, język kulturalny ulegał wpływowi języka biurokratycznego, przyniesionego wraz z biurokracją z dawnej Galicji: „ewentualnie", „względnie", „zapodać", „w międzyczasie", „umrzyka" tego stylu nie byłoby trudno usunąć z potocznego języka teraźniejszości; odbił się też na nim pompatyczny werbalizm oficjalnych przemówień i oficjalnych programów, usiłujących pokryć próżnię doborem uczonych barbaryzmów i pseudofilozoficznych przenośni, w swych „suggestjach", „ideologicznych", „rzutowanych", na „płaszczyzny" „przekrojów rzeczywistości". Natomiast dla żartu, w przystępie dobrego humoru zaczęto zaraz po wojnie wprowadzać do mowy cywilnej elementy gwary legjonowej, dosadnej i nobilitowanej świeżą chwałą żołnierską, ale upstrzonej naleciałościami „kasarni" austrjackiej i rubasznością kordegardy (por. z nią przemowy wuja Mikołaja w „Zmorach" Zegadłowicza); dużo szerszy i gorszy wpływ wywarły „szmoncesy" i „żydłaczenie" dowcipkarzy, podtrzymywane przez niesłychaną popularność teatrów rewjowych i takich artystów, jak Lawiński i Krukowski, dzięki czemu utarły się już i nawet prawie utraciły odcień komiczny zwroty takie, jak „co jest?", „z powodu?", „z powodu: zarabiać" etc. Ale i popularność tego dowcipkowania zbladła w ostatnich latach przed „wiechceniem" (termin nie jest mój!), t. j. przed zastępowaniem kulturalnej polszczyzny żargonem bohaterów Wiecha. Młodzież, której jedyną dobrowolną pozaszkolną lekturą są przeglądy sportowe i humoreski dzienników — pióra Wiecha w „czerwonej prasie" i „jego epigonów" w innych gazetach — żargonu tego używa już niemal wyłącznie między sobą i w konwersacji z rodzicami, którzy zachwyconym uśmiechem aprobują wesołość i dowcip swych pociech. Każdy, komu nie obce jest pojęcie „pięknej polszczyzny", a więc i pan t. b., który tego określenia używa, nie tylko puryści „w gramatykę szarpani", mają chyba nad czem załamać ręce!

Gdyby Wiech był istotnie pisarzem genjalnym, wielkiem zjawiskiem literatury, wpływ jego na język musielibyśmy przyjąć jako „dobrodziejstwo inwentarza", jako fatalną konsekwencję zasłużonej sławy, choć i wówczas nie bez prawa protestu. Ale popularność tego literata czy feljetonisty — tytuł nie odgrywa roli, Boy jest przeważnie feljetonistą, mimo to, nawet będąc wrogiem jego wpływów, nie można mu odmówić jednego z czołowych miejsc w literaturze polskiej XX wieku — przewyższa o wiele ukazaną przez niego „klasę" pisarską. Jeśli tej klasy miarą miałaby być oryginalność — Wiech nie jest nawet twórcą swego skromnego „genre'u". Ojcem jego, o ile mogę się zorjentować w tych sprawach, przynajmniej na polskim gruncie jest Tadeusz Hiż, skromny literat i dziennikarz starszej generacji. On to pierwszy wpadł na pomysł artystycznego ukształtowania codziennych „sprawozdań sądowych „faits divers", beznadziejnie dotychczas i bezozdobnie zapełniających kąciki kroniki pism codziennych. Feljetoniki Hiża w „Głosie Prawdy" i w kontynuacji tegoż dziennika, obecnej „Gazecie Polskiej" (pod wspólnym tytułem „Małe niedole i smutki", jeśli mnie pamięć nie zawodzi) zapowiadały Wiecha nawet postawą autora w stosunku do opisywanych wypadków, pełną sceptycznej pobłażliwości, ironicznego współczucia dla bohaterów przygód, w języku zaś, jeśli było mniej jaskrawego odtwarzania gwary warszawskiego plebsu „obojga wyznań", to przynajmniej tyleż dowcipnych eufemizmów dla oddania niecenzuralnych wyrażeń i sytuacyj, odpowiednio do pełnej komizmu ceremonjalności w traktowaniu przez autora swych, jak najmniej w życiu do tej ceremonjalności przywykłych, bohaterów. Nie wiem, czy Hiż wydał wybór swych humoresek, któreby zasługiwały na to, wyróżniając się niekiedy bardzo kunsztownem opracowaniem, nie banalną kompozycją elementów rzeczywistości, bardzo urozmaiconą, podobnie jak i zewnętrzna forma (czasem wierszem). W każdym razie u Hiża znajdujemy in nuce wszystkie zasadnicze zalety komizmu Wiecha.

Jeśli chodzi o barwne zastosowanie w literaturze gwary podmiejskiej, to tylko w utworach o poważniejszem znaczeniu artystycznem i wyższych ambicjach, z większą o wielu subtelnością, niezbędną, gdy chodziło nie o wywołanie efektu komicznego, lecz czasem wprost przeciwnie: o idealizację osoby działającej z całym jej właściwym kolorytem, to jednocześnie z Wiechem wystąpili Jerzy Kornacki (nowelki w „Drodze", gdzie nie tylko język bohaterów, ale i przeżycia ich, któremi była ujęta narracja, były w gwarze) i Helena Boguszewska („Ci ludzie" na wielu stronicach), naprzód osobno, potem w pisanych razem książkach („Jadą wozy z cegłą").

Nie znaczy to, żebym nie był wdzięcznym czytelnikiem Wiecha. Zauważyłem go dawno, odczytywałem niekiedy przyjaciołom i, jeśli mam śladem Irzykowskiego zastrzegać sobie pierwszeństwo tych czy innych odkryć, to chyba pierwszy w t. zw. „poważnej krytyce" zacząłem o nim mówić, wymieniając jego nazwisko ex re wspomnianych już czy innych ewenementów literackich. Ale jeśli np. u Moljera, obok efektów „wysokiego" komizmu, dostrzegamy komizm „płaski", cyrkowy, bastonady i lewatywy, to trzeba stwierdzić przeważającą rolę „wycisku" i skutków nadużycia „alkoholu" wraz z zabieraniem do „mamra" w rozśmieszaniu Czytelnika przez Wiecha. A chyba śmiech, który wywołuje bójka lub zataczanie się pijanego, nie nazwiemy „śmiechem wysokim" ani wykwintnym. Monotonja jego komizmu jest niemniej uderzająca. Najmniej wymagający jego czytelnik stwierdza już teraz prawie dosłownie niekiedy jego powtarzanie się; jeśli chodzi o zasadnicze elementy jego komizmu i typologję osób działających, to jest ona tak ograniczona, że dziś, po kilku latach, niejeden karykaturzysta umie ją ująć w parę zrozumiałych dla każdego figurek (z ostatniego konkursu „Wiadomości Literackich", wiemy, że obrazek symbolizujący Wiecha od gadli najmniej pojętni; por. współcześnie karykaturę w dodatku literackim do „I. K. C.". O ileż większą rozmaitość sytuacyj i komizmu i subtelniejszy humor ukazuje „Wincuk Markotny" w „Słowie", który o wiele też dalej odszedł od pierwszego zalążka „genre'u" — „migawki sądowej". Zaiste, moje słowa o „humorystyce dość płaskim i niesłychanie monotonnym" nie były zbyt surowe, a że nie otrzymał on nagrody „Wiadomości Literackich", świadczy o takcie jury, które nie mogło udzielać oficjalnej aprobaty tej i tak nazbyt wybujałej sławie.

K. W. Zawodziński.

TEODOR BUJNICKI

Nie jestem pewien

W literackim dodatku „Słowa" z dnia 5 lutego r.b. przeczytałem doskonały feljeton Jerzego Wyszomirskiego na temat żywo obchodzący chyba każdego „człowieka pióra", który obcuje z literaturą za pośrednictwem prasy. Zagadnienie, czy artykuł w dzienniku jest dobry wtedy, gdy jest długi, czy wtedy, gdy jest krótki — słusznie stać się może przedmiotem t. zw. „wnikliwej analizy". Wyszomirski potraktował problem poważnie, lecz lekko. Nie starał się być „pryncypjalny", nie sil! się na jakąś naukową a więc estetyczną, czy filologiczną argumentację nie postawił właściwie żadnej kategorycznej tezy, przeciwnie, nie zawahał się w pewnym momencie oświadczyć, jak sam mówi „zupełnie banalnie":

„Gdyby... mnie, jako czytelnika, zapytano, co wolę: krótki czy długi artykuł — byłbym w kłopocie i odpowiedziałbym ...wszystko jedno byle dobry".

Oczywiście to „zupełnie banalne" powiedzenie jest dla Wyszomirskiego pretekstem do dalszych interesujących rozważań na temat „na czem polega dobroć artykułu?". Jestem zresztą przekonany, że z równym talentem podjąłby się Wyszomirski także np. uzasadnienia sentencji z „wlazłkotka": „nie długo, nie krótko, lecz w sam raz" i to wcale nie dlatego, bym go uważał za sofistę, igrającego dowolnie prawdą i fałszem, lecz dlatego, że i taki wniosek dałby się pogodzić z tokiem myśli autora.

Wyszomirski zabrał się jednak do rzeczy trudniejszej. Odpowiedź na pytanie na czem polega „dobroć" dzieła literackiego, nawet, gdy to pytanie ogranicza się do sprawy „dobroci artykułu", a więc tylko pewnej formy literackiej — nie da się zbyć kilku omówieniami, chociażby popartemi przykładem. Doświadczalną morską świnką dla Wyszomirskiego jest świetny „reportaż historyczny" Karola Zbyszewskiego, drukowany w „Słowie" 5 stycznia r. b. Przyjrzawszy mu się dokładnie autor feljetonu tak formułuje swoje wnioski: a) „albo rzecz jest cenna dlatego, że nosi na sobie piętno indywidualności autorskiej", b) „albo przeciwnie — przywykliśmy jakąś rzecz cenić dlatego, że wiemy, kto jest jej twórcą" i wreszcie c) „rzecz napisana, aby być dobra, powinna być dobra sama w sobie, dobra objektywnie, po norwidowemu, dobra anonimowo".

Otóż ten ostatni wniosek jest u Wyszomirskiego wnioskiem, powiedziałbym, nadrzędnym, górującym nad obu poprzedniemi. Inaczej naturalnie być nie może, gdyż wniosek pierwszy zawiera w sobie postulat oryginalności, odrębności autorskiej, kłócący się z pojęciem „dobroci anonimowej" drugi ogranicza krytycyzm czytelnika, sugeruje mu pewien owczy pęd, przyjmowanie na wiarę tego, co napisze uznany przezeń talent (w rzeczywistości zdarza się to bardzo często). Więc dwa pierwsze wnioski, dzięki temu, że stoją na innych płaszczyznach niż ostatni, pozornie podważają słuszność najsympatyczniejszej dla Wyszomirskiego konkluzji. Ponieważ zmierzam w tym feljetoniku do innych celów i jak ognia boję się dyskusji z Wyszomirskim, pragnę jeszcze wyjaśnić, że doskonale rozumiem, że norwidowskiej „dobroci anonimowej" nie można utożsamiać z jakąś idealną twórczością anonimową, wyzutą z wszelkich cech oryginalnych; idealne szablony literackie nie istnieją i istnieć nie mogą.

I dlatego właśnie nie jestem pewien, czy Wyszomirski przemyśliwując zagadnienie „dobroci artykułu" nie dał się zbyt uwieść formułkom, których faktycznie nie da się w praktyce zastosować. Obawiam się, czy przeniesienie przezeń punktu ciężkości na tę „dobroć samą w sobie" nie wyrządza szkody jego pierwszemu, mojem zdaniem, najistotniejszemu wnioskowi:

„rzecz jest cenna dlatego, że nosi na sobie piętno indywidualności autorskiej".

Cemu tak bardzo dogadza mi ten wniosek? Na to pytanie pośrednio próbowałem odpowiedzieć kilkakrotnie, omawiając współczesną polską produkcję poetycką. Pisałem, że umiejętność **poprawnego** pisania jest dziś niemal powszechna, że kuchenna czy rzemieślnicza technika literacka stoi u nas na wysokim poziomie, że w rezultacie odwracamy się od szablonowej, choć formalnie bez zarzutu, literatury, tęskniąc do indywidualności, do talentów oryginalnych.

Tylko pisarz o wyraźnej indywidualności ma naprawdę „coś do powiedzenia", tylko on stworzy rzecz prawdziwie dobrą; wszystkie inne kryterja „dobroci" może są piękne w sformułowaniu, ale trudno uchwytne i zawodne.

Oczywiście, taki oryginalny twórca może czasem fatalnie sparolić i artykuł i książkę i poemat. Nieraz będzie dyskontował swoje uznane nazwisko, będzie całemi może latami odcinał kuponiki akcyj, zdobytych w epoce swego rozkwitu. Ileż takich rentjerów i emerytów pokutuje w prasie i literaturze! Nie o to jednak chodzi, lecz o naprawdę ważną zasadę.

Czy tak sformułowany warunek jest tak bardzo ekskluzywny? Myślę, że nie. Nie stawi się w ten sposób pisarzowi postulatu genjalności, nie chce się odeń jakichś specjalnie niezwykłych wyczynów. Chodzi o to, by był sobą, nie zaś naśladowcą utartych wzorów, epigonem, odtwórcą gotowych schematów. I myślę jeszcze, że choć w rezultacie odpowiadam właściwie na pytanie: co to jest dobry autor? odnajdę w ten sposób drogę i do takiej, bardzo zresztą uproszczonej odpowiedzi: dobry artykuł to artykuł napisany przez dobrego autora.

Jak państwo widzą, feljeton Wyszomirskiego nasunął mi mnóstwo refleksyj, sprowokował do niezdarnej zresztą, dyskusji. Oczywiście dlatego, że został napisany z talentem, że nosi na sobie piętno indywidualności autora, którego styl...

Przerywam zdanie, bo właśnie na tle rozważań o stylu powstały tu jako marginalja pewne drobne wprawki stylistyczne, którebym chciał doczepić do tego feljetonu.

Oto z tegoż dodatku „Słowa", w którym ukazał się omawiany artykuł Wyszomirskiego wyciąłem sobie ten kawałek feljetonu Magdaleny Samozwaniec:

— Proszę o „Jardin Demode" — poprosiła dama z lat dziewięćdziesiątych, przechodzącego kelnera. Mimo, że w dosłownem tłomaczeniu poprosiła o „Niemodny ogródek", usłużny kelner przyniósł jej po chwili ostatni numer tego, pasjonującego wszystkie kobiety, pisemka. Kelnerzy przyzwyczajeni już są do tego i zrezygnowani, że usta modnych pań przestały być żarłoczne, ale natomiast ich oczy łakną żeru w postaci zagranicznych pism z modami.

— Popatrz! — jęknął karzełek w kapturku — wysokie kapelusze już niemodne, o, same płaskie talerzyki!

I wyciąwszy spróbowałem to napisać tak, jakbym był właśnie Jerzym Wyszomirskim. Mianowicie:

— Proszę o „Jardin Démode" — poprosiła dama w wieku, o którym tak pięknie powiedział Lew Tołstoj: „bliże k siedinie cziem k smierti". Naturalnie dama popełniła karygodny błąd i wykazała nieznajomość języka francuskiego. „Démodé" jest to przymiotnik (adjectif) utworzony z rzeczownika rodzaju męskiego dé, co oznacza kostka i rzeczownika mode, co znaczy moda. Dama zapewne chciała powiedzieć „Jardin des Modes" — „ogród mód" zaś powiedziała „ogród niemodny". Jest to jeszcze jeden zastraszający objaw pauperyzacji umysłowej naszej inteligencji. Jak to powiedział Dostojewskij: „O Tannenbaum, o Tannenbaum wie grün sind deine Blätter"...

Dalej oddałbym pióro Józefowi Mackiewiczowi:

Kelnerzy w Bolibokach są już do tego przyzwyczajeni, że żony miejscowych dygnitarzy żądają rzeczy niemożliwych. Ostatnio do właściciela kawiarni zjawił się w nocy posterunkowy z nakazem zabicia dwóch kur podejrzanych o wściekliznę. Działo się to wszystko na oczach siedmioletniej córeczki cukiernika. Dziecko tuliło się do ojca i pytało:

— Tatnsiu, czy ten pan chce nas zabić?

Tymczasem panie dygnitarzowe oglądały francuskie ilustracje...

Wreszcie dla uratowania sytuacji poprosiłbym Karola:

— Popatrz! — zaskrzeczała krasnoludzica we wstrętnym pstrokatym worku na sztucznych kudłach — wysokie kapelusze, jak u tej wydry, dyrektorowej wąskotorowej, już niemodne!....

Teodor Bujnicki

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Zasypany piołunem ślad

Oto jest najżałośniejsza
z bardzo żałosnych baśni...
Zmniejszaj się, tropie, zmniejszaj,
zaśnij, żałości, zaśnij...
i niech przykryje śnieg ten,
który raniutko spadł,
do najdroższych moich umarłych
wydeptany cierpliwy ślad.
Wyłamali za życia wyłom,
poszli wyłomem od nas,
jakgdyby ich nie było
zstępuje człowiek do dna.
...Bo najpierw opadły laury,
a potem cyprys i mak.
Skopały w pędzie centaury
wyłamany, jedyny szlak...
A teraz cyprys się skończył,
z laurów liść ostry spadł
i lecą śnieżynki rącze
na zasłany piołunem ślad.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA.

WALERJAN CHARKIEWICZ

ASYMILACJA ROBI POSTĘPY

Ktokolwiek kiedykolwiek w jakikolwiek sposób będzie poruszał sprawę żydowską, — czy to będzie żyd czy chrześcijanin, filosemita czy antysemita, zawsze — możemy być tego pewni! — zachnie się, gdy posłyszy wyraz „asymilacja". Zacznie mówić z zapałem:

— To są mrzonki! To jest zabytek muzealny! Jest rzeczą absolutnie wykluczoną, aby asymilacja mogła przybrać większe rozmiary. Dziś Żydzi poczuli się narodem, więc, jako każdy naród, mający odrębną kulturę, nie zleją się z innym narodem, mającym kulturę całkiem odrębną!... Przed kilkudziesięciu laty, przed wiekami, było inaczej: Żydzi różnili się od innych wyznaniem, a nie narodowością, bo ruchy narodowe i świadomość narodowa nie miały wtedy tej siły. Wówczas mieliśmy dość liczne zastępy „Polaków mojżeszowego wyznania". Całkiem szczere były „Polski - Izraelitki" z Kalisza, które w r. 1863 ofiarowywały sztandar „walecznym braciom", powstańcom z oddziału gen. Taczanowskiego; niemniej szczere były Polki - żydówki, które składały hołd Elizie Oreszkowej, etc. Ale dziś te sztandary i prezenty jubileuszowe stanowią tylko ciekawe okazy muzealne, nic więcej!...

Asymilacja poszczególnych Żydów jest całkiem możliwa i ciągle się odbywa, ale nigdy nie przestanie być asymilacją jednostek. Tak samo asymilują się Niemcy czy Rosjanie w Polsce, ale nikt przecież nie marzy o tem, że doczeka się czasu, gdy w Moskwie i Berlinie wszyscy mieszkańcy będą mówić tylko po polsku!... Nie można też ulegać złudzeniom co do możliwości zasymilowania wszystkich Żydów, mieszkających w Polsce!..."

Ktokolwiek będzie mówił o ruchu asymilacyjnym, znajdzie miljon argumentów, które w sposób skuteczny zniszczą wszelkie złudzenia co do możliwości wzmocnienia ruchu asymilacyjnego! Nikt nie wierzy w siłę ruchu asymilacyjnego! Nikt poważnie nie traktuje asymilacji!...

A jednak asymilacja robi postępy!... Wielkie postępy! Coraz większe!...

Ach, proszę się nie sprzeczać ze mną! Ja, właśnie ja mam rację, gdy to twierdzę!... O dowody jest niesłychanie łatwo. Najpierw należy tylko dokładnie się porozumieć, co do tej asymilacji. Asymilacja robi postępy, — ale jaka asymilacja? Kto się asymiluje?... Oczywiście, nie Żydzi!... Więc któż? — Rzecz jasna: Polacy!...

Nie Żydzi się polonizują, lecz Polacy żydzieją w sposób bardzo widoczny i skuteczny!... Inaczej zresztą i nie może być przy naszym układzie stosunków społecznych i kulturalnych, — o życiu ekonomicznem już nie mówiąc!...

Z pięciu części świata dziś może tylko Australja nie zna zagadnienia żydowskiego i ruchu antysemickiego, ale te sprawy nigdzie nie są tak skomplikowane, jak w Polsce! Dla nas podział na Żydów i nie-Żydów jest fraszką: mamy do rozstrzygnięcia bardziej zawiłe zagadneinia, np.: kto jest bardziej autentycznym Polakiem — Żydo - Polak czy też Polako - Żyd?...

Zajrzyjmy do „dzieła" pana Miesesa o Polakach żydowskiego pochodzenia, albo do ostatniej książki Nowaczyńskiego „Poznaj Poznań", a zrobi się niedobrze: tak wielki jest zastrzyk krwi żydowskiej do rodzin polskich, a nawet historycznych,, niemal piastowych i giedyminowych rodów polskich!...

Cóż dziwnego, że w Polsce czołowymi antysemitami są Żydzi, pół - Żydzi i ćwierć - Żydzi, i że (jak to się stało w pewnem mieście polskiem podczas ostatnich wyborów do sejmu (zjednocznie wszystkich chrześcijan pod hasłem walki z Żydami najskuteczniej odbywa się wówczas, gdy protektorat nad akcją zjednoczeniową obejmuje sam rabin naczelny!...

To też dziwnie wygląda żywot aryjczyka w Polsce!...

Urodził się taki aryjczyk. Rodzice chrzestni muszą kupić krzyżyk, obrazek święty... Jak jest w chwili obecnej, trudno powiedzieć, ale jeszcze bardzo niedawno dewocjonalja były wyrabiane prawie wyłącznie przez Żydów...

Wyprawkę dziecięcą należy kupić, — oczywiście pierwsze kroki trzeba skierować do sklepu żydowskiego. Zachorowało dziecko: lekarz - Żyd lekarstwo mu zapisze, aptekarz - Żyd lekarstwo przygotuje. Mają rodzice jakąś sprawę w sądzie, — adwokat - Żyd jest do usług!

Dziecko podrasta. Pierwszą książką, jaką dostaje do ręki polskie dziecko, jest wyłącznie książka żydowska: książka z obrazkami, opracowana przez Żydów, wydana przez Żydów!... Dziecko nauczyło się czytać; obdarzmy je książką żydowską, bo polska literatura dla dzieci jest uboga, a polskie firmy wydawnicze rezygnują z rywalizacji z wydawnictwami żydowskiemi.

Już z dziecka wyrósł młodzieniec lub panienka, już młodzież staje się ludźmi dorosłymi. Rosną „potrzeby duchowe". Zaspakajają je oczywiście Żydzi.

Lubimy czytać powieści? — Pięknie to o nas świadczy, ale musimy pamiętać, że (jak to obliczył ks. prof. I. Świrski) 66,1% całej produkcji powieściowej w Polsce znajduje się w rękach żydowskich!

Znamy się na muzyce i bywamy na koncertach? — Kto nam gra i śpiewa? — „To on, — to mój przyjaciel Kon!..."

Aby się rozerwać i zabawić, idziemy do kabaretu. Kto jest autorem piosenek? Z czyich dowcipów zaśmiewamy się szczerze? Z jakim humorem mamy do czynienia? — Ach, z bardzo rasowym, stuprocentowo rasowym żydowskim humorem!...

Nie wychodzimy z domu, jesteśmy odludkami, — nic nie pomoże: usłużne radjo będzie nas bawiło „tangiem Żyda do słów Żyda..."

Gazetę kupimy: możemy być pewni, że siedzi w niej conajmniej ex - Żyd, — w każdej bodaj!... W dziennikarstwie bowiem polskiem odsetek Żydów jest taki, że... ach, lepiej już nie mówić!... Istnieje nawet taki Syndykat dziennikarski, w którym de facto ma zastosowanie zasada „numerus nullus" dla... chrześcijan!...

Do teatru pójdziemy... Nie pytajmy się o metryki chrztu najmilszych naszych artystów, bo niektórym sprawi to wielki kłopot; nie pytajmy się, kto się kryje pod pięknie brzmiącemi nazwiskami (pseudonimami) autorów; ale to pamiętajmy, że w Polsce niema ani jednego biura teatralnego nie - żydowskiego!... Wszystkie sztuki polskie są w niewoli u Żydów; wszystkie sztuki zagraniczne muszą przejść przez cenzurę żydowską! A ta cenzura jest surowa, bardzo surowa!... Każdy bez trudu stwierdzi, że na żadnej ze scen polskich w ciągu ostatnich lat nie została wystawiona ani jedna nowoczesna sztuka niemiecka, — dlaczego?? Wszyscy też wiedzą, że najmilej w Polsce są widziane i najgoręcej popierane sztuki „francuskie", pisane przez Francuzów mojżeszowego wyznania: Weila, Wienera, Weissa i innych, ukrywających się pod pseudonimami: Coolus, Noziere, de (a jakże!) Croisset, Savoir, Duvernois, Verneuil i t. d. Wielki popyt mają też sztuki „braci - Węgrów" również mojżeszowych...

Nie! Teatr jest niepewny!... Chodźmy do kina!... Do polskiego (mojżeszowego) kina na polski (mojżeszowy) film!...

Otóż nasza polska produkcja filmowa jest najświetniejszym, najwymowniejszym, najbardziej przekonywającym dowodem wielkich postępów asymilacji Polaków, którzy żydzieją coraz gwałtowniej i radykalniej! Niedość, że Żydzi opracowują scenarjusze polskich filmów i realizują je, ale, jak to wykazał Zdzisław Broncel na łamach „Przeglądu Powszechnego" (luty 1939), przerabia ją literackie ujemne typy Żydów na Polaków!...

W filmie podług Marczyńskiego „Kobiety nad przepaścią" handlarzami żywym towarem są — czy może być inaczej? — Polacy, którzy uprowadzają biedne dziewczęta... oczywiście żydowskie!... W filmie „Strachy", podług powieści Ukniewskiej, sutener, gwałciciel i złodziej, Żyd Fensterglass nagle stał się Polakiem, pozostając oczywiście kanalją!...

Najefektowniej jednak zmodyfikowano powieść Michała Bałuckiego p. t. „Za winy niepopełnione", której tematem jest mieszane małżeństwo Polaka z Żydówką. W powieści, rzecz oczywista, jest sporo postaci żydowskich, bynajmniej nie świetlanych. Macherzy od „rodzimej" produkcji filmowej gruntownie przerobili Bałuckiego, czego wyrazem jest metamorfoza wielu bohaterów powieści. W powieści figurują m. in.: Sura, Naderman, Małka Grünwald, Izaak Grünwald, Szrot Mendel, Mord Mojżesz, Moritz Leibe, Józef Kornblum, Rokoch Nuchem, Aron Bernstein.

Te same osoby w filmie mają takie imiona i nazwiska: Antoniowa, Nadeski, Amelja Cholska, Józef Cholski, Karol Torenc...

Zdzisław Broncel, demaskując szacherki „polskich" filmowców, woła oburzony:

— „Z chwilą, gdy znany jest istotny stan rzeczy, konieczne jest natychmiastowe obłożenie obu filmów aresztem: powtórna cenzura „Strachów", zupełna konfiskata obrazu „Za winy niepopełnione" i przedsięwzięcie takich kroków wobec winnych, aby stały się one ostrzeżeniem na przyszłość i przypominały pewnym sferom, że jednak nie cała władza w kulturze polskiej znajduje się w ich rękach. Scenarzystę, który odważył się dokonać przeróbki powieści Bałuckiego, należy usunąć poza nawias krajowej produkcji filmowej. Są to środki najelementarniejsze, najłagodniejsze!"...

Z tem gorącem wołaniem Z. Broncela nie można się zgodzić. Poco takie zdenerwowanie? Zważmy spokojnie. Kilkunastu Żydów stało się Polakami; coprawda, to są Żydzi z powieści ale zawsze naród polski wzrósł liczebnie. Oczywista korzyść dla nas. Dalej: kilkaset tysięcy, a może i parę miljonów Polaków, oglądając na filmie żydowskich łajdaków, występujących pod polskiemi nazwiskami, przyswoi sobie psychikę nie najlepszych,ale bądź co bądź rasowych Żydów, czyli zrobi jeszcze jeden krok w kierunku upodobnienia się do Żydów. Ponieważ całe nasze życie kulturalne odbywa się pod znakiem asymilacji naopak, będzie się działo jak najlepiej!...

Więc nie oburzajmy się na Żydów; jeżeli zaś chcemy kogoś oskarżać, zacznijmy od siebie samych.

Zacznijmy zresztą nie od oskarżenia, lecz od objektywnego stwierdzenia: każdy Polak w Polsce, mający najczystszą krew aryjską w swych żyłach, ma w sobie jednak coś z Żyda, — nie może nie mieć, bo zostaje wychowany przez żydów i jest ciągle nadal wychowywany przez Żydów!...

Tak jest!... Proszę nie protestować!...

Walerjan Charkiewicz.

KAROL

Dwie najgorsze obelgi

Kiedy o kimś mówią:

— To strasznie zawzięty człowiek! albo: — To niesłychany despota! lub: — Oo, to ziółko...

— wtedy można się jednak czegoś spodziewać po takim osobniku. Są u nas dwa określenia zabijające, dwa zwroty gorsze od iperytu. Gdy je przylepią do kogoś — żeby był najwartościowszy, wszyscy go mają za kpa i cymbała. Okropne przypuszczenia, a raczej ponura pewność ogarnia gdy usłyszy się o kimś:

— To bardzo zdolny człowiek!

i zupełna rozpacz gdy powiedzą:

— To taki dobry człowiek!

Zdolnym ma prawo być sztubak do 19-tu lat. Może także chłopczysko garnki zbijać, dwóje kolekcjonować, ale ciocie wierzą, że jeszcze dowiedzie kwadratury koła. Gdy o 50 - letnim grubasie mówią: — on jest zdolny! to znaczy, że to 50 - letni sztubak. Nic nie zrobił, niczego nie dokonał, nic nie wykazał, wierzą bez żadnej racji w jakieś jego zdolności, które wykaże zapewne dopiero na swym pogrzebie. Dziecko może być nierobem, a zdolne, dorosły musi się rekomendować dorobkiem — nie zdolnościami.

Człowiek, o którym nic nie znaleziono innego do powiedzenia jak, że jest dobry — jest napewno idjotą, szkodnikiem i pasorzytem. Bo nawet kucharka profesora filozofji wie, że dobroć to pojęcie niekonkretne. O papudze merdającej ogonem na widok swej pani, mówi się: — ach, jakie dobre stworzenie!

Siostra miłosierdzia, filantrop, mecenas sztuki, weterynarz—wiadomo że komuś pomagają, przychodzą z pomocą, że ktoś jest im wdzięczny, że są dla społeczeństwa pożyteczni. A człowiek dobry? Jałmużny nie daje, resztki z obiadu chowa sobie na kolację, bezdomnych do domu nie wpuszcza, usług żadnym znajomym nie wyrządza, w pracach towarzystw filantropijnych udziału nie bierze, miejsca w tramwaju staruszkom nie ustępuje. Więc czem zasłużył na przymiotnik — dobry?

No... bo... nie słyszano, by kogo skrzywdził.

Bał się więzienia, albo oberwania po uchu. Nie być przyłapanym na kradzieży, nie znaczy wcale, że jest się uczciwym. Człowiek co nie wyrządza innym bezpośredniej krzywdy, jeszcze wcale nie jest przez to — dobrym.

Karol.

POCO zazdrościć

komuś pięknej willi, kiedy samemu można ją posiąść, wygrywając na los 44 Loterii, nabyty w znanej ze szczęścia kolekturze

A. WOLAŃSKA

WILNO, WIELKA 6

Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie. Konto P. K. O. 145451
Ciągnienie rozpoczyna się 23 lutego r. b.

JERZY HOPPEN

Grób Goreckiej Woyskiej Wileńskiej

W niedzielnym dodatku „Słowa" p. Witold Zasztowt podał interesujące dane o Goreckiej Woyskiej Wileńskiej.

Niecodzienny przypadek zrządził, że zainteresował się on tą zacną matroną polską, żyjącą na przełomie 18 i 19 wieku.

Drugi przypadek zrządził, że w czasie mych wędrówek krajoznawczych zabrnąłem na piękny cmentarzyk wiejski, znajdujący się w Kielmei, pomiędzy Czarnym Borem a dworem Soleniki.

W cieniu starych dębów natrafiłem tam na rodzinne groby Goreckich.

Tam to właśnie spoczywa Woyska Gorecka, której miejsca pogrzebania szuka p. Zasztowt.

Po środku cmentarzyka leżą dwie duże płyty marmurowe, zestawione ze sobą. Na lewej płycie czytamy następujące epitafjum:

Anna z Reutów Gorecka
Woyska Województwa Wileńskiego
Urodziła się roku 1762 maja 13
Umarła 1828 listopada 4.

Ta, która sobie często odmówiła
By dzieciom swym przymnożyć mienie
Stygnącą ręką jeszcze je tuliła
Matka kochana ma tutaj spocznienie.
Przy niej my mieli przytulenie pewne
Gdzie teraz pójdziem nie wiemy tą dobą
Lecz nad jej grobem łzy wylewać rzewne
Nieraz tu, nieraz złączemy się z sobą.

Na płycie z prawej strony czytamy:

Józef Gorecki
Kapitan Grenadjerów gwardji boku
Króla Imści Polskiego
Urodził się 1780 r. 31 sierpnia
Umarł 1828 kwietnia 23

Dalej następuje czterowiersz.

Henryk Mościcki w Pamiętnikach Szumskiego mylnie podaje datę jego śmierci w roku 1826.

Obie te płyty wypisane jedną ręką rytownika i z jednakowego materjału wykonane, dowodziłyby, że położono je jednocześnie.

W Czarnym Borze znajduje się rodzinny majątek Goreckich, który obecnie dziedziczy wnuk Adama Mickiewicza p. Ludwik Gorecki, stale przebywający w Paryżu. P. Gorecki dojeżdża czasami do Czarnego Boru w interesach majątkowych.

Jak z tego widać nagrobek Woyskiej Goreckiej ma związki z rodziną Adama Mickiewicza. Jest on zabytkiem dla nas cennym i wart poważnej opieki konserwatorskiej.

Nagrobek Józefa Goreckiego jest częściowo potłuczony i części jego były porozrzucane po cmentarzu. Obecnie po zestawieniu tych kawałków leży on w całości, lecz części jego nie są niczem zmocowane i znowu może być sprofanowany.

Skoro już tak się złożyło, że Woyska Gorecka z zaświatów odwołała się do p. Zasztowta, jakby polecając się jego pamięci, i skoro zajął się on serdecznie jej dziejami, to możeby doprowadził swą pracę do końca, włączając też i doraźną opiekę nad jej grobem. Któż bowiem dokona tego na bezludziu, na opuszczonym i uroczym cmentarzyku.

Leży on w pięknej okolicy. Dojazd do niego łatwy z Czarnego Boru. Widać go z okien wagonu w pobliżu toru kolejowego. Opodal znajduje się też piękny wspomniany dwór p. Wróblewskich — Soleniki z niezmiernie interesującym murowanym śpichrzem

Józef Gorecki pochowany obok Woyskiej był jej synem. Matka zmarła w pół roku po jego śmierci. A wierszowane epitafja są może pióra Antoniego Goreckiego, poety, drugiego jej syna.

Pan Zasztowt, opisując swój dziwny przypadek, jaki zrządził zainteresowanie się dziejami Woyskiej Goreckiej zniewala mnie do opisania tej innego, a więc trzeciego przypadku który łączy mnie z poetą Antonim Goreckim.

Znany wydawca wileński, p. Józef Zawadzki zamówił u mnie kiedyś rysunek na okładkę do dzieła H. Mościckiego „Powstanie 1831 r. na Litwie" Przejrzawszy druk, zabrałem się do pracy. Jako tematu do winjety użyłem sceny, w której kilku powstańców pod strzaskanem drzewem broni się do ostatka. Były tam cztery postacie.

Potem dopiero po otrzymaniu autorskiego egzemplarza i przestudjowaniu dzieła odnalazłem tam wiersz Goreckiego znany mi z dzieciństwa i powtarzany w tradycji rodzinnej. Pierwsza jego strofka brzmi tak:

„Żegnajcie lasy, przestrzenie,
„Gdzie nasi legli rycerze
„Żegnaj Zawisza, Hoppenie,
„Fabrycjuszu i Szlagierze!

Tak to zupełnie nieświadomie, zilustrowałem tę scenę śmierci czterech powstańców, wystawiając im skromny pomniczek w grafice. Od tej chwili byłem przekonany, że śmierć ich na polu chwały nastąpiła właśnie w takich okolicznościach, jakie podyktowała mnie intuicja.

Jerzy Hoppen

C. ULRICH założ. 1805 roku
Hodowle i Składy Nasion
Warszawa — CEGLANA 11
CENNIK GŁÓWNY NASION I NARZĘDZI OGRODNICZYCH
wyszedł z druku i rozsyłany jest na żądanie BEZPŁATNIE.

ZAPISZ SIĘ DO TOWARZYSTWA POPIERANIA BUDOWY PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH!

WILHELM SZEWCZYK

W Katowicach urodzaj

Cóż to powiedział Stanisław Szukalski, którego wspaniały, płaskoskrzydły orzeł znajduje się na frontonie jednego z gmachów urzędowych Katowic? Otóż powiedział następująco: „Dziwny ten mój śląski orzeł, który pomimo wykucia w głazie, potrafi rozpościerać swe skrzydła ponad najszczerszem i najczystszem plemieniem Staropolski". Dziwny to orzeł, który rzeczywiście wieczorem ma skrzydła obwisłe a rano, w słońcu, wypręża je w całej okazałości kamiennych piór. Śląski orzeł!

Od tego orła zaczynam ten artykuł, który ma być wykładnikiem sił umysłowo - twórczych Katowic (Śląska), zwiastujących hojny urodzaj.

ULICA PIŁSUDSKIEGO 42

Tu znajduje się siedziba Instytutu Śląskiego. Duma całego Śląska, przedmiot zazdrości ze strony wielu innych dzielnic Polski.

W niskim domku, który przypomina willę dyrektora kopalni, skoncentrowały się najpoważniejsze wysiłki umysłowe Śląska. Stąd bierze początek szeroka akcja naukowa, pełna radosnych oszołomień, bo przecież Śląsk nie od dziś jest polski. Instytut Śląski, założony w roku 1934, zrobił dotychczas bardzo wiele. Sumą jego dotychczasowej działalności może być w pierwszym rzędzie przegląd jego wydawnictw.

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego — to wiedza prawdziwa. Wiedza o śląsko - polskiej przeszłości i teraźniejszości. Zawierają one cały szereg rozpraw, uczonych śląskich i pozaśląskich. Zgrupowane w kilku serjach, orjentują dokładnie o stanowisku Śląska, historji polskiej, oraz o jego własnem życiu.

Oczywiście nie wszystkie jeszcze zagadnienia znalazły tu swoje właściwe oświetlenie. Cztery lata pracy Instytutu nie pozwoliły jeszcze na danie najważniejszego, fundamentalnego kompletu dzieł. Ale praca trwa ciągle. Niektóre pozycje są dla Śląska bezcenne. Wystarczy wspomnieć o serji: Bibljoteka pisarzy śląskich, — gdzie ukazały się tak wielkie dla Śląska mające znaczenie w czasach przedwojennych poematy ks. Bonczyka, a dalej nieznane do niedawna a stanowiące przecież żelazny trzon literatury śląsko - polskiej poematy: Walentego Rożdzieńskiego „Officina Ferraria" i Krysztofa Wintera „Kuźnic śląskich i kopalń opis i znaczenie krótkie".

Instytut Śląski ma tu być bastjonem polskości, przeciwwagą dla nauki niemieckiej o Śląsku, która przejawia ożywioną działalność nie od dziś. Stąd też, słusznie to niedawno Paweł Musioł podkreślił w „Polityce", więcej powinno się miejsca poświęcać w publikacjach Instytutu — Śląskowi, jako całości, Wielkiemu Śląskowi. W granicach Województwa śląskiego, Śląsk nie chce i nie może się zasklepiać. Trzebaby rozumować w sposób wybitnie urzędniczo - administracyjny, żeby aż tak ciasno pojmować Śląsk. Jest w tym problemie również sprawa prestige'u Śląska, ziemi polskiej. Nie można zapominać o rękach, które gdzieś w prosektorjum dyplomatycznem odjęto. Kikuty a nawet wspaniałe sztuczne ręce nie zastąpią tamtych...

Jedną z cenniejszych książek, wydanych przez Instytut, jest Józefa Gołąbka „Literatura serbsko - łużycka". A dlatego cenna, że Śląsk powinien przedewszystkiem, jako najbliższy prawdy stylu życia Słowian w Niemczech hitlerowskich, pamiętać o Serbach łużyckich i wiedzę o nich popularyzować w Polsce. W chwili obecnej, kiedy praska Społecnost Pratel Łužice z konieczności będzie musiała ograniczyć swą imponującą działalność, Śląsk może się stać jedynym przyjacielem Łużyc. Instytut o tem chyba nie zapomni. Czeka na to cała Słowiańszczyzna. (W Jugosławji już ktoś palcem wskazał: tak, właśnie Instytut Śląski musi wziąć robotę w swoje ręce).

Dodać należy jeszcze, że Instytut Śląski prowadzi również ożywioną akcję odczytową, którą jednak, niestety, interesuje się mało ludzi. Na odczytach, pełnych pierwszorzędnych tematów, nie widać absolutnie panów, pracujących w t. zw. ciężkim przemyśle. Na Śląsku przemysł i nauka a literatura nie stykają się zupełnie, jak to n. p. było w przedmonachijskiej Czecho-Słowacji. Tutaj każdy sobie boczkiem, boczkiem...

FANFARY NA CAŁYM ŚLĄSKU

Tuba Instytutu nie jest osamotniona. Po całym Śląsku są rozsiane ośrodki pracy naukowej. Instytut jest tylko pewną syntezą tego wszystkiego, ale fanfary brzmią na całym Śląsku. Zwykle taki ośrodek składa się z jednego człowieka. Dość wspomnieć starszych uczonych śląskich, jak Konstantego Prusa w Mikołowie, Józefa Piernikarczyka w Tarnowskich Górach (z jego długo niezastąpioną „Historją górnictwa i hutnictwa na Śląsku"), historyka Franciszka Popiołka w Cieszynie, O. Drobnego w Rybniku. Najruchliwszym obecnie jest chyba O. Drobny, twórca pierwszego w Polsce muzeum misyjnego, redaktor „Ziemi Rybnickiej", posiadacz bogatych zbiorów starych silesiaca.

Śląsk — to dziwna ziemia. Największe tu poczucie regjonalizmu (stąd pewna łatwość dla istniejących tu kiedyś sporadycznie ruchów separatystycznych), ale i pragnienie najszerszych horyzontów. Nie zdobyła ich jeszcze literatura, ciągle jeszcze tematycznie tkwiąca w Śląsku, ale zdobyła je — nauka. A właściwie dwaj ludzie, o których już kiedyś w „Słowie" pisałem: Doman Wieluch i Jan Wypler. Doman Wieluch, genjalny komentator dzieł Hoene - Wrońskiego („Zet", Jerzego Brauna, zdaje się o tem nie wie), wynalazca w dziedzinie chemji, autor metody jęz. chińskiego i japońskiego, stworzył pierwszą w Polsce

SZKOŁĘ CHIŃSKĄ

Istnieje od dwóch miesięcy. Nauka jest bezpłatna. Przeciętnie na lekcje uczęszcza 10 uczniów. W tem jedna kobieta, już umiejąca tłumaczyć z chińskiego. Doman Wieluch uczy nietylko czytać i rozumieć język chiński, ale wykłada przytem i kulturę chińską i historję. Można się na prawdę wiele nauczyć na tych wykładach. — Jest nawet w projekcie wydanie pierwszego podręcznika języka chińskiego dla Polaków. Słowem, tworzy się taki mały instytut kultury chińskiej.

W Katowicach autentycznych Chińczyków jest napewno mniej od tych, których Wieluch stwarza. Autentyczni mieszkają na Plebiscytowej w kilku izbach i trudnią się sprzedażą porcelany chińskiej „Made in Germany". Natomiast Chińczycy o słowiańskich oczach, ci wszyscy uczniowie Wielucha, nie umieją wprawdzie mówić po chińsku, ale wkrótce zapewne będą mogli czytać i rozumieć najtęższych filozofów kraju Żółtego Smoka.

Zadziwiające, że o tym chińskim „instytucie" nie wspominają wogóle pisma śląskie. Odgradzają się od tej całej roboty chińskim murem milczenia a przecież i to jest dla Śląska jeden powód więcej do dumy.

„ZARANIE ŚLĄSKIE" I LITERATURA ŚLĄSKA

O „Zaraniu Śląskiem" należało raczej mówić w rozdziale, poświęconym pracy Instytutu Śląskiego. Jest to bowiem kwartalnik regjonalny wydawany właśnie przez Instytut. Na łamach „Zarania" ogłasza się prace z zakresu historji Śląska. Częściej jednak pojawiają się tu artykuły na tematy folklorystyczne. Zato bardzo rzadko zajmuje się „Zaranie" literaturą. Nie nawiązało pełnego kontaktu z pisarzami śląskimi. A pozatem daje rzeczy bez wyboru. To co powiedziało się wyżej o Instytucie, w sprawie popularyzowania wiedzy o Łużycach, odnosi się też do „Zarania". I ono powinno i może tę robotę spełniać. Kiedyś wysługiwało się niewdzięcznym Słowakom, ciepłemi słowami podsycając ich narodowe zapały. Teraz, kiedy bracia Słowacy są z nami na bakier, „Zaranie" mniej im poświęca miejsca. Przyszło mu to zapewne z ciężkiem sercem, bo to tradycją świętą trąci. Od powstania swego wszak „Zaranie" pisało wiele o Słowakach i zawsze w tonie nadwyraz przyjaznym. No, ale tempora mutantur...

„Zaranie Śląskie" jest na Śląsku otoczone wyjątkową sympatją. Może ze względu na zasługi lub na wiek, a może i dlatego, że jego robota jest ogromnie trudna: musi skutecznie zastąpić wrocławskie perjodyki: „Oberschlesische Monatshefte" i „Oberschlesische Mitteilungen".

Rzekłem, że „Zaranie" nie wiele miejsca poświęca literaturze. Wogóle mimo że panuje tu głód literacki, literatura jest niedoceniana. Chodzi oczywiście o literaturę regjonalną, śląską. Rzetelnych poetów Śląsk już ma kilku — pomijając tych, którzy do Śląska nie należą, mimo, że usiłują pisać o nim wiersze. I mam wrażenie, że po okresie prozy, której twórcą był optymistyczny Morcinek, nadchodzi czas na panowanie poezji. — Treściowo jest to poezja śląska, formalnie a raczej stylistycznie też śląska. I to do tego stopnia, że jakoś zupełnie wyodrębnia się spośród wielu utworów poetyckich polskich — sposobem podejścia do tematu i atmosferą wiersza. W poezji jest mniej optymizmu niż w prozie. Tu już panuje prawo węgla, ponurych hałd i rwącej duszy górnika śląskiego.

Kiedy się już zagadało o literaturze, to trzebaby chyba odpowiedzieć na pytanie: jeśli są literaci, to czy jest

OŚRODEK LITERACKI

a jeśli go niema — to czy usiłuje się go stworzyć.

Sprawa ośrodka literackiego na Śląsku, to sprawa trudna. Usiłowano go stworzyć, a jakże. Raz się nie udało dlatego, że zabrali się do tego literaci - przybysze, nieznający tamtejszych stosunków. A trzeba pamiętać, że Śląsk, mimo masy przybyszów, zawsze będzie tętnił własnem życiem; te fale idą od dołu. Śląsk nigdy nie „skrakowieje", umie się otrząść z każdego „obcego" nalotu. — Drugi raz się nie udało, bo inicjatywa wyszła z góry, od tych, którzy się szczycą dziełem totalizowania życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Śląska. Owszem, urządzano żywe dzienniki, wieczory literackie, ale przychodzili na nie zastrachani urzędnicy i kupa snobów. Przed rokiem usiłowała taki ośrodek stworzyć „Kuźnica", która dzięki ruchliwości Pawła Musioła skupiła paru rzetelnych literatów śląskich. Ostatecznie jednak postanowiła sprawę tę wziąć w swoje ręce grupa literatów i artystów, po części wywodzących się z „Kuźnicy", po części z poza niej, która nazwała się poetycznie

FANTANA

Jest to grupa młoda, istniejąca zaledwie pół roku a mogąca się poszczycić już czterema numerami własnego pisma, oraz zorganizowaniem prawie wsystkich wartościowych jednostek, pracujących na Śląsku na polu literatury i sztuki. Fantana, to pojęcie, wzięte z śląskiej mitologji ludowej. W okolicach Wodzisławia i Skoczowa wierzą w boginkę leśną, tak się zowiącą, która za zbliżeniem się do człowieka, śpiewa i mówi rymami. Boginka nieznana naogół etnografji śląskiej. Taką zatem patronkę obrała sobie grupa artystów walczących. Obdarzam ich tym zaszczytnym przymiotnikiem dlatego, że na Śląsku, aby wytworzyć na prawdę ruchliwy i twórczy ośrodek literacki, trzeba walczyć: z snobizmem, obskurantyzmem, totalizmem, protekcją, z biedą (na bogatym Śląsku!) i z regionalnemi wielkościami. I trzeba będzie walczyć. Każdy fantan (jest to rzeczownik męski urobiony w „Polsce Zachodniej" przez zaciekłego wroga „Fantany", poetę Włodz. Żelechowskiego) zdaje sobie z tego sprawę. Narazie fantani płacą wszystko, z własnych, pustych kieszeni, narazie kreślą ambitne plany, które napewno zrealizują.

Jeśli chodzi o artystów - plastyków Ślązaków, to ich jest bardzo mało. Sława — to Paweł Stelli. Ciekawy jest Franciszek Sikora, którego hałdy są milsze od hałd Rafała Malczewskiego.

Żyje w Katowicach Jarema, ma tu nawet szkołę malarską im. Gierymczego. Ale Jarema jakoś nie umie się do Katowic przywiązać. Dzięki niemu mieliśmy możność oglądać w Katowicach kilkakrotnie teatr Cricot. Żyje też tu wspomniany na wsępie Stanisław Szukalski; wykłada „um słowiański" kilku słuchaczom wśród których jednak trudno chyba będzie znaleźć kandydatów na członków szczepu Rogatego Serca.

Dziedziny muzyki, stojącej ugorem, niestety nie ma co ruszać, — wspomnieć jednak trzeba o braciach Szafrankach, dwóch kompozytorach śląskich, których szkoła muzyczna w Rybniku jest ostoją wysokiej kultury muzycznej i wielu młodych talentów.

CAŁOKSZTAŁT SPRAWY

Śląsk — ten naukowy i artystyczny — zaczyna dopiero żyć, rość. Co z tego wyjdzie, jakim będzie w przyszłości, jaką rolę spełni na tem pograniczu trudnem i czasami niespokojnie tajemniczem — wszystko to zależy od ludzi, którzy do pracy na tych polach przychodzą i od samego systemu pracy. Ludzie? Przedewszystkiem Ślązacy. Jak najwięcej ludzi wydobywać z terenu, umożliwiać im, kanciatym chłopom, dochodzenie etc. To jest warunek. System? Żadne planowanie nie pomoże, żaden nakaz. W przemyśle tak można, tam górnik przyjmie, już go do tego przyzwyczajono. Ale w literaturze, ale w sztuce? Totalizm jednak mimo wszystko na Śląsku by się nie przyjął. Obecny górnik, to jest tylko totalistyczne złudzenie. Gdy będzie trzeba, — strzeli krępującą robotę i zamieszka na hałdach; nie będzie wtedy od nikogo nic potrzebował ale też nic nikomu nie da. Na tych hałdach totalizm połamie zęby.

Trzeba jednak przyznać, że na Śląsku coraz więcej dziś się robi z rozkazu nie żadnych eminencyj, ale z inicjatywy ludzi takich, których popularnie nazywa się ideowcami, zapaleńcami.

Na Śląsku będzie urodzaj. To pewne. Katowice, czarne od dymu i niekształtne, zaczynają się drapować w togę uczonych artystów. Zaczynają przybierać minę, jakby miały znieść jajko: to nauka i literatura przygotowują się na chwilę, w której będą się mogły zmierzyć z Krakowem, Poznaniem, Wilnem. O ile problemy socjalne na Śląsku przyprawiają nas o skrajny pesymizm, to przy omawianiu życia naukowego i literackiego czem chce być niniejszy krótki, dziennikarski szkic, można sobie pozwolić na szczyptę optymizmu, którą Morcinek nazwałby pierwiastkiem miłości.

WILHELM SZEWCZYK.

ALEKSANDER RYMKIEWICZ

Graniczna wieś

Mosiężna zima śnieg ułożyła,
chmura miedzianą blachą potrząsa,
miasta lodowe, wioski pod śniegiem
— i trzaska drzewo w piecu płonące,
srebrzyste światło leży w ogrodach,
a świerk świerkowi ra miona podał,
a gałąź twarda z gałęzią trze się
i szyszka stuknie o sęk i zabrzęczy.

O śnieżne zaspy w zimowym lesie:
tu udeptane ślady zajęcze,
a lis tym śladem przebiega głodny.
Dzwoneczki sanek płaczą po lasach
i koń włochaty w skórzanych pasach
nozdrzami rzuca błękitne kłęby.
Oto jest rzeka wymarzła do dna,
a za nią wioski drewniane zręby
i drzwi skrzypiące obory blisko,
dwie wrony grzebią w żółtem śmietnisku.

Ile w tym kraju zimnego piękna,
śniegów olbrzymich, szerokich borów
i rąk wychudłych, i sinych warg
— lody cieniutkie pod płozą brzękną
i szronem błyśnie zwierzęcy kark.

Jakie w tym kraju niebo jest mocne
jak płoną zaspy krótkich wieczorów.
Okno maleńkie śniegiem zarzuca,
głowy nad stołem schylone się ockną
i rzęzi ciężko spalone płuco.

A dzień jest krótki, wieczór zapada,
błyskają okna wśród cienkich łóż,
a księżyc siłą podniebnych płóz
sunie i pełnię już zapowiada.

O Matko Boska, na taką wioskę
niechaj Twa łaska spłynie zbawienna,
jak muzyka czysta, jak światło miesiąca,
— oto pod śniegiem lekko się tląca
usypia głodna i niepiśmienna.

A noc jest szeroka, noc jest pogańska,
szczek rozpoczyna gwiazda bezpańska,
dwie niedźwiedzice łapy swe kładą
na ciemnem niebie, lśnią chłodne pyski,
patrzą zdziwione — armaty nisko.

Hej, do tej wioski wojska przyjadą,
hej, wieczorynka rozjaśni izby,
stukną obcasy, hukną wiwaty,
iskry posypią świerkowe bory,
popioły synów matki zabiorą,
piaskiem zasypią krótkie łopaty.
Hej wieczorynka, hej śniegi wierne,
Panno Przeczysta, Matko Miłosierna.

ALEKSANDER RYMKIEWICZ.

Zupa z fasoli na rosole z MAGGIego kostek bulionowych
pożywna, smaczna i niedroga

Zupa z fasoli Na 4—5 osób.
1/2 kg fasoli, 4 MAGGIego kostki bulionowe, 1 litr wody, 2 dkg masła, 2 dkg mąki.
Namoczoną poprzedniego dnia fasolkę gotować do miękkości, następnie przefasować i dodać do bulionu przyrządzonego z litra wrzącej wody i MAGGIego kostek bulionowych. Z masła i mąki przygotować zasmażkę, dodać ją do zupy i do smaku doprawić solą. Podać z grzankami.

JEROME K. JEROME. — PRZEŁ. WEL.

CZŁOWIEK PRZYZWYCZAJENIA

Siedzieliśmy we trójkę w palarni „Aleksandry": mój dobry przyjaciel, ja i w kącie naprzeciwko nas jakiś nie narzucający się pan, jak się później dowiedzieliśmy, wydawca jednej z niedzielnych gazet w New-Yorku.

Mój przyjaciel i ja zastanawialiśmy się nad dobremi i złemi przyzwyczajeniami.

Siedzieliśmy we trójkę w palarni, na statku „Aleksandra"...

— Po kilku miesiącach praktyki — powiedział mój przyjaciel — mężczyzna może bez wysiłku zostać albo świętym, albo najgorszym grzesznikiem". Jest to wyłącznie kwestja przyzwyczajenia.

— Wiem — odpowiedziałem — tak samo łatwo jest wyskoczyć z łóżka w chwili kiedy nas budzą, jak i powiedzieć: dobrze, dobrze... i po trzech minutach drzemać w dalszym ciągu, jeśli się ten pierwszy moment przetrzymało. Jednako łatwo jest kląć, albo nie kląć, jeśli się człowiek w tem wyćwiczy. Czysta woda smakuje równie doskonale, jak szampan jeśli przyzwyczaiłeś do niej swój smak. Wszystko jest łatwe, o ile tak, czy inaczej zostanie ujęte. Chodzi tylko o to, żebyś się na coś zdecydował i już tego się trzymał.

Zgodził się ze mną.

— Spróbój moich cygar — rzekł i podsunął mi swoją cygarnicę.

— Dziękuję —odpowiedziałem szybko — nie palę, gdy jadę okrętem.

— Nie przestraszaj się. Chodzi tylko o przeprowadzenie dowodu. Po wypaleniu jednego z tych cygar przez tydzień byłoby ci niedobrze.

W duchu przyznałem mu rację.

— A ja, jak widzisz, palę te cygara przez cały dzień i rozkoszuję się niemi. — Dlaczego? Ponieważ się do nich przyzwyczaiłem przed laty, Gdy jeszcze byłem młodym człowiekiem paliłem drogie Havanna. Doszedłem wreszcie do wniosku, że mnie to rujnuje. Trzeba było przyzwyczaić się do tańszego zielska. Żyłem wówczas w Belgji i jeden z przyjaciół pokazał mi te cygarka. Jest to pewnie jakaś odmiana liści kapusty moczonych w jakiejś jusze. Przynajmniej tak mi to początkowo smakowało, jednakże były tanie. Gdy kupowałem pół tysiąca sztuk, kosztowały mnie trzy penny. Pewnego dnia postanowiłem się do nich przyzwyczaić i zdecydowanie nabrałem rozbiegu. Przyznaję, że była to straszliwa praca, ale powiedziałem sobie, że przyzwyczajenie się do nich nie jest czemś trudniejszem, niż przyzwyczajenie się do najlepszego gatunku cygar. Smak palenia jest czemś, co w sobie wyrabiamy, a zatem równie dobrze przyzwyczaić się można do tego, jak i innego zapachu. Wytrwałem i zwyciężyłem. Nim rok minął, mogłem o tych swoich cygarach myśleć bez obrzydzenia. Przed upływem drugiego roku mogłem je palić bez uczucia wstrętu i nudności. Obecnie te cygara są mi milsze aniżeli każda ina marka. Co więcej, naprawdę dobre cygara nie smakują mi.

By jeszcze służyć ci przykładami — ciągnął po pauzie — weź naprzykład moje czerwone wino. Wiem... wiem, że go nie znosisz — dorzucił, mimo, że nic nie powiedziałem (widocznie zdradził mnie wyraz twarzy). — Otóż weźmy moje czerwone wino. Nikt go nie pije chętnie, przynajmniej dotychczas nikogo takiego nie spotkałem. Przed trzema laty, gdy mieszkałem w Hammersmith, schwytaliśmy dwóch włamywaczy z tem winem. Włamali się do jakiegoś szynku i razem wypili pięć flaszek. Następnie znalazł ich policjant o pięćdziesiąt kroków od miejsca zbrodni — siedzących na jakimś progu. Zdobycz leżała obok nich w walizce. Obaj byli tak chorzy, że nie mogli stawiać żadnego oporu i jak baranki dali się zaprowadzić na komisarjat, gdzie policjant obiecał przysłać im lekarza, gdy tylko znajdą się w celi. Od tego czasu mam zawsze pełną karafkę tego wina na stoliku nocnym.

Otóż widzisz, że lubię to czerwone wino i ono robi mi dobrze. Czasami wracam do domu nawpół żywy. wypijam parę szklaneczek i staję się nowym człowiekiem. Zdecydowałem się na nie przedewszystkiem z tego samego względu, co na cygara, a więc dlatego, że było tanie. Otrzymuję je wprost z Genewy i tuzin flaszek kosztuje mnie 6 szylingów. Nie wiem i nie chcę wiedzieć w jaki sposób to się im opłaca. Jak sobie może przypominasz — wino to gwałtownie uderza do głowy i ma moc.

II

Znałem człowieka — ciągnął dalej — który za żonę miał prawdziwego smoka, Baba gadała i gadała całą noc i cały dzień, do niego, na niego, albo o nim. W nocy usypiał go narastający i opadający rytm jej krytyki. Wreszcie umarła, a przyjaciele składali mu z tej racji życzenia, mówiąc, że teraz nareszcie zażyje spokoju. Jednakże spokoju nie zaznał. Przez dwadzieścia dwa lata jej głos wypełniał cały dom, przenikał przez ogród i w słabych, drażniących tonach docierał do ulicy. Milczenie, które obecnie dominowało wszędzie, wytrącało go z równowagi i przerażało go. Mieszkanie już nie było dla niego zacisznym domem. Brakło mu odświeżających porannych ordynarnych wymyślań, krzyków i wyrzutów, które wypełniały mu długie wieczory zimowe przy wesoło trzaskającym kominku. W nocy nie mógł spać. Godzinami przewracał się bezsennie na łóżku, a jego uszy domagały się boleśnie uspakajającego potoku wyzwisk. „Ach, zawołał gorzko do siebie — istotną wartość rzeczy poznajemy dopiero wówczas. kiedyśmy je stracili!"

Zachorował. Napróżno lekarze dawali mu środki nasenne. Wreszcie powiedzieli mu otwarcie, że jego życie zależy od tego, czy znajdzie inną kobietę, która byłaby skłonna i chętna besztać go codziennie przed spaniem. Na szczęście, kiedy już rozpacz poczęła nim targać, zdarzyło się, że w pobliżu umarł człowiek, o którym mówiono, że żona zagadała go poprostu na śmierć.

Zaraz kazał się jej przedstawić i po pogrzebie złożył jej wizytę. Była to stara, zrzędząca kobieta i starania o jej rękę nie poszły bynajmniej łatwo. Zabrał się jednak do tego całem sercem i zdobył ją przed upływem sześciu miesięcy. Okazała się jednak mizerną następczynią. Duch był chętny, ale ciało słabe. Nie posiadała ani tak wyćwiczonego języka, ani tej siły płuc, którą odznaczała się jej poprzedniczka. Ze swego ulubionego miejsca w ogródku nie mógł wogóle jej słyszeć, wskutek czego musiał swój fotel przenieść bliżej. Teraz czuł się zupełnie dobrze jak długo ona nie przestawała go łajać. Ale zdarzało się od czasu do czasu, że przestawała nagle, właśnie wówczas, gdy wygodnie rozsiadł się na fotelu z fajką i gazetą.

Wówczas gazeta wypadała mu z ręki i nasłuchiwał z niespokojnym, trwożliwym wyrazem twarzy. „Czy jesteś kochanie? — wołał do niej po chwili.

— Tak, jestem tutaj... Cóż sobie wyobrażasz, stary ośle... — krakała ona głosem cokolwiek sfatygowanym.

Twarz mu się rozjaśniała, gdy usłyszał dźwięk jej głosu — „Mów dalej kochanie! Słucham i bardzo lubię, kiedy mówisz.

Ale biedna kobieta była tak przemęczona, że ledwo stało jej siły na sapanie. Nocą starała się, jak mogła. Gdy wymyślała mu mniej więcej przez trzy kwadranse, padała na poduszki i chciała spać. Ale on, tracał ją delikatnie w plecy i mówił: „Kochanie, mówiłaś przecież o Jane i sposobie, w jaki jej się dziś przyglądałem przy śniadaniu". Niewiarygodne — zakończył mój przyjaciel, jak dalece jesteśmy niewolnikami przyzwyczajenia.

— Istotnie — odpowiedziałem. Znałem człowieka, który tak blagował, że w końcu nikt mu nie wierzył, nawet wówczas, gdy opowiadał najprawdziwszą historję.

— O, to był smutny wypadek — odpowiedział mój przyjaciel.

Ponieważ mówimy o przyzwyczajeniach — odezwał się milczący dotąd pan, to mogę panom opowiedzieć pewną, prawdziwą historję. Założę się o mego ostatniego dolara, że w nią nie uwierzycie!

Byli tak chorzy, że nie mogli stawić żadnego oporu...

— Nie mam, niestety, ostatniego dolara, ale stawiam pół suwerena przeciw temu — odrzekł mój przyjaciel, który bardzo lubił się zakładać. Kto będzie sędzią?

— Wystarcza mi pańskie słowo — odrzekł spokojny pan i zaraz rozpoczął:

— Człowiek, o którym będę panom opowiadał pochodził z Jefferson — zaczął. — Urodził się w mieście i w ciągu czterdziestu siedmiu lat ani jednej nocy nie spał poza domem. Był to człowiek godny najwyższego szacunku. droguerzysta od 9-ej do 4-ej, a ojciec rodziny w godzinach wolnych. Mówił zawsze, że dobre życie polega na dobrych przyzwyczajeniach. Wstawał o siódmej, odbywał wspólną modlitwę z rodziną, o wpół do ósmej, o ósmej jadł śniadanie, do pracy szedł o dziewiątej. O czwartej przyprowadzano mu konia pod sklep. Jeździł godzinę, a o piątej wracał do domu. Brał kąpiel, wypijał filiżankę herbaty, bawił się z dziećmi i czytał im do godziny wpół do siódmej. Potem przebierał się, spożywał obiad o siódmej i szedł do klubu, gdzie grał w wista do godziny kwadrans po dziesiątej. O wpół do jedenastej wracał na modlitwę wieczorną i o jedenastej kładł się do łóżka.

Przez dwadzieścia pięć lat prowadził takie takie życie, codziennie bez najmniejszego odchylenia. Przeniknęło ono jego organizm i zmechanizowało. Wedle niego regulowano kościelne zegary. Astronomowie w miasteczku używali go do kontrolowania słońca.

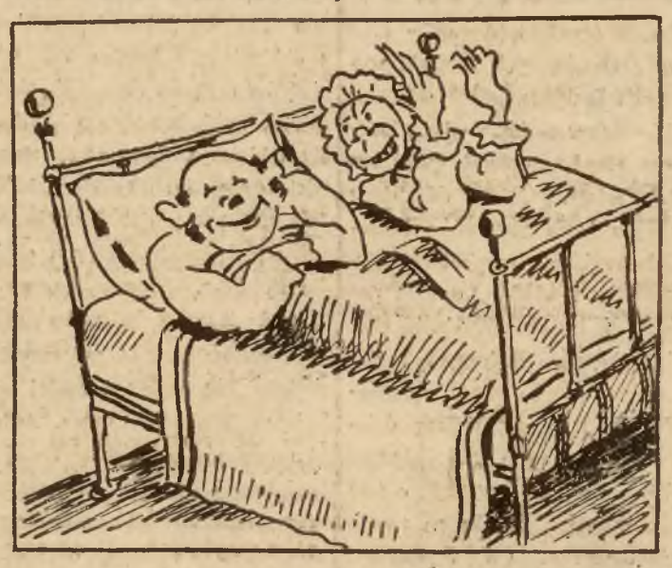

Gdy wymyślała mu mniej więcej przez trzy kwadranse, padała na poduszki i chciała spać

Pewnego dnia umarł w Londynie jego daleki krewny, kupiec wschodnio - indyjski, dawniej lord - major i mianował go jedynym swoim spadkobiercą oraz wykonawcą testamentu. Przedsiębiorstwo było dość skomplikowane i wymagało kierownictwa. Postanowił więc syna swego z pierwszego małżeństwa, młodego, 24-letniego człowieka, mianować swoim zastępcą w Jefferson, a sam wraz z drugą rodziną osiedlić się w Anglji, by pilnować interesu wschodnio - indyjskiego.

4-go października wyjechał z Jefferson, a 17-go przybył do Londynu. Przez cały czas podróży był chory i przybył zupełnie złamany do umeblowanego domu, który wynajął w Bayswater. Przeleżenie w łóżku przez kilka dni pomogło mu i we środę wieczorem oświadczył,, że nazajutrz uda się do City, aby się rozejrzeć w interesach.

We czwartek w południe zbudził się o godzinie 1-ej. Jego żona powiedziała mu, że nie chciała mu przeszkadzać, w nadziei, że sen zrobi mu dobrze. Zgodził się, że to istotnie było słuszne wstał i ubrał się. Następnie oświadczył, że przykrość sprawia mu myśl, aby odrazu pierwszy dzień zacząć od opuszczenia religijnego obowiązku, a ponieważ jego żona zgadzała się z nim, więc zebrali w jadalni służbę i dzieci i o wpół do drugiej odbyli wspólną modlitwę. Następnie spożył śniadanie i około 3-ej znalazł się w City. Sława jego punktualności wyprzedziła go już i wszędzie wyrażano zdumienie spowodu jego późnego przybycia. Wytłumaczył jednak, że sprawiły to okoliczności i rozporządził się tak, aby następnego dnia rozpocząć o 9 m. 30.

Pozostał do późna w biurze, poczem udał się do domu. Podczas obiadu, który stanowił główny posiłek dnia, móg spożyć jedynie biszkopt i kilka owoców. Brak apetytu przypisał temu, że nie jeździ konno, jak zazwyczaj. Przez cały wieczór czuł się nieswojo. Twierdził, że pewnie daje mu się odczuwać brak partji vista i postanowił bez straty czasu rozglądnąć się za jakimś cichym, spokojnym klubem. O 11ej położył się do łóżka wraz z żoną, ale nie mógł spać. Obracał się na wszystkie strony, ale nietylko nie zbierało mu się na sen, lecz czuł się coraz bardziej wyspany i żwawszy. Krótko po północy opanowała go przemożna chęć powiedzenia dobranoc dzieciom. Włożył szlafrok i pomknął do pokoju dziecinnego. Wbrew jego woli, otwieranie drzwi zbudziło je. To go ucieszyło. Poowijał je w koce i usiadłszy na brzegu łóżka opowiadał im umoralniające historyjki do godziny 1-ej.

Potem ucałował je, polecił ażeby były grzeczne, a ponieważ odczuwał [illegible] głód — przedostał się na dół do kuchni, stamtąd do śpiżarni i zjadł kolację, składającą się z zimnego pasztetu oraz ogórka.

Teraz wrócił do łóżka i czuł się już bardziej uspokojony, ale zasnąć ciągle jeszcze nie mógł. Rozmyślał więc o interesach, aż do 5-ej, o której nareszcie zmorzył go sen.

Obudził się punktualnie o 1-ej. Żona powiedziała mu, że czyniła wszystko, co w ludzkiej mocy, ażeby go obudzić, ale napróżno. Zirytowało go to i rozdrażniło. Gdyby nie to, że był naprawdę dobrym człowiekiem, możeby zaczął kląć. Program z czwartku powtórzył się i znowu dotarł do City dopiero o godzinie 3-ej.

Taki stan rzeczy trwał przez cały miesiąc. Ten człowiek walczył z sobą, ale jednak nie potrafił niczego zmienić. Każdego ranka, a raczej każdego południa — budził się o 1-ej. Każdej nocy zakradał się do kuchni i szukał jedzenia. Każdego ranka o piątej zasypiał.

Nie mógł tego pojąć i wogóle nikt nie mógł pojąć — co się dzieje. Lekarze leczyli go na wodę w głowie, na nieodpowiedzialność w stanie hypnotycznym i na dziedziczną chorobę umysłową. W międzyczasie przedsiębiorstwo jego ponosiło straty, a stan jego zdrowia pogarszał się. Żył w jakimś koszmarnym chaosie. Jego dni zdawały się nie mieć początku ani końca i zdawało się, że składają się tylko ze środka. Nie miał czasu na ćwiczenia fizyczne i wypoczynek. Gdy zaczynał być towarzyski i wesoły, inni zasypiali.

Pewnego dnia wyjaśnienie zjawiło się — przypadkiem. Jego najstarsza córka, wypracowywała po obiedzie zadania domowe.

— Która godzina jest teraz w New - Yorku? — zapytała, podnosząc oczy z nad podręcznika geografji.

— New - York? — powiedział ojciec patrząc na zegarek. Poczekajno. Teraz jest właśnie dziesiąta. Różnica wynosi niewiele ponad cztery godziny,, a więc koło wpół do szóstej popołudniu.

— A w Jefferson — zapytała matka — byłoby jeszcze wcześniej, prawda?

— Tak, odrzekło dziewczę, patrząc na mapę. Jefferson leży prawie o dwa stopnie dalej na zachód.

— Dwa stopnie — zastanawiał się ojciec — a na jeden stopień przypada czterdzieści minut czasu, to znaczy, że w tej chwili w Jefferson byłoby! Nagle zerwał się z okrzykiem: Ja! mam! Teraz rozumiem! To oczywiste!!!

— Co jest oczywiste? — zapytała jego żona z niepokojem.

— A więc to, że teraz w Jefferson jest czwarta godzina, czyli pora mojej przejażdżki konnej To jest to, czego mi brak!

Nie było żadnej wątpliwości. Przez dwadzieścia pięć lat żył on ściśle z zegarkiem w ręku, ale był to zegarek z Jefferson, a nie zegarek londyński. Zmienił tylko stopień długości geograficznej, ale siebie przecież nie zmienił.. Przyzwyczajenia ćwierćwiecza nie dały się tak łatwo odmienić na byle wezwanie słońca.

Zbadał ten problem we wszystkich kierunkach i w końcu zdecydował się, że jedyną radą dla niego będzie powrót do porządku dawnego życia. Widział przed sobą trudności, ale były one mniejsze, niż te, z któremi się spotkał ostatnio. Przyzwyczajenia uformowały go zbyt silnie, aby się mógł przystosować do warunków. A więc warunki musiały się dopasować do niego.
do niego.

Ustalił swe godziny pracy w czasie od trzeciej do dziesiątej. O wpół do dziesiątej wychodził, o dziesiątej siadał na konia i galopował po alejach Jeśli noce były bardzo ciemne, dosiadał konia z latarnią w ręce. Wieść o tem rozeszła się szybko i tłumy zbierały się, aby go widzieć kłusującego po nocy.

Obiad spożywał o godzinie 1-ej w nocy, poczem szedł do swego klubu. Starał się odkryć spokojny i szanowany klub, którego członkowie byliby skłonni grać w wista do czwartej rano. To mu się, niestety, nie udało, wskutek czego zmuszony był zachodzić do małej szulerni w Socho, gdzie go nauczono gry w pokera. Policja od czasu do czasu urządzała obławy na takie szulernie, ale zawsze udało się umknąć dzięki jego przyzwoitemu wyglądowi.

O wpół do piątej wracał do domu i budził rodzinę na wieczorną modlitwę. O piątej szedł do łóżka i spał jak niedźwiedź.

Jeżeli noce były ciemne, dosiadał konia z latarnią w ręce.

City pokpiwało z niego, a w Bayswater potrząsano głowami, gdy o nim była mowa. Nic go to jednak nie obchodziło. Jedyna rzecz, która go niepokoiła, to był brak pokarmu duchowego. W niedzielę popołudniu o piątej czuł, że powinienby pójść do kościoła, ale musiał sobie dawać radę bez tego. O siódmej spożywał skromny obiad, o jedenastej pił herbatę, a o północy zaczynał tęsknić za hymnami i kazaniami. O trzeciej zjadał chleb z serem na kolację i już o czwartej kończył dzień, przyczem czuł się smutny i niezadowolony.

Był to naprawdę człowiek przyzwyczajenia".

Skromny nieznajomy skończył i zamilkł, a my milcząc patrzyliśmy w sufit.

Wreszcie wstał mój przyjaciel, wyjął z kieszeni pół suwerena, położył go na stole i wziąwszy mnie pod ramię, wyszedł ze mną na pokład.

Przekład Wela.

Francja szuka porozumienia z Hiszpanją

PIWO, KTÓRE NAWARZYŁ BLUM

Od chwili wybuchu wojny domowej w Hiszpanji, Francja ustosunkowała się wrogo do ruchu narodowego, reprezentowanego przez gen. Franco, wyraźnie sprzyjając rządowi republikańskiemu, który tylko z nazwy był republikańskim, de facto zaś rządzili tam emisarjusze sowieccy. Nie mogło być zresztą inaczej. Front Ludowy we Francji musiał pomagać Frontowi Ludowemu w Hiszpanji. Po zajęciu Barcelony przez wojska narodowe znaleziono prywatne archiwum premjera Negrina, a w niem liczne protokóły obrad i inne dokumenty stwierdzające, że agenci sowieccy czuli się w Hiszpanji jak u siebie w domu.

Pomoc udzielana czerwonej Hiszpanji przez Sowiety i Francję spowodowała wtrącenie się do wojny domowej Włoch i Niemiec, które uznały rząd gen. Franco i otwarcie udzieliły pomocy powstańcom. Wówczas Francja wystąpiła z projektem tak zw. nieinterwencji, powstał w Londynie znakomity komitet, którego jedynie pozytywną stroną działalności było dostarczenie tematu karykaturzystom i humorystom do kpin i żartów.

Od chwili ogłoszenia hasła nieinterwencji nikt, a przedewszystkiem jego inicjatorka Francja, niewierzyła w jego szczerość. Różnica polegała na tem, że Włochy i Rzesza otwarcie mówiły o udzielanem poparciu, Francja natomiast zachowywała się obłudnie: oficjalnie deklamowała o niewtrącaniu się do spraw hiszpańskich, a jednocześnie udawała, że nie widzi jak przez granicę pirynejską szły transporty broni, amunicji i wszelkiego sprzętu wojennego. Przez czas dłuższy Francja była główną bazą werbunkową „ochotników" do brygad międzynarodowych i jednocześnie składnicą, do której wywożono z Hiszpanji zapasy złota i cenne dzieła sztuki.

Gdyby nie było „nieinterwencji", wojna domowa w Hiszpanji dawno już byłaby skończona. O lojalności Francji wobec hasła niewtrącania się świadczą najwymowniej wykazy zdobytych przez powstańców czołgów, samolotów, armat, w których sprzęt produkcji francuskiej zajmuje czołowe miejsce. Polityka nieinterwencji to jest właśnie to piwo, które nawarzył Front Ludowy pod kierownictwem Bluma, a które teraz musi pić Francja. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że Hiszpanja narodowa pamięta, komu zawdzięcza przedłużającą się wojnę domową i od czyich granatów i bomb ginęli żołnierze „Falangi".

MISJA SENATORA BERARDA

Otrzeźwienie we Francji przyszło późno. Gdy padła Barcelona, zrozumiano w Paryżu, że piwo, które nawarzył Blum, nie pójdzie na zdrowie. Ścisły związek Hiszpanji z państwami „osi" stworzy obcęgi, które w każdej chwili będą mogły przeciąć linje komunikacyjne metropolji z imperjum kolonjalnem. Na gwałt więc przystąpiono do ratowania sytuacji. Powstała grupa parlamentarna francusko - hiszpańska, do Burgos wysłano sen. Berarda, aby uzyskał miarodajne informacje o stosunku Hiszpanji narodowej do Francji, kongres izb handlowych wypowiedział się za niezwłocznem nawiązaniem kontaktu i mianowaniem posła przy rządzie gen. Franco. Czy to wszystko nie będzie przysłowiową musztardą po obiedzie, przekonamy się wówczas, gdy ostatni „pęcherz" republikański Walencja — Madryt — Cartagena zostanie przez powstańców zlikwidowany.

Chociaż spóźniona, wizyta sen. Berarda w Burgos i zabiegi Francji w celu porozumienia się z gen. Franco, mocno zaniepokoiły Włochy. Tuba prasowa Mussoliniego Virginio Gayda ogłosił na łamach „Giornale d'Italia" artykuł, w którym oświadcza, że ochotnicy włoscy nie będą mogli być wycofani z Hiszpanji, dopóki nie zostaną spełnione następujące warunki:

1) Całkowita demobilizacja oddziałów republikańskich, które przekroczyły granicę francuską, w przeciwnym bowiem razie siły te mogłyby stanowić niebezpieczeństwo dla rządu Hiszpanji narodowej.

2) Ograniczenie działalności republikańskich działaczy hiszpańskich, którzy schronili się na terytorjum Francji.

3) Bezwarunkowa kapitulacja wojsk republikańskich w Hiszpanji.

4) Zwrot wywiezionych dzieł sztuki i zapasów złota banku hiszpańskiego, zdeponowanych we Francji.

Jak widzimy, włoscy przyjaciele bardzo szeroko pojmują swoją opiekę i ta troskliwość z chwilą całkowitego zwycięstwa gen. Franco może wydać się mu cokolwiek przesadną i krępującą swobodę ruchów. Hiszpanja po 2½ latach wojny domowej stanowi ruinę, dla odbudowy szkód będzie potrzebowała kapitałów, których nie będą mogły dać jej mocarstwa „osi", bo ich nie mają i dlatego gen. Franco musi liczyć się z Anglją i Francją. Zerwanie przez politykę francuską z sympajtami ideologicznemi może ułatwić pewne porozumienie. Przeciwko niezwłocznemu uznaniu rządu w Burgos i mianowaniu tam posła francuskiego, wysuwane są zastrzeżenia natury formalnej, a mianowicie fakt, że w Paryżu znajduje się poseł republikańskiej Hiszpanji, akredytowany przy prezydencie Francji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Francja postąpi tak, jak już dawno zrobiła Anglja, która wysłała do Burgos delegata, rzekomo agenta handlowego, a w istocie obserwatora i łącznika. Przeciwnicy mianowania posła w Burgos powołują się na precedens rosyjski: Francja uznała Sowiety w r. 1924, w cztery lata po wojnie domowej i do tej chwili w poselstwie rosyjskiem w Paryżu mieszkał W. A. Makłakow, ostatni poseł rosyjski w Paryżu.

Sz.

Śmierć kata paryskiego

Godzina 7 rano. Na dworcu Saint Cloud zjawił się jakiś staruszek z walizką w ręku. O tej porze publiczności odjeżdżającej było mało. W oczekiwaniu pociągu staruszek zaczął przeglądać gazetę, gdy wtem zachwiał się i padł bez życia.

Zaalarmowano policję. W drodze do szpitala policjant przeglądał zawartość portfelu staruszka. Znalazł tam jego dowód osobisty, w którym stało wypisane nazwisko:

ANATOL DEIBLER.

Człowiek, który zasłabł w metro Saint Cloud, był katem paryskim.

Przywieziono go do szpitala. Lekarz zbadał puls, wysłuchał serce i orzekł:

— Zapóźno. Nastąpił zgon...

W ten sposób zakończyła się karjera Anatola Deiblera.

W WIGILJĘ EGZEKUCJI.

W tym samym czasie na dworcu Montparnasse czterech panów w czarnych garniturach z niepokojem spoglądało na zegarki. Do odejścia pociągu pośpiesznego do Rennes pozostawało zaledwie 10 minut. Jeden z nich rzekł do swych towarzyszy:

— Pryncypał spóźnia się...

Byli to pomocnicy kata. Razem z Deiblerem mieli przybyć do Rennes, gdzie tegoż dnia było wyznaczone stracenie bandyty Pilorgeta.

— Pryncypał się późni... Rzecz dziwna, nigdy się to nie zdarzało...

W tym momencie wyszedł na peron policjant. Zbliżył się do starszego pomocnika kata, Andrzeja Obrechta i coś mu szepnął do ucha. W tymże czasie odczepiono od pociągu platformę wozu towarowego, na której pod brezentem spoczywała starannie zapakowana gilotyna.

DYNASTJA KATÓW.

Anatol Deibler pochodził z rodziny katów. Dziadek jego, z pochodzenia Bawarczyk, był katem w Lionie. Ojciec jego Ludwik Deibler wpierw był katem na prowincji, potem w Paryżu. W ciągu 120 lat w ich rodzinie były na porządku dziennym rozmowy o gilotynach, o egzekucjach. Od ojca do syna prowadzono starannie spis osób przez nich straconych.

Anatol urodził się w 1863 r. w Rennes, w tem samem mieście, do którego miał jechać właśnie teraz, celem ucięcia głowy Pilorgetowi. Już jako uczeń liceum, odczuł piętno hańby, jakie ciążyło nad nazwiskiem Deiblerów. Koledzy unikali go, nazywając synem kata. Anatol płakał i mówił:

— Ja nie będę katem!

Nie wierzono mu. Gdy doszedł wieku poborowego, nie wezwano go do służby wojskowej, gdyż, zgodnie z tradycją, synowie kata nie podlegają temu obowiązkowi. Młody Deibler sam się zgłosił do naczelnika garnizonu w Rennes.

— Dlaczego nie powołano mię do wojska? Prawda, jestem synem kata, lecz jednocześnie jestem takim samym Francuzem, jak inni.

Zgodnie z jego życzeniem, przyjęto go do wojska. W koszarach Deibler również odczuł gorycz odosobnienia. Wszyscy go unikali, podkpiwali zeń.

— Ja nie będę katem! — wołał zrozpaczony Anatol tak samo, jak kiedyś zapewniał swych kolegów licealnych.

PIERWSZY „WYSTĘP".

W r. 1878 pojechał do Paryża, gdzie dostał posadę subjekta w jednym z większych sklepów. W Paryżu zakochał się w pewnej dziewczynie i pragnął ją poślubić, lecz ojciec ukochanej rzekł z oburzeniem:

— Nigdy w życiu nie oddam swej córki za syna kata!

I Anatol Deibler zaczął już godzić się z myślą, że niema wyjścia z tego zaczarowanego koła, że nazwisko jego zostanie napiętnowane na całe życie...

Pewnej nocy ojciec zbudził go temi słowy:

— Wstawaj, Anatolu! Już czas na ciebie...

I po raz pierwszy stary Deibler wziął syna na egzekucję w charakterze swego pomocnika.

Od tej pory los Anatola Deiblera został przesądzony.

REKORD.

W grudniu 1898 r. Ludwik Deibler podał się do dymisji. Podobno przed śmiercią zwarjował. Wciąż widział krew dokoła, zdawało mu się, że ubranie ma uwalane krwią. W ciągu swego życia zgilotynował 169 zbrodniarzy.

Syn prześcignął pod tym względem ojca. Anatol Deibler dokonał 400 egzekucyj. „Najobfitszym" dlań rokiem był 1921 r., w którym zgilotynował 23 osoby.

Egzekucja, wykonywana przez niego, odbywała się prędko. Cała procedura trwała nie dłużej 30 sekund.

OGNISKO RODZINNE.

W końcu udało mu się jednak stworzyć ognisko rodzinne. Znalazł kobietę, która się zgodziła być jego żoną. Ponadto wniosła mu posag, wynoszący 40 tys. fr. w gotówce. Jego zaś pobory roczne wynosiły 18 tys. fr. i pozatem jednorazowe wynagrodzenie za każdą egzekucję w kwocie około 2.500 fr.

Małżonkowie zbudowali sobie domek na przedmieściu Paryża. Sąsiedzi dobrze znali z widzenia tego starannie ubranego staruszka z siwą bródką.

Czterech jego pomocników mieszkało z nim razem. Jeden z nich, Andrzej Obrecht, jest jego siostrzeńcem.

Zmarły Deibler wyzyskiwał swych pomocników, płacąc im tak nędzne wynagrodzenie, iż nie byli w stanie z tego się wyżywić. To też jeden z nich pracował jako kelner w jakiejś podrzędnej restauracji, inny u rzeźnika i t. d.

PODSTĘP DZIENNIKARZA.

Przez całe życie Deibler unikał fotografów i dziennikarzy, a ci uciekali się do wszelkich sposobów, by zajrzeć do prywatnego życia kata paryskiego.

Pewnego razu celem poprawienia swej, nienajgorszej zresztą sytuacji materjalnej, Deibler zdecydował się do odnajęcia jednego z pokoi swego mieszkania. Rychło się zgłosił jakiś młodzieniec, który bez targu zapłacił za pokój żądane komorne.

Po miesiącu sublokator znikł bez śladu. Jakież było zdziwienie i przerażenie Deiblera, gdy ujrzał w prasie sensacyjny reportaż z licznemi zdjęciami fotograficznemi!... Dziennikarz dotarł jednak do swego celu!

W CELI PILORGETA.

Egzekucja w Rennes jednak się odbyła. Pilorget nie długo korzystał z niespodziewanej prolongaty. Na drugi dzień po śmierci Deiblera o świcie bandyta zginął pod nożem gilotyny. Egzekucji dokonał jeden z pomocników zmarłego kata, Defournau.

Skazaniec spał smaczno, gdy go obudzono. Wiadomość o bliskiej śmierci przyjął spokojnie.

— Tylko raz w życiu się umiera — rzekł.

Na widok gilotyny jednak siły go opuściły. Pomocnicy kata zmuszeni byli dopomódz mu wejść na szafot..

(x)

Spiąca królewna

Podczas seansu fakira Fhaya-Khana w Karynie w jednem z miast amerykańskich, fakir zdawał się być bardzo oburzony zachowaniem się jakiejś przystojnej panienki, która wszystkie jego sztuczki przyjmowała z uśmiechem ironji. Zniecierpliwiony zwrócił się wreszcie do niej z szeroką przemową.

„Pani wątpi w moją siłę, bierze mnie widocznie za sprytnego oszusta, gdy ja jestem wielkim magiem? Chcę na pani dokonać doświadczenia, które sądzę, przekona panią ostatecznie. Uśpię panią i po 24 godzinach obudzę z tego snu, który nie pozostawi po sobie napewno złego wspomnienia".

Próżno narzeczony panienki próbował ją odwieść od zamiaru poddania się eksperymentowi, Barbara Panther uparła się i bez wahania wbiegła na scenę. W kilka sekund potem spała już spokojnie — triumf maga był kompletny.

Niestety, tryumf ten trwał krótko, prawie bezpośrednio po seansie fakir Fhaya-Khana wpadł pod rozpędzony samochód i zginął na miejscu.

A Barbara Panther? Od 10-ciu dni nikomu nie udało się jej obudzić, pomimo, że zebrano całą armję fakirów i hypnotyzerów. Przez radjo amerykańskie nadają alarmujące depesze w poszukiwaniu maga, któryby Barbatę Panther wyrwał ze szponów cichej śmierci w śnie kataleptycznym. (a).

„Wielkie Włochy"

We Włoszech wydano nową mapę „Wielkich Włoch", która obudziła oburzenie prasy francuskiej.

Jako rdzennie włoskie są podane oprócz półwyspu Apenińskiego, Sycylja, Sardynja, Korsyka, Dalmacja, Szwajcarja południowa, Nicea i dolina Rodanu aż do Akwizgranu.

„Zwłoszczone" są następujące miejscowości: Tunis i część południowej Francji do Lyonu i Tuluzy..

Wpływy włoskie sięgają do Bordeaux oraz na Grecję, Anatolję, Egipt, część Hiszpanji, Algieru i Marocca. (a)

Gwiazdy na licytacji

„Jeanette Mac Donald? Cena wywoławcza 500 franków. Kto da więcej? 1200 franków. Poraz pierwszy, poraz drugi, poraz trzeci...

A teraz Norma Shearer"...

Ta oryginalna licytacja odbyła się nie w Ameryce, lecz w Paryżu, licytacja dotyczyła nie sławnych gwiazd, jakby to na pierwszy rzut oka wyglądało, ale ich autografów.

Kilka sław filmowych zgodziło się podpisać swoje nazwiska na francuskich znaczkach tygodnia przeciwgruźliczego", znaczki te były więc przedmiotem paryskiej licytacji. Oto w jakich cenach „poszły" autografy: Jeanette Mac Donald: 1200 fr., Joan Crawford: 1000 fr.,, Norma Shearer: 1000 fr., i t.d. (a)

Tardieu o Wilhelmie II

Z okazji 80 - lecia urodzin Wilhelma II - go, Andre Tardieu publikuje w „Gringoire" swoje wspomnienia o cesarzu niemieckim ,utrzymane w formie anegdotycznej:

80 lat życia: 30 lat jako następca tronu, 30 lat jako cesarz, 20 lat jako wygnaniec...

Tardieu Wilhelma ośmiesza, czyniąc z niego gbura i źle wychowanego człowieka, to też większość wspomnień Tardieu jest tendencyjne przedstawiona. Do zabawniejszych należy opowiadanie o rannych wizytach Wilhelma w ambasadzie francuskiej, w której Tardieu jako 21 -letni młodzieniec był urzędnikiem.

„O godzinie 7 -ej rano, — opowiada Tardieu — woźny szwajcar otworzył nagle drzwi do mego pokoju, rycząc:

— „Majestaet!"

Prędko wdziałem jakiś beret na zmierzwione włosy i wciągnąłem szlafrok na wymiętą pyjamę i w tym stroju stanąłem przed Wilhelmem II - gim Cesarzem Niemiec i Królem Prus.

Wprowadziłem go do naszego ambasadora, który gruby i zaspany nie przedstawiał ładnego widoku. Otworzono okiennice i cesarz usiadł u wezgłowia ambasadora. Wyszedłem. Te ranne wizyty powtarzały się dość często, co ogromnie śmieszyło hr. Bülowa, który mówił śmiejąc się: — „Ażeby przyjmować godnie takiego gościa i o takiej porze, wasz ambasador powinien by nie jeść wcale kolacji".

Cesarz nazywał mnie zawsze „młodym człowiekiem" i zadawał mi ciągłe pytania, żądając natychmiastowej odpowiedzi. Interesowały go głównie stosunki paryskie, królowe mody i królowe piękności: Madame Greffulhe albo Madame Pourrales. (a).

Targ na służące

Co poniedziałek na jednym z placów Belgradu odbywa się targ na służące, w kraju tym bowiem niema biur pośrednictwa pracy. Tłum wieśniaczek zalega plac, stoją zażenowane z wyciągniętemi świadectwami, nie umiejące czytać. Każda z nich korzysta z pomocy pośrednika — najczęściej żyda, który w kwiecistych słowach mówi o zaletach swojej klijentki. Jeżeli „tranzakcja" dochodzi do skutku, pośrednik pobiera od obydwu stron sutą komisję. Służąca zostaje zaangażowana początkowo na 2-tygodniową próbę, potem podpisuje się z nią kontrakt kilkuletni. Wrazie ucieczki służącej sprowadza się ją przez policję. Prawo zezwala na doraźne ukaranie krnąbrnej służącej przez pracodawcę. (a)

MEBLE stylowe i nowoczesne, stołowe, sypialnie, gabinety oraz sztuki pojedyńcze.
WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE
poleca firma CIĘŻKOWSKI Warszawa N. ŚWIAT 64, tel. 349-85
WYRÓB WŁASNY WARUNKI DOGODNE

Chorzy na płuca

Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypkę, zaflegmienie płuc, oraz koklusz, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuc okazał się preparat FAGOSOL. Przy użyciu Fagosolu zmniejsza się kaszel. Fagosol dostać można we wszystkich aptekach. Skład główny—Apteka H. ROSENSTADTA, Warszawa, Plac Grzybowski 10.

Pięć wskazówek dla Pań

chcących zachować młodość, zdrowie i urodę

1) Prowadzić życie najzupełniej pozbawione trosk i kłopotów.

2) W okresie zimowym wyjeżdżać na narty, w okresie letnim nad morze, lub w góry. Mieszkanie powinno być jasne, higjeniczne, jaknajbardziej unowocześnione. Zwracamy baczną uwagę na ozdabianie mieszkania kwiatami, co kojąco wpływa na humor i nerwy: w lutym pożądane są róże, bzy i konwalje, w lipcu mimozy.

3) Stosować bez ograniczeń wszelkie rozrywki, jak to teatry, kina, balet, dancingi, wycieczki automobilowe, przejażdżki jachtem (własnym).

4) Ważna jest sprawa toalety — stanowi ona bowiem o humorze każdej pani. Zalecane są wszelkie rodzaje futer, brokatów i jedwabi. Należy jak najczęściej zmieniać suknię, wzmaga to bowiem dobre samopoczucie. Również posiadanie wytwornej i kosztownej biżuterji umacnia miłość, urodę i zdrowie.

5) Aby to wszystko nie pozostało tylko w sferze marzeń, należy nabyć los do pierwszej klasy 44-ej Loterji Klasowej. Wygrana zapewni każdej pani prowadzenie powyżej wskazanego trybu życia.

Uciekają szczury z tonącego okrętu

czerwonej Hiszpanji

Gazety francuskie są przepełnione opisami skandalicznych incydentów na granicy francusko - hiszpańskiej, gdzie żadne środki ostrożności nie zostały przedsięwzięte przed naglą inwazją tłumu uciekinierów z Hiszpanji. Zanim przybyły z najbliższych miast posiłki policji i sanitarjuszy — anarchja hiszpańska rozpoczęła się na ziemi francuskiej. Inwazja czerwonych uciekinierów zaczęła się w ubiegły piątek, pierwsi przybyli za legalnemi paszportami „asy": Largo Caballero we wspaniałem aucie, Jose Iva, prezydent katalońskiego parlamentu z rodziną, burmistrz Gerony Pedro Cereza i inni.

PANIKA NA GRANICY

W ubiegłą niedzielę wybuchła na granicy panika, zaczęto sobie powtarzać, że 30 tysięcy Hiszpanów zdąża w kierunku Francji. Rzeczywiście w parę godzin później 1000 rannych żołnierzy stanęło na granicy, wszyscy byli uzbrojeni, co świadczy o organizacji szpitali „czerwonych", zaraz później tłumy zaczęły przekraczać granicę, przeszło około 10 tysięcy ludzi w tem bardzo wielu bandytów, którzy uciekli z Hiszpanji, obawiając się odpowiedzialności. Zdając sobie doskonale sprawę, że tylko tłumnie można sforsować granicę, „czerwoni" posługiwali się w stosunku do cywilnej ludności terrorem, albo szerzeniem paniki. Rozpowszechniano np. wieści, że Franco nadejdzie nagle i będzie mordował. „Czerwoni" milicjanci terroryzowali ludność, zmuszając ją do przekroczenia granicy francuskiej. Tłumy dzieci i kobiet pędzono pod groźbą rewolwerów i karabinów. W jednem z miasteczek „czerwoni milicjanci" zmusili nauczycielstwo do zabrania ze sobą wszystkich uczni, wiedząc, że za dziećmi pójdą i rodzice.

EPIDEMJA

W Geronie wybuchła epidemja desynterji i tyfusu. Ponieważ na granicy hiszpańsko - francuskiej w momencie największego natężenia napływu uciekinierów było tylko 18 sanitarjuszy i 5 policjantów, b. wielu z emigrantów prześlizgnęło się bez kontroli lekarskiej, w tej liczbie kilku tyfusowych.

Obsługa lekarska francuska była tak nieliczna, że musiano skorzystać z pomocy.... „Międzynarodowego Czerwonego Pogotowia", organizacji komunistycznej, ale dzięki temu mniej rozsadników zarazy przedostało się przez granicę.

SZAJKI BANDYTÓW

Pomiędzy rzeczywistemi ofiarami wojny prześlizgują się zwykli bandyci, złodzieje klejnotów. Zatrzymano np. cały transport zrabowanych dzieł sztuki: obrazów, kielichów kościelnych, brylantów i.t.p. (a).

Gród Kitież, — jezioro święte

i jak walczyli z nimi bolszewicy

W pobliżu Wołgi, w dawnej gubernji Niżegorodzkiej istnieje tajemniczy zakątek, owiany tchnieniem poezji i legendy, — mistyczny Kitież...

Właściwie to tak naprawdę, jest tam tylko jezioro, które zowią Święte, lub też Światłe, Kitież zaś to jedynie nazwa miasta, mającego się znajdować na dnie tego jeziora...

Tak przynajmniej chce legenda, z niem związana...

Treść legedy przypomina nieco „Świteź" Mickiewiczowską, z tą jednak różnicą, że zasięg legendy rosyjskiej jest znacznie szerszy; tradycja jeziora i kult jego żywy po dziś dzień w psychice ludowej, zaś „Gornij Grad Kitież" jako temat stał się natchnieniem wielu rosyjskich pisarzy, poetów i artystów...

ZATOPIONE MIASTO...

Legendarne dzieje „świętego jeziora" pokrótce wyglądają jak następuje.

Niegdyś, nad brzegami jeziora Świetłojara wznosiło się miasto Kidisz, niejednokrotnie najeżdżane przez wrogów...

Za pierwszym razem obronił je przez najazdem pogan, bohater „bylin" rosyjskich — sławny witeź Ilja Muromiec, później , jednak, gdy miasto to oblegały ordy tatarskie Batyja, zabrakło już „boharytów" na Świętej Rusi i nie było komu bronić ludu prawosławnego przed okrutnym wrogiem!

I oto stał się cud: miasto ze wszystkiemi swemi cerkwiami i dzwonnicami zapadło się w ziemię, a fale, powstałego w tem miejscu jeziora skryły je przed oczyma najeźdźcy, jedna zaś z pobliskich gór, zamknęła w swem wnętrzu mieszkańców miasta...

W jakimś osobliwym dniu — głosi legenda — w tajemnej urocznej godzinie, wychynie święte miasto z odmętów wód, a zamknięci we wnętrzu góry mieszkańcy, wejdą sprowrotem do swego miasta...

W legendę tę wierzą święcie nabożni, stateczni „starowierzy", żyjący nad brzegami jeziora, a owe ich wierzenia podziela i reszta okolicznej ludności prawosławnej, to też, nie dziw, że uczuciom swym dali ci ludzie wyraz w szeregu poczynań, mających za cel uczczenie świętego miejsca i jego rozsławienie wśród tłumnie napływających tu z najodleglejszych stron swoich i obcych...

CERKWIE I KLASZTORY...

A więc „starowierzy", władający jeziorem i trzema zalesionemi wzgórzami ponad niem, w których podług legendy ukryli się mieszkańcy Kitieżu, wznieśli na każdej z tych trzech górek po cerkiewce, zaś na zboczu, opadającem ku jezioru, rozsiadł się klasztor żeński, również starowierczy, z kapliczką osobną dla pielgrzymów..

Synodalni zaś „Nikonjacy", zamieszkali w pobliskiem siole Władzimirskoje, wznieśli piękną świątynię pod wezwaniem Matki Boskiej Włodzimierskiej....

Obie grupy wyznaniowe żyły ze sobą w przykładnej zgodzie, a doroczny fest cerkwi we Włodzimierskiem, przypadający w dniu 24 czerwca na św. Jana, zbiegał się w czasie z festem w klasztorze nad jeziorem, święcony więc był szczególnie uroczyście i połączony z dziesięciodniowym jarmarkiem, gromadził olbrzymie tłumy..

MAHOMETANIE, NIEDOWIARKI I BUDDYŚCI

Ludzie, napływający tłumnie ku jezioru w tym dniu uroczystym nie byli zwykłymi pielgrzymami, ci bowiem skierowywali swe kroki ku licznie rozsianym po kostromskiem i niżegorodzkiem Zawołżu klasztorom prawosławnym.

Wielbiciele legendarnego Kitieżu werbowali się z pożeranych mistycznym niepokojem i tęsknotą „Bogoiskatielej". Byli to ludzie rozmaitych religij, nie wykluczając nawet najbardziej egzotycznych, a nie brakło między nimi także i niedowiarków, spragnionych jednak cudowności i wypełnienia jakąś głębszą treścią pustego dotychczas i bezbarwnego życia...

Wędrowali więc nad brzegi świętego jeziora nietylko prawosławni „starowierzy" i „nowowierzy" lecz i przybyli z daleka mahometanie, buddyści i poddani wielkiego Dalaj-Lamy, by tu rozmyślać, dyskutować między sobą, porównywać swe wiary, te jakoby ścieżki rozliczne ku Prawdzie jednej ich wszystkich wiodące...

MISTERJA NAD JEZIOREM.

W okresie dnia św. Jana, czasie najdłuższych dni i najkrótszych nocy, panuje zazwyczaj w okolicach jeziora świętego piękna pogoda — błękit nad głowami i zadumana cisza dokoła....

I oto gdy po długim dniu, zapadał wreszcie łagodny mrok nocy Ś-to Jańskiej, tłumy ludzi podążały nad brzegi jeziora i puszczały na wodę tysiące zapalonych świec, umocowanych na deseczkach...

Błyski tysiącznych świateł na wodzie, pomnożone błyskami świetlików w krzakach nadbrzeżnych, składały się na furyczne widowisko!

A towarzyszyła mu cisza głęboka i pełna skupienia nasłuchujących nad jeziorem tłumów. Nasłuchujących, bowiem w tę właśnie noc — jak chce legenda — odprawiają się modły w cerkwiach zatopionego miasta i biją, gdzieś na dnie jeziora, dzwony Kitieżu!

ŚPIEWACY I „POŁZUNY"

Gdy nadchodził wreszcie świt, gasły jedno po drugiem światła na wodzie, a uczestnicy tego misterjum, sycii doznanych emocyj, opuszczali zwolna brzegi jeziora, by udać się na spoczynek...

Ponieważ pogoda była ciepła i piękna nie kłopotano się zbytnio z noclegiem, a spało się gdzie się dało: pod krzaczkiem, w lesie, czy na łoneczee... Inni zaś, korzystając ze świeżości porannej, udawali się w powrotną drogę.

Niedługo jednak trwało bezludzie nad jeziorem. Niebawem, o wschodzie słońca, przychodzili, jakby luzując poprzednich, wieśniacy z pobliskich wsi by nad brzegami jeziora śpiewać starodawne wersety o ogrodzie Kitieżu...

Skolei przywędrowali nad jezioro nabożni „połzuny", by, dokonywując złożonego przez się ślubu, przeczołgać się wokół „świętego jeziora" na kolanach!

Nie brakło tam wreszcie pląsów i korowodów beztroskiej młodzieży, oraz błądzących nad jeziorem zakochanych parek, rekrutujących się z spośród parobków okolicznych i dziewczyn wiejskich, między wszystkimi zaś temi kategorjami jeziornych gości, krążyli sprzedawcy, ofiarujący napitki i jadło...

Inni jeszcze sprzedawcy, rozlokowani u bramy klasztornej ze swemi straganami, proponowali nabożnym staroświeckie księgi, oraz ikony starodawnej roboty, spragnieni zaś rozrywki i zabawy przybysze, pchali się tłumnie do bud jarmarecznych...

NAJAZD BOLSZEWIKÓW

I oto pewnego feralnego dnia, w ten poetyczny, barwny i swoisty świat uderzył grom nieszczęścia, — przybyli nad jezioro bolszewicy i objęli niepodzielnie władzę!

Klasztor zburzyli. Mniszki rozpędzili. Świętynię we wsi opieczętowali, cerkiewki na górach zdemolowali, a potem z rewolwerami w łapie, dawajże badać i wypytywać ludzi: gdzie się tu u nich ukrywa „główny pop" co lud „tumani"; kto jest tajnym sołtysem jeziornym i t. p.

Kmiotkowie oczywista tylko w głowę się skrobali, słysząc takie pytania, żadnych informacyj udzielić nie mogli, a nie jeden to i wogóle nie rozumiał o co tym drabom z naganani chodzi!

Za taki „brak uczuć rewolucyjnych" bolszewicy ukarali „opornych" mieszkańców, zakazując im wyrabiania łyżek drewnianych, które to rzemiosło stanowiło główne źródło egzystencji dla większości, ludziska jednak zbytnio się tym zakazem nie przejęli i wyrabiali łyżki w dalszym ciągu, tyle tylko, że potajemnie.

Jarmark w siole Władzimirskoje również skasowano, jako zjawisko „starorežimne", ale w noc Święto - Jańską podawnemu gromadzili się mieszkańcy nad jeziorem i puszczali na wodę zapalone świeczki!...

„ZAWIESZENIE BRONI"

Po paru latach, gdy furja bolszewicka trochę osłabła, stosunki nad jeziorem weszły w nową fazę i nastąpiło 10-letnie „zawieszenie broni" między obu stronami.

Dano spokój dochodzeniom. Zezwolono na wyrabianie łyżek. Wznowiono jarmarki.

„Odpieczętowano" świątynię we wsi. Powróciły mniszki i odrestaurowały swój klastor.

Mieszkańcy własnym sumptem wznieśli kapliczki na miejscu zburzonych cerkiewek na wzgórzach, a tłumy napływały zewsząd ku „świętemu jezioru", jeszcze gromadniej i gorliwiej niż dawniej!...

NOWY ATAK FURJI: „ZASYPAĆ JEZIORO!".

W roku 1930-tym, gdy na czele władz lokalnych stanął niejaki Leon Żdanow nastąpił nowy atak furji bolszewickiej!

Znowu cerkiew zamknięto, zakonnice rozpędzono, klasztor i kapliczki zburzono, mieszkańcom zaś zakazano wyrobu łyżek i wpisano do „profsojuzu" w charakterze robotników, każąc zająć się wyrabianiem mebli dla „Drewotrestu"...

— „Dość tych bałamuctw! Zasypać jezioro!" — ryknął komisarz i sprowadził geometrę by wymierzył kubaturę jeziora i ilość ziemi w trzech górkach nad niem, niby znaczy się, czy starczy jej na zasypanie jeziora! Toby dopiero był efekt: zamiast gór równina, zamiast jeziora stały ląd, niktby nawet nie poznał, co gdzie przedtem było i nienawistną dla bolszewików przeszłość wymazałoby się na zawsze z pamięci ludzkiej!

Ale gorliwy naczelik otrzymał „awans" do stolicy i łajdacki projekt nie doszedł na szczęście do skutku!...

NUREK NA WIDOWNI

Kolejny władca nadjeziorny — Jul jusz (!) Kaganowicz (!!) postanowił również „przesądy" ludności w bardziej jeszcze oryginalny sposób zbadać, oto sprowadził nurka, który miał zbadać dno jeziora i dowieść, że niczego oprócz piasku tam niema!

Przyjechał więc „mat" bolszewicki nad jezioro, pętał się wśród mieszkańców i przechwalał się co to on zrobi!

— Ja wam — powiada towarzysze, dowiodę, że wszystkie te gawędy o jakimś tam Kitieżu to bujda! Barkę zbuduję i z niej nurkować będę na dno! Sami zobaczycie!

Skończyło się jednak na przechwałkach bo nurek był „trunkowy", schlał się więc jak nieboskie stworzenie i wdawszy się w bójkę tak solidnie dostał „na boki", że nie pozostało mu nic innego, jak podkurowawszy się trochę, spakować manatki i wyjechać!...

ZASŁONIĆ JEZIORO DRZEWAMI!

Gdy pomysł z nurkiem się nie udał wykombinowano nowy sposób. Otoż kazano „Sielsowietu" obsadzić jezioro jabłonkami i ogrodzić tak, by nie było dostępu do jego brzegów! Jezioro jednak, niczem zaczarowane wyszło obronną ręką i tym razem , bo sprowadzone z trudem i zasadzone jesienią na części wybrzeża 800 drzewek jabłoni wymarzły w ciągu zimy!

Nie dając za wygraną bolszewicy następującej jesieni zasadzili na brzegu 200 krzewów wiśniowych, ale drzewka te pogryzły zające i pozbawione kory uschły również!...

DAWAĆ TU „PIONIERÓW"!

Zrozpaczeni bolszewicy postanowili w końcu zbolszewizować ludność nadjeziorną przez zastrzyknięcie jej silnej dawki komunizmu w postaci importowanego tu wybornego elementu „komsomolskiego". A więc w odremontowanym klasztorze umieszczono kolonję „bezprizornych", obok zaś rozbił swe namioty nad wodą letni obóz „pionierów" czyli czerwonych skautów.

Zoragnizowano kąpiele na jeziorze latem, a ślizgawkę zimą; zaprowadzono łódki dla przejażdżek i t. p.

ZMARTWIENIE CZERWONEGO INSPEKTORA

Latem ub. roku przyjechał na dzień Św. Jana inspektor z Moskwy, by zlustrować stan rzeczy nad jeziorem i wyniki „akcji uświadamiającej"...

Poszedł do wsi: ucieszył się, że jarmarku niema; cerkiew nie tylko że zamknięta, ale i przerobiona; tam gdzie stały dawniej kapliczki na górkach — urządzono estrady dla tańców, — dobra jest „po naszemu, po krasnomu!" — myśli sobie...

Ale poszedł, inspektorunio, wieczorkiem nad jezioro i omal że go szlag nie trafił!

Patrzy i oczom swym nie wierzy: stoi tłum ogromny, zasłuchany nad jeziorem i podziwia pływające po jeziorze świeczki, a wśród tego tłumu — o zgrozo! — stoją i „bezprizorni" i „pionierzy!"

Ba! Nie dość że stoją nad jeziorem, ale i sami świeczki jeszcze na wodę puszczają! Zgroza!! Zamiast tego by „uświadomić" zacofanych mieszkańców, jego postępowa młodzież upodobniła się sama psychicznie do autochtonów!

Przywołał inspektor kiwnięciem palca kilku chłopców do siebie i pyta ich groźnie:

— A wy tu co robicie, takie syny, hę?!

A tamci, w świetnych humorach, zemocjonowani, nawet nie dostrzegając niezadowolonej miny czerwonego dygnitarza, tłumaczą mu na to uprzejmie:

— Podanie tu takie jest! Podobno dzwonią dziś na dnie, w cerkwiach Kitieżu! Ot i słuchamy!... A świeczki, to też taki zwyczaj! Prawda że ładnie?!

Inspektor nie odrzekł nic i tylko, machnąwszy ręką, odszedł co prędzej...

(„Cejot").

Drapacze chmur bez wind

W Nowym Yorku zastrajkowali obsługacze dźwigów (wind). W czterystu drapaczach chmur windy zostały unieruchomione, centralne ogrzewanie również przestało funkcjonować, gdyż w większości wypadków, funkcje te były połączone.

Strajk odbił się na ćwirci miljona ludności, a głównie na zakładach krawieckich, które się znajdują przeważnie na trzydziestych piętrach. Praca w zakładach tych prawie że została przerwana, gdyż większość krawców i krawczyń nie zgadza się korzystać ze schodów.

Młodzi ludzie spośród bezrobotnych, wykorzystując sytuację, zaproponowali swe usługi płci pięknej, proponując wnoszenie pracownic po schodach na swych barkach. Chętnych jednak do tej lokomocji znalazło się mało.

Te, które się zdecydowały przybyć do pracowni o własnych siłach, w ciągu całego dnia nie opuszczają miejsca pracy, a spuszczają na sznurach przez okna kosze, któremi przysyłają im żywność. (x).

Transatlantycka linja powietrzna

Narazie towary—potem pasażerowie

W dn. 18 b. m. zostanie otwarta pierwsza komunikacja powietrzna — przez ocean Atlantycki na linji Nowy York — Bordo. Narazie przewidywane są odloty raz na tydzień, potem będą częstsze — 4 razy w tygodniu. Hydroplany będą woziły tylko towary i pocztę. Obciążenie każdego hydroplanu wyniesie 7 tonn.

Stała komunikacja transatlantycka jest dziełem „Wszechamerykańskiej spółki dla komunikacji powietrznej".

Na wiosnę przewidywane jest uruchomienie komunikacji przez ocean przez Anglików. Również Francuzi i Niemcy czynią przygotowania do utworzenia regularnej komunikacji transoceanicznej.

Zapoczątkowanie stałego powietrznego ruchu pasażerskiego między Ameryką a Europą jest jeszcze sprawą dalszej przyszłości. (x).

Zwierzęta przed lustrem

W paryskiem zoo z inicjatywy instytutu psychologji zwierzęcej dokonano szeregu ciekawych doświadczeń, mających na celu zbadanie, czy zwierzęta poznają siebie w lustrze. Rozstrzygnięcie tego pytania, zdaniem inicjatorów, posiada olbrzymie znaczenie naukowe: jeżeli zwierzęta zdolne są do poznania swego lustrzanego odbicia, świadczy to, że one mają pojęcie o swem własnem „ja", — szczegół nader ważny dla psychologji zwierzęcej.

Pojęcie o przedmiotach materjalnych powstaje u zwierząt nie tylko drogą wrażeń wzrokowych, znaczną również rolę odgrywają ruchy mięśniowe, które zwierzę wykonywa dotykając przedmiotu. Młode kwięta naprzykład, w pierwszych tygodniach swego życia chodzą nader niezgrabnie, nic w nich nie znamionuje przyszłej elastyczności ruchów drapieżnika. — Uderzają się bokami o pręty klatki, zawadzają za stojące na ich drodze przedmioty, jakgdyby wzrok im nie dopisywał, chociaż widzą już bardzo dobrze. Widocznie brak im właśnie doświadczenia muskulatury, one nie potrafią określić przestrzeni według tego wysiłku, który należy uczynić, by ją przebyć.

Doświadczenia z lustrem dają możność wyodrębnienia wrażeń wzrokowych zwierzęcia, które w tym wypadku nie kierują się innemi zmysłami, jak tylko zmysłem wzroku .

Stary lew, do którego klatki wstawiono duże lustro, w pierwszych dniach przypuszczał, iż widzi przed sobą innego lwa i ryczał groźnie. — Stopniowo jednak przyszedł do przekonania, iż jest to wizerunek jego samego. Zaczął więc spokojnie się wpatrywać w lustro i wykonywać różne ruchy celem sprawdzenia, czy ruchy te będą powtórzone w lustrze.

Lwica, nad którą dokonano szeregu podobnych doświadczeń, wykazała jeszcze większą domyślność. Narazie warczała i szczerzyła zęby do swego odbicia w lustrze, lecz rychło zaniechała tych objawów. Gdy z tyłu lwicy eksperymentator przybliżał kij do jej tułowia, zwierzę widząc ten ruch w lustrze, odskakiwało, zdając sobie sprawę, że odbicie w lustrze jest właśnie jego odbiciem. (x)

! 1 zł. miesięcznie !
Ilustrowany dwutygodnik
„OGRODNIK"
Premje. Dodatki (broszury).
Szczegóły w prospektach.
Warszawa, ul. Bodue a Nr. 4.

Emil Jannings

i 25-letni jubileusz jego pracy filmowej

Słynny niemiecki aktor filmowy Emil Jannings, w związku z przypadającym obecnie 25-letnim jubileuszem jego pracy filmowej, opracował i ogłosił drukiem swój życiorys.

Początek jego karjery filmowej był dość zabawny. Oto, gdy w roku 1913-tym pracował jako artysta sceniczny w „Deutsches Theater", pewne towarzystwo filmowe, zaproponowało mu, któregoś dnia, występy w filmie. Praca miała trwać przez 3 dni, a honorarjum wynosiło 30 marek dziennie.

Jannings, jako człowiek solidny i lubiący akuratność, zapragnął dowiedzieć się, co ma grać i w tym celu zapytał dyrektora o treść, przeznaczonej dlań roli, bo chce się do niej należycie przygotować .

— Co za rola, pan pyta! — rzekł dyrektor. — No więc musi pan wsiąść na statek, a następnie wyskoczyć zeń do wody! Ja skoczę za panem. I to wszystko! Jak pan widzi, rzecz jest całkiem prosta i nie potrzebuje się pan absolutnie niczego uczyć!

Dowiedziawszy się, co za nędzną rólkę mu przeznaczono, Jannings, uważając tę propozycję poniżej swej godności, odmówił się od gry w tym filmie.

Dopiero w rok później poczyna Jannings grać w filmie, słynnym zaś czyni go rola Ludwika XV-go w filmie „Madame Dubarry" z Polą Negri w roli tytułowej, nakręconym w kilka lat po rozpoczęciu karjery filmowej. Film ten obiegł ekrany całego świata!

Skolei Jannings wyjeżdża do Włoch, by tam zagrać rolę Nerona w filmie „Quo Vadis?", zaś w roku 1925 otrzymuje zaproszenie do Hollywood'u i tam pracuje aż do roku 1929-go włącznie.

Między innemi, nakręca tam film „Niebieski Anioł" w którym poraz pierwszy wyróżniła się przyszła gwiazda filmowa Marlena Dietrich .

Począwszy od roku 1934-go, Jannings nakręca rocznie nie więcej niż jeden film, wolny zaś od pracy czas spędza w swym niewielkim majątczku nad jeziorem Wolfgang, znajdującym się w pobliżu słynnej oberży „Pod Białym Koniem"...

(„Cejot").

Preparaty
INSTYTUTU
KOSMETYCZNO-LEKARSKIEGO
IZIS
Helena Brzezińska i S-ka Sp. z o. o.
NABYĆ MOŻNA
w WILNIE
w składzie aptecznym
E. KUDREWICZA
ul. Mickiewicza 25

JERZY HOPPEN

Artyzm Bronisława Jamontta

Obrazy Jamontta na jego zbiorowej wystawie nie są tylko zwykłą atrakcją. Budzą one cały szereg refleksyj o sztuce i artyźmie. Dopiero całokształt większego dorobku, jakim jest zbiorowa wystaka obrazów, daje możność coś o artyście więcej powiedzieć, pozwala zajrzeć do tajników jego techniki, podpatrzeć jego szerokie zainteresowania się sztuką i życiem, i... pozwala na niedyskrecje krytyka.

„Stare wierzby". B. Jamontt.

Na wstępie jednak trzeba już z szacunkiem się przyznać, że stoimy wobec dorobku prawdziwego, rzetelnego artysty. A według starej francuskiej maksymy w pracach Jamontta trzeba stwierdzić dwa konieczne pierwiastki, z których dzieło sztuki musi się składać: z umiejętności i z uczucia. Z rzemiosła malarskiego i natchnienia, opartego na osobistych przeżyciach.

Tematem dla Jamontta dotąd jest wyłącznie tylko krajobraz.

Ale skoro już mówimy o rzemiośle artysty, musimy tu coś powiedzieć o technice malarskiej przez niego używanej. Mistrzostwo, do jakiego Jamontt doszedł, wynika z techniki temperowej, którą on stale stosuje, z wyjątkiem paru obrazów z okresu wcześniejszego malowanych olejno.

Farby temperowe, jak wszelkie inne też, składają się z barwika i ze spoiwa, czyli z trwałych substancyj kolorystycznych, zawartych w kleistej zawiesinie, dającej się rozcieńczać wodą. Podstawowym składnikiem tej zawiesiny jest jajeczne żółtko. Przygotowywanie farb temperowych było znane już w odległej starożytności. Farbami temi można malować prawie na każdym podkładzie chłonnym na wodę. Jamontt maluje na bezdrzewnym ręcznie czerpanym białym kartonie, używanym także do akwareli.

Stosując oddawna ten rodzaj malarstwa, wypracował on właściwą sobie technikę, której umiejętność jest wynikiem długoletniej praktyki. Doświadczeniem popartem czasem doszedł on do tej wirtuozerji i mistrzostwa, które znać w jego ostatnich pracach.

Malując pierwotnie sposobem kryjącym, t. j. tak, aby nawarstwianiem farb całkowicie przykryć biel papieru, stopniowo przechodzi on do sposobu laserunkowego, przejrzystego, t. j. takiego, w którym biel papieru prześwieca przez nawarstwienia farby. W ten sposób utrzymują się niezwykłe kolorystyczne efekty. Wreszcie używa sposobu zczyszczania nożem, czy szpachtlą, poprzednio nawarstwionych farb i tą drogą osiąga już wyjątkowe efekty, spotykane wyłącznie tylko w jego pracach temperowych. Są to jego indywidualne osiągnięcia, wypływające nie z jałowego studjowania techniki jako takiej, lecz z potrzeby odnalezienia własnego języka dla wypowiedzenia tego, co natura każe mu głosić.

Obrazy Jamontta malowane powyższym sposobem, są niezwykle trwałe i przetrwają może dłużej od olejnych.

Stosując miarę krytyki ścisłej do jego prac, analizując rysunek, kolor, ton (czyli światłocień i walor), wreszcie kompozycję, należy przyznać, że we wszystkich jego obrazach są one w porządku, w zgodzie i w harmonji ze sobą. Niema zaniedbań, któregokolwiek z tych zagadnień ze szkodą dla innych. Wypływa to nie tylko ze znajomości swego fachu, ale też z jasnej, dobrze uświadomionej koncepcji obrazu, który ma być wykonany.

Całość dorobku znajdującego się na wystawie podzielić można na trzy kategorje. Jedna — to szkice, przeważnie mniejsze w rozmiarach, niezwykle bezpośrednie i mistrzowskie technicznie. Druga — to obrazy opracowane na podstawie studjów z natury z małemi odchyleniami w kierunku zagadnień kompozycyjnych. Są to przeważnie motywy staromiejskie, wileńskie i nie wileńskie. Trzecia — to kompozycje pejzażowe monumentalne.

Te ostatnie właśnie są najciekawsze. Namalowanie każdego większego obrazu w znaczeniu skończonej kompozycji jest niezwykle trudne i taki tylko obraz może być sprawdzianem prawdziwego artyzmu. Tylko w takiem dziele artysta może wypowiedzieć się całkowicie. Obraz nad którym się pracuje dłuższy czas, czasami parę miesięcy, jeśli wykaże zbieżność wszystkich kryterjów, o których była już mowa i jeśli — co najważniejsze — oddziaływa na widza wzruszeniowo — spełnił swoją rolę jako dzieło sztuki.

„Stare Wilno". B. Jamontt.

Namalowanie większego skończonego obrazu, wymaga wielkiego wysiłku, który jednak nie powinien zmęczyć autora. Praca taka nie może się stać czczą papla-niną, bezmyślną szydełkową robotą. Posługiwanie się do tego własnemi studjami winno być owiane świeżością zamiaru i nie może się stać niewolniczem kopjowaniem siebie samego. Tak wykonane większe dzieło staje się monumentalnem i autor, który to opanuje, jest mistrzem. W pejzażu sprawa ta jest również trudna, jak i w kompozycji figuralnej.

Jamonttowi to się udaje i to jest jego największym sukcesem.

Na taki obraz można patrzeć długo, wżywać się w niego, można go studjować w szczegółach i zawsze pozostanie on interesującym i nowym.

Tego rodzaju obrazów na wystawie jest kilka: „Stare wierzby", „Dęby na Polesiu", „Ruiny", „Pejzaż romantyczny", „Cerkiew w Drohobyczu" i parę mniejszych rozmiarem lecz również monumentalnych w założeniu, do których należy zaliczyć „Drzewa nad wodą" (Nr. 27) przedewszystkiem.

Większość znanych monumentalnych kompozycyj Jamontta z poprzednich wystaw przeszły już do rąk prywatnych, albo muzeów, polskich i amerykańskich.

Malując wyłącznie i jedynie pejzaże Jamontt wykazał jaką skalę barwną i jakie bogactwo treści można czerpać z tego zdawałoby się tak jednostajnego tematu.

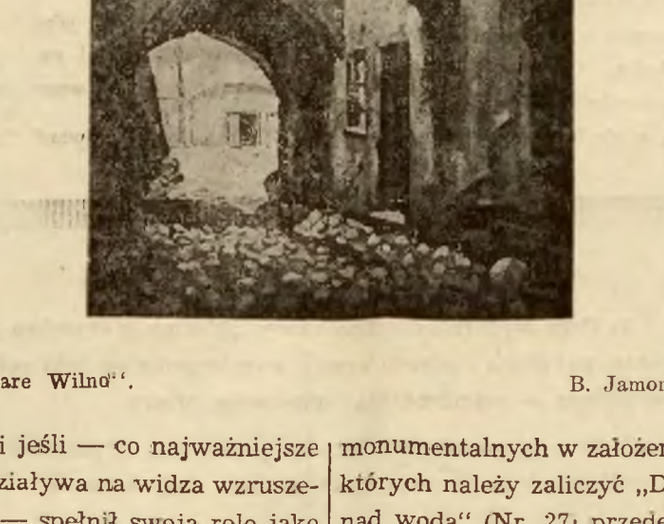

„Krajobraz z dębami". B. Jamontt.

„Drzewa na wietrze". B. Jamontt.

Oglądając kilkunastoletni dorobek artysty, można odczytać w nim pewien ruch prądów, nurtujących przez ten okres w całej Europie. Podkreślił to już poprzedni sprawozdawca wystawy p. Kieniewicz. Nie przeszkadza to wszakże Jamonttowi zawsze pozostawać sobą, ba, nawet stworzyć własny styl: „pejzaż w stylu Jamontta" stał się już dość znanym i ma nawet swoich naśladowców.

Znając doskonale sztukę europejską, Jamontt nie uległ pospolitej modzie malowania á la Van-Gogh, Gauguin, Utrillo i inni, tak pospolitej modzie, a raczej małpowaniu sztuki paryskiej. Będąc par excellence malarzem nowoczesnym, jest on jednak zawsze sobą. Dowodzi to jego żywotności i wewnętrznego twardego hartu artystycznego.

Pozornie się wydaje, że Ruszczyc, potężny pejzażysta, miał wpływ na niektóre prace jego. Pozorów tego podobieństwa możnaby się dopatrzeć w „Brzozach przy dworze" (Nr. 55), ale wypływa to poprostu z charakterystyki krajobrazu, lecz nie z malarskiej szkoły. Wspólne pochodzenie z ziemi kresowej jest w tem najistotniejszym łącznikiem.

Jamontt przeszedł wiele etapów w niej twórczości — od linearyzmu aż po szeroką malarskość, od ścisłej formy aż niemal po dematerjalizację. Można w nim dostrzec reminiscencje Corot'a, Constable'a, Breughel'a, może nawet i rosyjskich mistrzów. Lecz tak być powinno u tego — **kto żyje społecznością artystyczną wszystkich ludów i wieków.**

Jakkolwiek dla objektywnej oceny obrazów stosujemy kryterja ścisłe, oparte na przesłankach wypracowanych historją sztuki, to jednak jest zawsze jedno kryterjum tak często i lekko rzucane przez Francuzów, a niemniej ważkie. Chodzi tu o dobry gust, smak. Otóż trzeba oddać sprawiedliwość Jamonttowi, że tego mu właśnie nie brak. Ten jego dobry gust, to jakieś wrodzone poczucie piękna kieruje jego pendzlem zawsze tak, że wszystko mu się udaje. Dobry gust, dziś tak zwalczany przez nowoczesne kierunki w sztuce.

Prawdziwy artysta musi mieć dobry gust.

Na potwierdzenie tych słów należy przytoczyć słowa Kératry: „De l'etude et du sentiment: voila tout l'artiste! La perfection s'y trouvera, quand tous le deux seront diriges par le goût".

Tak powiedział uczony i polityk francuski z czasów rozkwitu sztuki w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Jamontt jest malarzem nawskroś oryginalnym, jakeśmy już to uzasadnili, lecz oryginalność jego nie polega na wyłamywaniu się z form przyjętych przez kulturę artystyczną i tradycję malarską. W dzisiejszych czasach, kiedy impresjonizm otworzył drogę każdemu do sztuki i imię osobistych percepcyj wrażeniowych, kiedy w natłoku „mas" artystycznych indywidualność utożsamia się z tworzeniem dziwolągów — Jamontt obrał sobie drogę trudną i ciasną bramę do krainy piękna.

Jamontt jest jeden i podobnego do niego drugiego takiego artysty niema. Jamontt jest wilnianinem i Wilnu to przynosi zaszczyt.

Jerzy Hoppen.

Drzewka i Krzewy
Kwalifikowane przez Lubel. Izbę Roln.
OWOCOWE PARKOWE ALEJOWE IGLASTE BYLINY oraz RÓŻE
POLECAJĄ MAJĄTKU
Szkółki Godzisz
A. i M. KWAŚNIEWSKICH
Poczta SOBOLEW woj. lub. Telefon 18
Informacje: WARSZAWA telefon 725-30
CENNIKI NA SEZON JESIENNY bezpłatnie.

Echa z całego kraju

TO NAJWAŻNIEJSZE

W życie naszych wiosek wkradają się od pewnego czasu, zmiany obyczajowe, zasługujące na uwagę nietylko, przedewszystkiem, wychowawców i katechetów, lecz również i niezainteresowanych bezpośrednio obserwatorów, jako pewne curiosum psychologiczne. Jedną z takich nowości są t. zw. „wesela bez ślubu". Oczywiście, nowością nie jest tu fakt, że są ludzie, którzy z takich czy innych przyczyn, obchodzą się bez kościelnych i ustawowych formalności matrymonjalnych; to się zawsze zdarzało; nie jest to z pewnością chwalebne, ale uwzględniając ułomność i biedę ludzką, w ostateczności — zrozumiałe. Tylko, że dotychczas, obchodząc się bez sakramentu, obchodzono się również bez wesela. Partnerzy, organizując swe wspólne życie, starali się zachować jakiekolwiek, mniej lub więcej prawdopodobne pozory; inni udawali, że w te pozory wierzą.... Czy tak było lepiej czy gorzej niż obecnie, to może być tematem dyskusji, a jak bywa obecnie, oto typowy przykład:

Wdowa — lat pod czterdzieści — z czworgiem dzieci i emeryturą po mężu kolejarzu, postanawia — tak dla pomocy w gospodarstwie, jak i dla osłody wdowiego stanu — wziąć „prymaka" i upatruje sobie w tym celu, młodego chłopca z tej samej wioski. O ślubie, mowy niema, bo wówczas przepadłaby emerytura — główna atrakcja w całej tej imprezie, ale ojciec kandydata oświadcza, iż zgodzi się oddać syna na prymaka, jedynie pod warunkiem, że wesele będzie jak należy. Ponieważ wdowa jest katoliczką a jej wybrany—prawosławnym, więc przed tem wiezie go ona do księdza i przypilnowuje aby się „przechrzcił" na katolicyzm, poczem odbywa się uroczyste i huczne wesele, przy udziale wszystkich trzech rodzin, t.j. krewnych wdowy z jej rodzinnej wioski, krewnych jej zmarłego męża i rodziny prymaka — oraz tłumów zaproszonych i niezaproszonych. Dziewczęta, które się tam całą noc bawiły, opowiadają nazajutrz, że wesele było piękne, „młoda" miała śliczną suknię i „wiekuistą ondulację" — ale wygląda stara i pomarszczona — a „młody" — bardzo czegoś smutny... Widać żałuje że zrobił głupstwo, ale cóż — teraz już przepadło...

— Jakto przepadło? — Przecież ślubu nie mają!

— No, ślubu to nie mają, — ale wesele było, — i takie wesele! 45 butelek wódki wypili! — Opiekuna społecznego musiało dwóch odprowadzać do domu, bo sam by nie zaszedł... Pięknie było!

I nietylko opinja, ale i sam „młody" uważa, że owe 54 butelek wypitej wódki, wiążą go i zobowiązują tak samo, a może bardziej, niż jakikolwiek obrzęd czy przysięga. To samo się dzieje przy swatach, gdy o ważności zaręczyn decyduje, nie dane słowo, lecz wypicie lub niewypicie przywiezionej przez swatów wódki. To samo przy pogrzebach, gdy żal i przywiązanie do zmarłego ocenia się, nie według mniej lub więcej uroczystych obrzędów religijnych, ale według ilości wypitej na stypie wódki. Do chrzczenia dziecka, kumów wogóle by się bez wódki, nie znalazło; jakakolwiek umowa, świadectwo w sądzie, — dopiero wtedy nabiera mocy i wartości życiowej w przekonaniu zainteresowanych, gdy się je obleje odpowiednią — zależnie od ważności sprawy — ilością wódki. I tak — od urodzenia do grobowej deski — czynnikiem głównym, — decydującym, — wiążącym, — najważniejszym, —jest ona, wódka. Wszystko inne, to przystawki, dodatki, może i potrzebne, ale ostatecznie — mniej ważne.

W tej samej wiosce i w okolicy, żyją i wszystkim są znane inne emerytki, które również kontentują się towarzyszami „na wiarę"; mówi się o nich z pewną pobłażliwością, jako o sytuacji zrozumiałej: „cóż ona ma robić? —Przecie emerytury utracić nie może..." ale bądź co bądź — niewyraźnej, bo tam — wesela nie było. Tutaj zaś, co innego; tutaj sytuacja wyraźna: już przepadło — on jest jej prymakiem: wiąże go tyle wódki, wypitej na ich weselu.

Czy jednak postawienie wódki na takim piedestale, wyznaczenie jej roli jakiegoś mistycznego obrządku, jej — wprost — apoteoza, widuje się tylko wśród ciemnej ludności wiejskiej. —Niestety, dużo się do tego przyczyniają sfery t. zw. inteligencji, zdawałoby się najbardziej powołane — z fachu i urzędu — do zwalczania tego rodzaju dziwolągów. Na każdem zebraniu towarzyskiem, na każdem „przyjęciu", nie mówiąc już o większych uroczystościach, za obserwować łatwo, że wszystkie atrakcje, zastawa stołu, przysmaki, rozmowa i.t.p. — to tylko wstęp, dekoracja, akompanjament... Dopiero, gdy się kieliszki napełnią jarzębinówką czy wiśniówką, wtedy się czuje, że nadszedł moment kulminacyjny — sama treść — sama rzecz: rozmowy milkną, wszyscy czekają, pilnie zważając jeden na drugiego; na dany znak — kieliszki unoszą się jednocześnie, obrzędowym gestem, w górę, — wszyscy patrzą jedni na drugich poroczyście — poczem, jednocześnie, koniecznie jednocześnie, z namaszczeniem, niosą kieliszki do ust... Obrzęd dokonany. Za chwilę nastąpi jego powtórzenie; lecz gdyby w międzyczasie jakiś spragniony amator zechciał nalać sobie i wychylić samodzielnie drugi kieliszek, — patrzonoby na niego ze zgorszeniem, omal jak na świętokradcę. Jeżeliby ktoś inny, wódki nie lubiący, postawił swój kieliszek nietknięty, — patrzonoby znów na niego z ukosa, jako na przeczulonego dziwaka. Kawę, piwo, cukierki, można lubić czy nie lubić, ale pić i jeść można ile i kiedy się podoba; tylko dla wódki istnieje rytualny ceremonjał,którego nie znać i nie stosować byłoby nieprzyzwoitością... dziwactwem.

Cóż dziwnego, iż patrząc na to honorowanie wódki przez inteligentów, młodsi bracia wioskowi uważają ją również za rzecz w życiu najważniejszą. Ściągnięcie jej z tych wyżyn na właściwe miejsce, zwykłego napoju, byłoby jedną cegiełką, może nie najmniejszą, w budowie gmachu naszej kultury.

M. Römerowa.

„Tajemnica przystanku kolejowego"

W uroczej okolicy nadniemeńskiej na linji lokalnej Mosty — Grodno leży sobie spokojnie mało światu znany i mało w oko przejeżdżającego podróżnego wpadający, niepokaźny bardziej niż skromny przystanek zwany Czerlona. Zabudowania przystanku składają się z małego, murowanego domku pozostałego po wielkiej wojnie, mieszczącego kasę i poczekalnię, a obok pudło wagonowe niemieckie, zamienione na dom mieszkalny personelu stacyjnego, składającego się z jednej, jedynej kasjerki. Od czasu wielkiej wojny światowej nie zdołano pomyśleć o tem, żekasjerka jest istotą ludzką, żyjącą i że jej się należy dach nad głową w postaci choćby skromnego pokoiku w jakimś domku, a nie w starem, zniszczonem pudle wagonowem. Pudło jednak pomalowano na kolor przepisowy, aby się zadość stało wymogom estetyki i najnowszych zarządzeniom władz najwyższych. W roku 1938 stanął wprawdzie nowy budynek obok, przeznaczony „dla pań i panów", a pokaźny jego wygląd świadczy o tem, że stosunkowo dużym kosztem został wzniesiony i dziś stanowi on punkt kulminacyjny przystanku, na którym chętnie spoczywa oko przeciętnego obywatela, cieszącego się każdą inwestycją kulturalną w kraju.

Tajemnice przystanku zdradza w rozmowie z przygodnym pasażerem kasjerka. Otrzymuje ona miesięcznie wynagrodzenie w sumie zł. 48, czyli zbyt wiele by umrzeć, lecz zbyt mało by żyć. Pozatem rocznie 700 kg. węgla na ogrzanie „mieszkania" i poczekalni oraz dziesięć podkładów kolejowych. Tą ilością rozporządza kasjerka na opalenie (niestety, nie podpalenie) pudła, gdyż spowodu nieczynnego pieca poczekalni się nie ogrzewa. Nafta „przydzielana" przystankowi starcza zaledwie do pudła i jednej latarni na tak zwanym „peronie". Oświetlenie tego ostatniego jest wprost konieczne, aby maszynista przejeżdżając zauważył miejsce na torze, gdzie się znajduje przystanek. Wobec tego w poczekalni panuje tak tak zwana temperatura „psia", a ciemności „egipskie". Przeskakujący z nogi na nogę, zziębnięty pasażer wśród ciemności rzucił w czeluść poczekalni walizkę, lecz nie widząc i nie mając przyjemności znać współtowarzyszy niedoli, żadnej pewności nie ma, czy wsiadając do pociągu będzie jeszcze w posiadaniu owej walizki, stanowiącej może czasem cały jego majątek.

Czy Dyrekcja P.K.P. nadal będzie hołdowała systemowi głodowego wynagrodzenia kasjerki wymagając wzamian za nie uczciwej i odpowiedzialnej pracy?

Czy pasażerowi się nie należy choćby słabo oświetlona i ogrzena poczekalnia?

Czy wystarczy jako inwestycja ubikacja „dla pań i panów" i przepisowy kolor pudła wagonowego?

Edward Tarasowicz.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiary.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i **adres dotychczasowy.**

Ostatnia sensacja z terenu akademickiego

Skandale w warszawskiej „Lidze"

Przed kilkoma tygodniami w związku z kongresem C. I. E. (Confideration Internationale des Etudiants) w Krynicy — ogół młodzieży akademickiej dowiedział się ze zdziwieniem, że Polskę reprezentuje tam „Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego „Liga".

W lutym roku ubiegłego wybrany został zarząd Warszawskiego Oddziału „Ligi" pod przewodnictwem p. Koszli. Zarząd ten tem się tylko odznaczył, iż tak często zmieniał swój skład osobowy, że w końcu pozostał zeń tylko **jeden jego członek.**

Nic poza tem o zarządzie tym nie wiedziano. To też sensacją stał się fakt zawieszenia w czynnościach przez Zarząd Główny — władz Oddziału i mianowania nowego zarządu komisarycznego. Nowy zarząd. składający się z ludzi dobrej woli, usiłował przeprowadzić, o ile to było przez 1½ miesięczne jego urzędowanie możliwe — gruntowną sankcję — dość już zabagnionych stosunków na terenie organizacji.

Wreszcie na dzień 9 grudnia ub. r. zostaje zwołane zwyczajne Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego, celem dokonania wyboru władz.

Początkowo przebieg zebrania jest spokojny. Następuje sprawozdanie komisji rewizyjnej i tu sensacja. Komisja Rewizyjna odmawia udzielenia zarządowi p. Koszli absolutorjum. Wychodzi na jaw cały szereg karygodnych lekkomyślności. Komisja Rewizyjna wytacza coraz cięższe zarzuty.

Pragnąc sytuację opanować — Prezes Zarządu Głównego p. Przeździecki — proponuje zebranie odroczyć. Wniosek upada. Szara masa członków „Ligi" już się zorjentowała.

Następnego dnia nowa sensacja — lubiany i ceniony przez młodzież komisaryczny prezes Odziału zostaje złożony z urzędu — na wieść o czem zarząd Oddziału in corpore podaje się do dymisji.

Zostaje mianowany nowy zarząd pod przewodnictwem p. **Sommerfelda-Garbińskiego** — który działalność swą rozpoczął od skreślania z listy członków ok. 100 osób w sposób całkowicie dowolny i bezpodstawny — a to celem zmontowania sobie większości na przyszłem Walnem Zebraniu.

Wreszcie na dz. 30. I. br. zostaje zwołane nowe Walne Zebranie Oddziału celem wysłuchania sprawozdania Głównej Komisji Rewizyjnej — badającej aż dotąd sprawę p. Koszli i celem wybrania delegatów na Walny Zjazd.

W pokoju przytykającym do sali obrad urzędowało przy telefonie dwóch agentów tajnej policji, na korytarzu rezydowało (siedziało) 4 woźnych przybyłych z zarządu głównego, wreszcie przed bramą spacerowało, jeszcze paru policjantów mundurowych.

Obrady toczyły się bardzo spokojnie, może nawet zbyt spokojnie — wobec tego, że długo zapowiadane sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej nie miało miejsca, gdy szanowny sprawozdawca wyjechał w niewiadomym kierunku.

W dn. 9—12 br odbędzie się w Warszawie Walny Zjazd Delegatów „Ligi" z całej Polski, którzy mają przystąpić do wyboru nowego Zarządu Głównego.

Samuel Baybuza

Otwarty list do „Wincuka Markotnego"

Kochany Pan Wincenty

Choć my jeszcze nie znajome między sobo, ale zechciał ja para słów do Waćpana napisać, bo już barzo lubia, pańska pisania u w gazecie. Drugi raz, to prosto facecja czysta, — poczytasz i tak już pośmiejesz sia, ażna brzucha ledwi nie zaboli.

Ali nie w tym rzecz, a w tym, ze ja chciał Waćpanu zauważyć, — tylu prosza nie gniewać sia, — czy wot Waćpan kiedy — niekiedy obmyłki malusienkiej nie zrobisz? Znaczy sień, Waćpan po naszemu piszysz, wiadomo nie tym książkowym, znaczy sień, jenzykiem, ale który my. pomiędzy siebie mówim. Czensto, nie czensto, — ale zawżdy, po mojemu, obmyłka najść można. Tylu prosza nie gniewać sia, nie chcem ja Waćpanu niskilku krzywda robić, ale po dobremu ja mówia.

— Nu wot, dla przykładu. Ob tym **mrozie** Waćpan pisawszy. Dobrze wyszło, nic nie można powiedzieć, pocieszne. Nu ale po mojemu tak troszki nie tak Waćpan powiedział. Powiedział Waćpan, że „taka już prawa **w przyrodzi** od początku świata". A w nas tak nie mówi sia. Przyroda, to co drugiego. Nu wot, powiedźmi, przyroda, przyrodzenia. Nu dla przykładu, powiedźmi, w pana jedna przyrodzenia, znaczy sień przyroda, — a w chłopa drugi przyrodzenia. Tak Waćpanu należało sie powiedzieć, co „na świeci", diatego, że przyroda tu ni przy czym.

Powiedźmi jeszcze: w nas nie mówi sień „sloneczna lata", a ciepła. Bywa lata ciepła, bywa lata mokra, bywa chłodna. Kiedy wona ciepła, — tak wiadomo, że i słońca jest. „Słoneczna" to słyszałam ja ta słowa, — ale to wiencej w ksionżkach, znaczy sień.

I jeszcze napomna: w nas nikiedy nie powiesz, co kownierz kto **nastawuje**. W nas powiesz: **postaw** kowkownierz, podym jego. Kiedy wiatr znaczy sień, przepraszajonc, w mord zboku zanosi, — tak należy sień kownierz podnieść, — a nie, tak postawić. A nastawywać, — to nie. W nas wot kiedy powiada sień: Ty na mnie nie nastawuj sia. Znaczy sień, na mnie on lezie, szuka przyczyny.

Tak wot, kochany Panie Wincenty, prosza nie gniewać sień. Ja tak tylu po dobremu, znaczy sień, chciał Waćpanu wukazać. Spodziewam sień, co my nie posprzeczami sień. A nietylko że, ale kiedy ja, Pan Bóg da, do Wilni kiedy zajada, — to poznajomim sień, i na ta okazja jaka para piwa wypijem, a może i wiencej.

A iżeli w ta pora i moj jeden dobry znajomy bendzi u Wilni, znaczy sień graf, nu musi Waćpan przez niego słyszawszy, jego wszyscy uważajo, bo on człowiek i uczony bardzo, i bywawszy, i dla każdego on delikatny,— wiadomo z panów, da jeszcze nie jakich nikolwiek — tak my i jego dostaniem, i znaczy sień, i razem jaka chwila zabawim sia. „Wuwniej" wszystko jego zowio.

A zatem, dowidzenia sień, przepraszam, prosza tylu nie gniewać sia.

Antoni

a po przezwaniu **„Machanik"**

Aktualja poleskie

Oto np. wiązanka aktualij z Polesia:

ORGJA PODATKOWA POLESKIEJ IZBY SKARBOWEJ

Dyrektor Pol. Izby Skarbowej p. Kwasik po objęciu przed mniej więcej półtora rokiem nowego stanowiska na Polesiu i po pierwszej swojej wycieczce w teren (do Prużany) dziwił się ubóstwu tej dzielnicy (nic dziwnego, — przeniesiony został tu z Lublina) i w związku z tem wygłosił taką zasadę swojej polityki podatkowej: Płatnikom podatkowym pójdę na najdalej idące ustępstwa w wywiązywaniu się ich z powinności świadczeń publicznych w zakresie mojego resortu, ale będę bezwzględny w stosunku do płatników nie dotrzymujących zawartych ze mną układów indywidualnych. Słusznie.

Po półtorarocznej działalności p. dyr. Kwasika w powiatowych urzędach skarbowych nie pozostał wprawdzie żaden kamień na kamieniu, ale zato żaden urzędnik przy swojem biurku. Wszystkich poprzenoszono. Był to objaw niepokojący. Na gwiazdkę otrzymaliśmy nakazy płatnicze na podatek dochodowy. Przeważnie o 100 proc. wzwyż. W niektorych wypadkach sześciokrotnie wyższe, nb. w tych warsztatach, gdzie urząd skarbowy oficjalnie stwierdził straty, wywołane klęską suczy na 65 proc.

USPRAWNIENIE AKCJI PODATKOWEJ NA POLESIU I C.O.P.

Na jesieni ub. roku minister skarbu na konferencji z dyrektorami Izb Skarbowych przedstawił nowe potrzeby finansowe państwa w związku z budową nowego centralnego okręgu przemysłowego. Pan dyrektor Kwasik niewątpliwie z najuboższego województwa wyciśnie wielokrotnie ponad maksimum jego zdolności płatniczej i tym sposobem zyska uznanie p. ministra. Ale jakim kosztem? Ziemia w C.O.P., np. pod Rzeszowem, droga i przedtem (były tranzakcje w wolnym obrocie do 400 zł. za 1 ha), wzrosła w niektórych wypadkach obecnie do 10 zł. za 1 m2. Równa się to 100.000 zł. za 1 ha. Mój informator posiadacz 8 ha ziemi, właśnie pod Rzeszowem, spodziewa się z tego źródła sumy 800.000 zł. Jest entuzjastą C.O.P.-u (ja myślę!), ale ma też sentyment i do Polesia, gdzie posiada ca 30 ha gruntu. Przy cenie ziemi na Polesiu za 500 zł. mógłby tam kupić 1600 ha (za 8 ha ziemi rzeszowskiej), albo i bardzo, bardzo dużo więcej. Ale tego nie zrobi. Ziemię wywłaszczoną za podatki na Polesiu od ziemian — Polaków, kupią „tutejsi", też obywatele Państwa Polskiego, ale.... No, to już inny temat, więc reasumuję omawiany: za 8 ha ziemi pod COP, zmniejszony stan polskiego posiadania na wschodzie o 1600 ha, czyli dwustokrotnie, Czy nie zaduża to ofiara?

IGRASZKI Z MOSTAMI

Szosa, — to także droga, prawda? Otóż jest taka szosa — droga, łącząca Janów Podlaski z Żabinką w pow. Kobryńskim na Polesiu, wybudowana w latach ca 1885 — 1888 wprawdzie nie w celu unifikacji kongresówki z „siewiero - zapadnym krajem" przez „ruskiego", ale wybudowana. Na owej szosie jest, a raczej było, kilka, dość dużych drewnianych mostów: trzy na rzece Leśnej (zwykle dziś nazywaną Leśną) pod Wostycami w pow. Brzeskim trzy na rozlewiskach Buga w pow. Biała Podlaska i jeden, największy, ca 350 m., na Bugu. Na wszystkich tych mostach przez parę lat wisiały na słupach tablice: „Przejazd ograniczony, 1 tonna, 8 km."

Przed dwoma laty mosty po stronie powiatu Bialskiego rozebrano. przerwy na burzyskach zasypano. Most na Bugu zamknięto barjerami i ogłoszono tablicami „Przejazdu niema".

Co zawziętsi „unifikatorzy" Polesia z Kongresówką, lub vice versa, radzili sobie w ten sposób, że konia wyprzęgali i przeprowadzali w ręku, a wóz rozebrany przenosili.

Trwało to mniej więcej półtora roku, więc władze ze względu na bezpieczeństwo publiczne w środku mostu rozebrały nawierzchnię mostu na przestrzeni kilku metrów, uniemożliwiając zakazany przejazd, pozostawiając jednak możność upartym unifikatorom cyrkulowania trybem pieszym.

Wreszcie w lecie ub. roku most przecięto ściśle po połowie i sejmik brzeski w drodze przetargu sprzedał na rozbiórkę swoją połowę mostu, a po kilku miesiącach sejmik bialski swoją. Taki jest status quo obecny.

Kra na Bugu płynie obecnie nietamowana filarami niepotrzebnego mostu (na szosie, na Bugu!).

NIEMA KONCESJI

A teraz obrazki, które na tem tle ciemną sepją maluje życie: Upalny, letni dzień sierpniowy. Po stronie poleskiej pięciu robotników (wyraźnie pięciu) wyciąga pale z już częściowo rozebranej części mostu, jak zaznaczono wyżej 350 m. długiego ca 20 m. szerokiego i ca 20 m. wysokiego. Ponieważ zerwał się łańcuch, służący do wyciągania pali, więc jeden przy nim majstruje, a czterech oddaje się kontemplacyjnej „zakurce". Przy brzegu kołyszą się na falach dwie łodzie przedsiębiorcy most rozbierającego. Do brzegu kongresowego podchodzi chłopek i przez pół godziny drze się o przewiezienie go na drugi brzeg. Kontemplacyjni robotnicy „kurzą" i na rozpaczliwe wołania zwracają zero uwagi.

— Dlaczego nie przewieziecie tego nieszczęśnika z drugiego brzegu — pytam — przecież macie czas i możecie zarobić parę groszy.

— Nie wolno, panoczku. Przewieźliśmy paru, to pan dozorca odcinka osztrafował nas, bo nie mamy na przewóz koncesji.

Autentyczne.

DRUGI OBRAZEK: Wobec zamknięcia mostu i przerwy komunikacji, w ciągu paru lat (na szosie) jakiś przedsiębiorczy chłopek chciał uruchomić prom dla przewozu ludności i furmanek i ....nie uzyskał pozwolenia, czyli owej „koncesji".

Pytam się p. inżyniera drogowego — dlaczego? Bo pan inżynier dróg wodnych jest formalistą i nie pozwala rozkopać brzegu dla zjazdu furmanek.

Autentyczne.

TRZECI OBRAZEK: W okresie, kiedy jeszcze ruch pieszy na omawianym moście był możliwy, choć nielegalny, jestem po stronie kongresowego Bugu i fotografuję ten rodzimy okaz rodzimego problemu drogowego. Podchodzi zaciekawiony autochton brzegu kongresowego i przygląda się zajęciom, a w międzyczasie konwersujemy. No, a jakże tam po waszej stronie mosty na bużyskach w porządku? — pytam. A już w porządku — odpowiada — mosty rozebrali, przerwy zasypali, ale będą za rok pewno odkopywać i mosty budować, bo starzy ludzie mówią, że za ruskiego, jak budowali szosę, to też mostów nie robili, ale woda pokazała inżynierom gdzie mosty potrzebne i pobudowali.

TEMPO!

I tak sobie rozmawiamy z autochtonem, ja sobie myślę: 20 lat upłynęło od odzyskania niepodległości, dwudziestu starostów zmieniło się w Brześciu (obecnie mianowany 21-szy), po „polskiej" stronie w Białej — nie wiem ilu, Mussolini już zdążył osuszyć błota Pontyjskie, wybudować ileś tam kilometrów autostrad...w Abisynji, a ten most na Bugu bez koncesji psiakrew gnije.

Teodor Tołłoczko.

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„Kroniki Polski i Świata"

POLSKA I EUROPA W ROKU 2000

Horoskop etnograficzny

Odgadywanie przyszłości stanowi pasjonujące zajęcie ludzi wszystkich epok i wszystkich krajów. Istnieje szereg sposobów odgadywania przyszłości, jak wróżenie z lotu ptaków, z wnętrzności zwierząt, z zachowania się rumaka Swantewita, a przedewszystkiem wróżenie z gwiazd, rozwinięte w starą naukę astrologji.

ARYTMOMANCJA

Ostatnie dziesiątki lat przyniosły nową naukę wróżebną, która dotąd nie ma nazwy, a polega na wróżeniu z liczb statystycznych, można ją przeto słusznie nazwać arytmomancją. Wprawdzie nie jest ona tak efektowna jak astrologja i nie ma tak bogatej tradycji, ale zato opiera się na nieco bardziej sprawdzonych przesłankach.

Prawie każde zjawisko życia społecznego ująć można w cyfry. Najbardziej podstawowem zjawiskiem jest jednak tworzenie się i upadanie wielkości państw i narodów. Wyraża się ono w znacznej mierze cyframi wzrostu lub kurczenia się ludności na określonych terytorjach. Pod tym względem świat zmienia się bardzo.

PRZED 200 LATY

Przed 200 laty Europa wyglądała np. zupełnie inaczej, niż dzisiaj. Ludności było w niej przeszło dwa razy mniej, a co ciekawsze, zupełnie inny był stosunek sił liczebnych poszczególnych narodów. Największym narodem XVIII wieku byli Francuzi. Było ich wówczas więcej, niż Niemców, znacznie więcej niż Rosjan, Anglików i Włochów.

Na wielkich przestrzeniach ówczesnej Polski, sięgającej za Dniepr, żyło zaledwie 12 miljonów ludzi.

Między liczebnością narodów a siłą ich państw istnieje bezpośredni związek. Bywają rzeczy uderzające. Polska z epoki złotego wieku miała znacznie więcej ludności, niż w sto lat potem, w okresie zaczynającego się upadku Rzeczypospolitej. Wiek XIX — to okres fantastycznego wprost rozwoju liczebności Anglików. Z narodu, który, według dzisiejszych pojęć, określilibyśmy jako średniej wielkości, skoczyli Anglicy do roli największego pod względem liczebnym narodu rasy białej. Jeśli policzyć wszystkich ludzi, mówiących dziś językiem angielskim, jako ojczystym, to otrzymamy cyfrę bez mała 200 miljonów. W ciągu wieku XIX Francja została zdystansowana przez Anglików, Niemców i Rosjan. Wiek XX-ty przyniósł prześcignięcie Francji przez Włochy, które obecnie mają już o prawie miljon więcej ludności, niż Francja.

JAK POSTAWIĆ HOROSKOP?

Powstaje teraz emocjonujące pytanie: jak będzie wyglądała pod względem narodowościowym Europa w roku 2000-ym? Jakie zasadnicze zmiany przyniosą te 61 lat, jakie dzielą nas od wieku XXI?

Czy można to obliczyć?

Teoretycznie biorąc, istnieje sposób względnie dokładnego obliczenia. Należałoby wziąć w każdem państwie ludność według grup wieku, według wieku matek według płodności i ilości zawieranych rocznie małżeństw. Na tych danych możnaby mozolnie dla każdego kraju zbudować prawdopodobną cyfrę ludności za lat 30 lub 40. Niestety, tego rodzaju dokładne dane posiada bardzo niewiele krajów, a opracowany materjał istnieje bodaj że jedynie w Niemczech. Dlatego trzeba przyjąć metodę uproszczoną i wprowadzić do niej potem ewentualne poprawki. Metoda uproszczona polega na rachunku procentu składanego według odsetka przyrostu naturalnego przeciętnego za ostatni okres. Wzór na tego rodzaju obliczenie przedstawia się na przykładzie Francji jak następuje:

$$1 g x = 1 g 41910000 + 63\ 1 g 0{,}9997,$$

gdzie pierwsza cyfra oznacza obecną ilość ludności, druga — ilość lat dzielącą ostatnie oblicze nie statystyczne od roku 2000, a ostatnia — różnicę między jednością, a ułamkiem przyrostu lub ubytku ludności (w danym wypadku ubytku).

W obliczeniu tem kryje się pewna dowolność, polegająca na tem, że ludności nie przybywa zawsze jednakowo według zasad procentu składanego, lecz istnieją różne odchylenia. Dlatego też należy wprowadzić poprawkę, uwzględniającą procent ludzi starych w społeczeństwie danego kraju w chwili obecnej.

Obliczenie będzie wówczas zupełnie słuszne pod warunkiem, że nie nastąpią żadne fakty, pochodzące od poszczególnych narodów, które zmieniają ich wzajemny stosunek. Ludzie jednak, a zwłaszcza narody zagrożone, bardzo często tego rodzaju fakty stosują. Żeby wyjaśnić na przykładzie: Prusy Wschodnie się wyludniają, Polska posiada bardzo silny przyrost naturalny, teoretycznie więc Polacy powinni skolonizować Prusy Wschodnie. Praktycznie jednak wiemy, że nie zależy to wyłącznie od ruchu ludnościowego.

We wróżbiarstwie statystycznem obowiązuje, jak widzimy, ta sama zasada, co i we wszystkich innych gałęziach wróżbiarstwa: „Inclinant sed non cogunt fata" — znaki nakłaniają, ale nie zmuszają.

SŁOWIAŃSKIE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Europa robi się coraz bardziej słowiańska. Słowianie, którzy przed 200 laty stanowili „grupę mniejszościową" w Europie, w roku 2000 będą stanowili większość ludności Europy. Przyrost naturalny w narodach słowiańskich, z wyjątkiem Czechów, jest bardzo wysoki. Z krajów nie-słowiańskich dorównują Słowianom jedynie Holendrzy i Rumuni. Wszyscy inni pozostają w tyle.

Trzeba tu zrobić jedno tylko ogólne zastrzeżenie, że cyfry sowieckie są wszystkie bardzo niepewne i należy brać je bardzo ostrożnie, której to zasady będziemy się trzymać w dalszych obliczeniach.

TRZY KLASY ROZRODCZOŚCI

W obecnej chwili narody europejskie pod względem wielkości przyrostu naturalnego podzielić można na trzy klasy. Klasa I posiada przyrost powyżej 1 proc. rocznie, klasa II — od pół proc. wzwyż i klasa III — poniżej pół proc. rocznego przyrostu. Poza temi klasami pozostaje Francja, która ma nie przyrost, ale ubytek naturalny, wynoszący rocznie trzy setne proc.

W klasie 1-ej jedynym dużym narodem, posiadającym powyżej 20 miljonów członków, jest Polska. Poza nią znajdują się narody słowiańskie, jak: Bułgarzy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, trzy narody romańskie, t. j. Portugalczycy, Rumuni i Hiszpanie, jeden naród germański, a mianowicie Holendrzy oraz Grecy i Litwini.

W średniej klasie znajdują się: Włosi, Węgrzy, Niemcy i Duńczycy.

W klasie najniższej znajdują się narody zachodnio - europejskie, jak: Anglicy, Belgowie, Irlandczycy, Szwajcarzy, narody północne, jak: Szwedzi, Norwegowie, Finnowie, Łotysze, Estończycy i wreszcie Czesi.

HIERARCHJA WIELKOŚCI

W obecnej chwili hierarchja wielkości narodów europejskich przedstawia się, nie licząc Rosji, jak następuje:

Niemcy — 77,5 miljona;
Anglja — 47 miljonów;
Włochy — 42,5 miljona;
Francja — 41,9 miljona;
Polska — 34,5 miljona;
Hiszpanja — 25 miljonów.

„Ekstraklasa" mocarstwowa obejmuje, jak z tej tabelki odrazu widać, cztery pierwsze narody, dolną granicą mocarstwowości jest 40 miljonów ludności.

Jak będzie wyglądała taka sama hierarchja w roku 2000?

Oto cyfry, podane w przybliżeniu możliwem do obliczenia:

Niemcy — 118,5 miljona ludności;
Włochy — 73 miljony ludności;
Polska — 69,3 miljona ludności;
Anglja — 54 miljony ludności;
Hiszpanja — 45,5 miljona ludności;
Francja — 41 miljonów ludności.

Jeżeli nawet cyfry powyższe nie są pewne, to kolejność wielkości narodów opiera się na tendencji niewątpliwej i będzie taka, a nie inna. Polska zatem z 5-go miejsca awansuje na 3-cie, dystansując Francuzów i Anglików. Stosunek sił między Niemcami a Polską poprawia się znacznie na naszą korzyść. Obecnie stosunek ten wyraża się cyframi: 2,3:1, w roku zaś 2000 powinien się wyrażać cyframi: 1,7:1. Niemcy więc nie będą od nas dwa i pół raza silniejsi, lecz tylko półtora raza.

Jeżeli szukać „ekstraklasy" mocarstwowej w r. 2000, to prawdopodobnie będzie się ona zaczynała od 50 miljonów ludności, a zatem obejmować będzie: Niemcy, Włochy, Polskę i Anglję.

MAPA ETNOGRAFICZNA EUROPY

Przesunięcia stosunku sił między narodami i państwami Europy nie ograniczą się do stosunku cyfrowego, lecz muszą znaleźć swój wyraz w postaci przesunięć granic między obszarami etnograficznymi. Postawienie horoskopu jest tutaj bez porównania trudniejsze, gdyż na przeszkodzie naturalnemu rozwojowi ludnościowemu stają granice polityczne między państwami.

Włosi od lat kolonizują południową Francję. Według źródeł włoskich departamenty: Alp Nadmorskich, Alp Niskich, Alp Wysokich, Sabaudji, Ujścia Rodanu i część pomorza śródziemnomorskiego na zachód od Marsylji mają już dziś większość włoską.

Jeżeli nawet dane te są przesadzone, to w każdym razie nie ulega wątpliwości, że wieś południowo - francuska wyludnia się z Francuzów, uciekających do miast, a zaludnia płodnymi Włochami.

Za lat 60 Francja śródziemnomorska może być włoska aż po Pireneje.

W Belgji Flamandowie wykazują przewagę pod względem rozrodczości nad Wallonami.

Irlandczycy są bardziej płodni od Anglików, a przedewszystkiem od protestantów angielskich z Ulsteru.

Holendrzy mnożą się szybciej od sąsiednich Niemców.

Na półwyspie Bałkańskim największą ekspansywność wykazują Bułgarzy, zarówno w Macedonji, jak w Dobrudży i w Tracji. W tej ostatniej dystansują wyraźnie Turków, którym reformy Kemala, a w szczególności zakaz wielożeństwa, nie wyszły na dobre pod względem rozrodczości.

A Polacy?

Polacy są bardziej płodni od Niemców, zwłaszcza od Niemców w Prusach Wschodnich. Mają prawie czterokrotnie wyższy przyrost naturalny od Niemców mieszkających w Polsce. Mają przyrost wyższy od Litwinów i od Ukraińców, u tych ostatnich jest bowiem duża śmiertelność wśród niemowląt, co sprawia, że ustępują pod względem przyrostu Polakom o jeden pro mille rocznie. Tendencja ta trwa oddawna. Ukraińcy natomiast, jeżeli wierzyć ich źródłom, zyskują znacznie na terenie od Rosjan na wschodzie posuwając się ku Kaukazowi. Największą płodność w Polsce wykazują prawosławni: Białorusini, Poleszucy i Wołyniacy, lecz tam proces cofania się polskości jest powstrzymywany przez asymilację i powrót do polskości dawnej drobnej szlachty kresowej.

W naszem sąsiedztwie Słowacy wykazują znacznie wyższy przyrost naturalny, niż Czesi, a nawet niż Węgrzy i Rusini zakarpaccy. Ponieważ emigracja do Ameryki, która pochłaniała wielkie ilości ludności słowackiej, całkiem niemal ustała, Słowacy będą „rozprężać się" w Europie środkowej. Są już w tym kierunku wyraźne tendencje.

Niemcy są w najgorszem położeniu. Wedle zasady „naczyń połączonych" powinni przelewać się na Francję i Danję.

Wreszcie Portugalczycy dystansują Hiszpanów, a Serbowie Węgrów.

Tak „inclinant" cyfry, „cogere" będą ludzie.

Wojciech Wasiutyński.

Rozwój działu ubezpieczeń na życie

P. K. O.

Pocztowa Kasa Oszczędności ogłosiła już zamknięcie bilansowe i sprawozdanie za rok operacyjny 1938, obejmujące również działalność Działu Ubezpieczeń na Życie P.K.O

Wszyscy ubezpieczeni w P.K.O., począwszy od czwartego roku ubezpieczenia uczestniczą w zyskach, osiągniętych przez Dział Ubezpieczeń. Zyski te zapisywane są posiadaczowi polisy na specjalny rachunek, oprocentowany według stopy procentowej, obowiązującej przy zwykłych książeczkach oszczędnościowych P.K.O. Kwoty te są wypłacane przy likwidacji polisy wraz z sumą ubezpieczenia, która tem samem wzrasta z roku na rok. Obliczone już są za rok 1938 udziały w zyskach dla ubezpieczonych bez badania lekarskiego i wynoszą dla ubezpieczeń zawartych w roku:

1928 —	122,9%	1932 —	63%
1929 —	108,1%	1933 —	44%
1930 —	95,4%	1934 —	26%
1931 —	84,2%	1935 —	11,7%

Procenty są obliczane w stosunku do składki rocznej.

682

Lody na Dźwinie ruszyły

Elektrownia w Kegums zagrożona

RYGA PAT Przedwczesne ruszenie lodów na Dźwinie wyrządziło poważne szkody przy nowobudującej się wielkiej zaporze elektrowni wodnej w Kegums. W piątek wezbrane wody zerwały prowizoryczną groblę, ochraniającą roboty i woda zalała fundamenty zapory, uszkadzając je. Obawiają się, że wylew ten może opóźnić termin ostatecznego wykonania elektrowni, który miał nastąpić w jesieni b.r.

Czystka objęła Grynbergów

i Wolfensonów

MOSKWA PAT W rezultacie nowej czystki, przeprowadzonej w organizacjach komsomołu (związkach młodzieży komunistycznej), na podstawie decyzji centralnego komitetu komsomołu Z.S.R.R. usunięto ze stanowiska jednego z redaktorów „Komsomolskiej Prawdy" Malibaszewa, a sekretarzowi redakcji Grynbergowi udzielono nagany. Pozatem usunięto ze stanowiska redaktora gazety „Mołodoj Staliniec" Wolfensona. W komsomolskiej organizacji Gruzji usunięto ze stanowiska drugiego sekretarza komitetu tyfliskiego Bagdasarowa.

Nie chce przebywać w celi razem

z żoną Gandhiego

RAJKOT (Indje) PAT Miss Maniben Patel aresztowana równocześnie z żoną Gandhiego rozpoczęła strajk głodowy na znak protestu przeciwko umieszczeniu jej [illegible] w tej samej celi co pani Gandhi.

Kara śmierci za zabójstwo żony

KROLEWIEC PAT Sąd królewiecki skazał na karę śmierci niejakiego Herberta Kaspra, który zamordował bestjalsko i z premedytacją swoją żonę.

Co kryją podziemia zamku Figueras

PARYŻ. PAT. Z Barcelony donoszą, że w podziemiach zamku w Figueras odkryto olbrzymie składy kosztowności. Jak zdołano narazie stwierdzić znaleziono tam obrazy współczesnych i dawnych mistrzów, klejnoty, naczynia złote i srebrne, perły oraz kosztowne sprzęty kościelne. Znaleziono również znaczne ilości hiszpańskich zagranicznych papierów wartościowych.

Wstrząsy podziemne w Ekwadorze

BUENOS AIRES. PAT. Według otrzymanych tu wiadomości z Quito, odczuto tam pięć szybko po sobie następujących gwałtownych wstrząsów ziemi. Ponadto w miejscowościach Vallechillor, San Golqui, Alangasi, Intag i Michachi, wskutek gwałtownych wstrząsów ziemi padło w gruzy kilkanaście budynków a wiele zostało uszkodzonych. Przerażeni mieszkańcy opuścili w popłochu swe domostwa i obozują pod gołem niebem. Ofiar w ludziach nie było.

Olbrzymie straty

spowodowało trzęsienie ziemi w Chili

BUENOS AIRES. PAT. Donoszą tu z Santiago de Chile, że według dokonanych tam obliczeń przez czynniki rządowe, na odbudowanie zniszczonych katastrofalnem trzęsieniem ziemi miast, miasteczek i wiosek, potrzebna będzie suma około dwóch miljardów pezów chilijskich.

Ponadto straty wyrządzone w przemyśle oblicza się na około dziewięćset miljonów, a straty poniesione przez koleje państwowe na przeszło 40 miljonów pezów chilijskich.

Oficjalna komisja inżynierów orzekła, iż miasta Chillan, Parral Sancarlos, Bulnes i Quiriquina zostały kompletnie zniszczone, zaś Concepcion zostało zniszczone w połowie.

Lawa płonącej ropy

zagrażała miastu

BUKARESZT. PAT. Wybuch szybu naftowego w zagłębiu naftowem w pobliżu miasta Ploesti przybrał katastrofalne rozmiary. zapaliła się bowiem rozlana z 8 tysięcy wagonów ropa. Paląca się ropa zalała przepływające w pobliżu potoki Dambu i Teleajen i zbliża się do miasta Ploesti, liczącego 60 tysięcy mieszkańców. Szereg gospodarstw, położonych nad temi potokami, spłonął. Na miejsce katastrofy przybyły oddziały straży ogniowej z Bukaresztu, Ploesti i innych miast sąsiednich. Przypuszczają, że w najbliższych godzinach ogień zostanie zlokalizowany. Ludność ogarnęła panika.

Od morza aż do gór

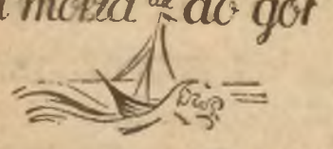

zgodny woła chór:

GRAJCIE u DZIERŻANOWSKIEGO

NOWY-ŚWIAT 64. FRETA 5

TAM STALE PADA WIELE WYGRANYCH

Programy radjowe

WARSZAWA

Niedziela, 12 lutego 1939 r.

7.15 Pieśń. 7.20 Toruńska Orkiestr Salonowa. 8,00 Dziennik poranny.— 8.15 „FIS": „Dziś w Zakopanem" — wiadomości sportowe. 8,20 Audycja dla wsi. 9,15 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Bernardynów we Lwowie. 11.45 Audycje religijne w programach radjowych omówi Jerzy Langman. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Poranek symfoniczny. — w wyk. Ork. Symf. Związku Zawodowego Muzyków Chrześcijan w Łodzi pod dyr. Olgierda Straszyńskiego. — 13,0 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 13,05 Przegląd kulturalny. 13,15 — Muzyka obiadowa. W przerwach: — „FIS": — Transmisja fragmentów narciarskich biegu zjazdowego. 14.40 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. — 16.30 Ze śpiewnika Moniuszki. 17,00 Recital skrzypcowy Ireny Dubińskiej. 17,30 „Sensacaj w Trocadero" — operetka w 7 obrazach Waltera Goetzego. 19,30 „Ksiądz Jan Beyzym" — portret polskiego misjonarza. 19,45 „Spisz i Orawa w pieśni i muzyce. Transmisja z sali Starego Teatru w Krakowie — 20,15 Audycje informacyjne. 21„25 — Muzyka taneczna. 21,55 Wesoła Syrena: „Mistrzostwo Psiej Trawki"— groteska sportowa. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Wiadomości meteorologiczne. 23,03 „FIS" Ostatnie wiadomości sportowe. 23,05 „FIS": Wiadomości z Polski w języku angielskim, niemieckim i francuskim.

WARSZAWA

Poniedziałek, 13 lutego 1939 r.

6,30 Pieśń. 6,35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 „FIS": „Dzień w Zakopanem" — wiadomości sportowe. 7.20 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. — 11,15 Wiązanka melodji Roberta Stolza. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 13,00 Audycja dla kupców i rzemieślników.— 13,30 „Symfonja klasyczna" — audycja dla liceów. 14.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Recital fortepianowy Melanji Sacewiczowej.— 17,10 „Wielkie stolice Europy": „Londyn" — feljeton. 17,25 Pieśni szkockie Ludwika Beethovena. 18.00 Audycja dla wsi. 18,30 Audycja strzelecka. — 19,00 „FIS": Transmisja z Zakopanego fragmentów narciarskiego biegu sztafetowego. 19,20 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21,00 „Zima" — część II oratorjum „Cztery pory roku". 21.40 Nowości literackie.— 22,00 „Dzieje symfonji" — audycja.— 22,55 Przegląd prasy. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. — Wiadomości meteorologiczne. — 23,05 „FIS": Ostatnie wiadomości sportowe. 23,05 „FIS": Wiadomości z Polski w języku francuskim, angielskim i niemieckim

WILNO

Niedziela, 12 lutego 1939 r.

Patrz program warszawski. 8,45 — Program na dzisiaj. 8,50 Wiadomości rolnicze. 9.00 Gra mały zespół mandolinistów „Kaskada". Patrz program warszawski. 10,30 Muzyka z płyt. Patrz program warszawski. 13.05 „W świetle rampy." — feljeton. Patrz program warszawski. 14.40 „W świecie przyrody": — „Kruszce i ich powstanie" — pogadanka. 14.50 „Brat Albert" — słuchowisko. 15,20 Echa przeszłości: — „Podatki w dawnych wiekach". — Patrz program warszawski. 18,30 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej — 19.30 Audycja świeticowa z udziałem orkiestry Baonu KOP Troki. 20.10 — Wileńskie wiadomości sportowe.. Patrz program warszawski. 23.05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trąbka K.O.P.

Niedziela, 12 lutego 1939 r.

8.45 Nasz program. 8,50 Wiadomości rolnicze. 9.00 Gra mały zespół mandolinistów „Kaskada". 10.30 Muzyka. 13,05 „Gorączka złota" 14,40 W świecie przyrody. 14.50 „Brat Albert" — słuchowiska. 15.20 „Gawęda aktualna". 19.30 Wieczorynka — „Przed popielcem". 20.10 Pułkownik Boge na rewji — wiązanka marszów. 23.05 — Zakończenie programu.

„Logos"

Organ Ligi Odrodzenia Moralnego

(Nr. 1, Styczeń — Luty 1939 r.)

Sprawa odrodzenia moralnego jednostki, rodziny, społeczeństwa, państwa i narodu jest w gruncie rzeczy niczem innem, jeno ustawicznem dążeniem do prawdy, piękna i dobra. Przy największym upadku cnót i gospodarstwa narodowego, zawsze jednak byli, są i będą ludzie, którzy, badając zło i nędzę zepsucia, dokładają wszelkich usiłowań, z całem poświęceniem, pracują i walczą, o to, żeby ludzi odpadłych od prawdy, lub zbłąkanych na drogach dobra, zwrócić do zasad, nawrócić, odrodzić i doprowadzić do źródła prawdy, piękna i dobra — do Boga. Zbliżanie się do Boga podnosi ludzi, oddalanie się od Boga — poniża i podli.

Dieu, ou rien.

Istnienie Boga dla wszystkich ludzi jest poznawalne jak dla nieoświeconych, tak i dla mędrców i uczonych, gdyż świat widzialny głosem wyraźnym daje świadectwo o swym Sprawcy, wskazując nam jego byt; a władza poznawcza człowieka, — rozum, — i uzdolniona jest, i skłonna do poznania tej wielkiej i najbardziej obchodzącej nas prawdy, przez dostępne dla wszystkich wnioskowanie od skutku do przyczyny. Uczony będzie wnioskował przez sztukę dowodzenia ściśle naukowego, ujętego w sylogizmy; człowiek zaś nieuczony i prosty do tego sa- wniosku dochodzi rozumowaniem uproszczonem, poprzedzającem wszelką sztukę sylogizmu. Wykazuje to doświadczenie codzienne.

Grono ludzi, zjednoczonych nauką Chrystusa, na małem i wątłem czółenku wypłynęło do pracy dla zdobycia dusz. Łódeczka nazywa się „Logos". Pismo to ubogie, ale w podwalinach życiowych mocne, śmiałe i mężne. Ostatni numer składa się z artykułów następujących: „Chrystusowcy", Smutne refleksje, Jeden z odcinków walki z niezdrową sensacją, Odpowiedź na ankietę, Ohańbienie człowieczeństwa, Na odcinku karnym problemu Opatrzności, Zakon „Krzyża i Miecza".

Głosy wymienione nie są kunsztownej roboty literackiej, bo „Logos", jak mówiliśmy, jest pismem niezasobnem i mało znanem, ale przyznać należy, że płynie w promieniach prawdy, co nie zna ani wschodu, ani zachodu. Nic tak nie zmocuje pisma, jak „ofiara czynna i świadoma". Ofiara jest a i świadomość w domu.

X. Michał Rutkowski

WILNO GRA I WYGRYWA

w szczęśliwej kolekturze

„DROGA DO SZCZĘŚCIA"

Wielka 44 Wilno Ad. Mickiewicza 10

gdzie w 41-ej Loterji padł

MILJON zł. 1.000.000

Z prac Stow. Mieszkańców Wilna

Stowarzyszenie Mieszkańców Wilna, którego zadaniem jest zorganizowanie wileńskiej opinji publicznej i obrona interesów Wilnian, jako mieszkańców miasta, które ma przed sobą wielkie zadanie polityczne i kulturalne, — rozpoczęło swą działalność wyborem zarządu i komitetu Techniczno - Przemysłowo - Gospodarczego.

Do zarządu weszli: Krugierowa Marja, Helman Stanisław, Silicki Stefan, Stoberski Zygmunt, ks. Markowski Florjan i inż. Drewnowski Artur.

Do Komitetu Techniczno - Przemysłowo - Gospodarczego: inż. Drewnowski Artur, dr. Charkiewicz Walerjan, Bronisław Zdanowski, kupiec Maćkowiak Michał, inż. Kiewlicz, inż. Świedziński, pp. Piotrowski, Jakimowicz Antoni, inż. Walicki, inż. Dudo, prezes Stokarzyszenia Kupców, Symonowicz Antoni, p. Anna Wąsowska oraz inż. Stanisław Symonowicz.

We środę 15 b. m. w lokalu Stowarzyszenia (Zamkowa 4) odbędzie się zebranie dyskusyjne na temat projektowanej taryfy opłat za elektryczność.

Z referatem wystąpią: inż. A. Drewnowski i inż. Glatman.

Notatki radjowe

W ŚWIETLE RAMPY

Stały feljeton o życiu teatralnem Wilna wygłosi w niedzielę 12 II. o godz. 13.05 Kazimierz Leczycki.

„BRAT ALBERT"

Znana jest powszechnie działalność charytatywna Braci Albertynów, utrzymujących domy noclegowe, jadłodajnie dla bezdomnych i t. p. instytucje, przychodzące z pomocą przedewszystkiem ludziom bez miejsca na świecie. Mało jednak ludzi wie o tem, kto był twórcą Zgromadzenia Braci Albertynów.

Był tu Adam Chmielowski, zdolny malarz, żyjący w połowie ub. stulecia. Uczestniczył on w powstaniu 1863 roku, gdzie stracił nogę. To między innemi stało się powodem jego przemiany duchowej. Zajął się bezdomnymi i stworzył zakon, któremu dał nazwę, przyjąwszy imię Brata Alberta.

Kilka fragmentów z jego życia usłyszymy w niedzielę 12. II. o godz. 14.50 w audycji radjowej pióra Wandy Waliekiej.

KRUSZCE I ICH POWSTANIE

Miarą cywilizacji epoki czy narodu jest w pewnym stopniu zużycie metalu na głowę mieszkańca. Wszyscy wiemy doskonale, że nie sposób jest się obejść w życiu bez metali. Bardzo mało jednak wiemy, w jaki sposób, a zwłaszcza kiedy powstały rudy, z których metale otrzymujemy.

Opowie o tem radjosłuchaczom prof. E. Passendorfer w niedzielę 12 lutego o godz. 14.40.

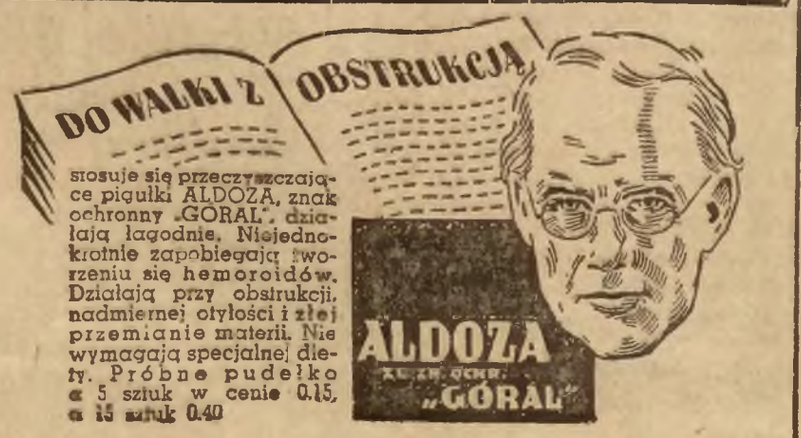

W terenie i na torach

„Kombinacja"

Do najciekawszych konkurencyj mistrzostw narciarskich świata zaliczyć trzeba przedewszystkiem tak zwaną kombinację norweską. Kombinacja norweska to suma punktów uzyskanych z biegu na 18 klm. i konkursu skoków.

Sama nazwa — kombinacja norweska — mówi nam, że w konkurencji tej powinni celować narciarze Norwegji. I rzeczywiście tak jest. Norwegja posiada doskonałych biegaczy i świetnych skoczków. Jednak od czasu do czasu Norwegom w sposób dosyć poważny zagrażają czołomi narciarze Europy Środkowej z Marusarzem na czele.

Jest wielką zagadką sportową jak w tym roku wyjdzie z tej walki nasz najlepszy „kombinator" — Stanisław Marusarz, który znajduje się w znacznie lepszej formie od wszystkich pozostałych konkurentów Polskich. Marusarz skacze lepiej niż biega, lecz to normalny objaw, że kombinatorzy przeważnie lepiej skaczą.

Kombinacja norweska, mojem zdaniem, jest najklasyczniejszą konkurencją mistrzostw narciarskich i znacznie trudniejszą od swej młodszej siostrzyczki, jaką jest kombinacja alpejska. Kombinacja alpejska składa się ze slalomu i z biegu zjazdowego. Tu raczej — loterja i szczęście w zależności od numeru wylosowania kolejności startu, od smarów i od warunków technicznych.

W kombinacji alpejskiej trzeba mieć doskonale opanowaną technikę narciarskich zjazdów — to już raczej cyrk na nartach, czy coś w tym rodzaju. Biegi zjazdowe czy slalomy to coś przepięknego, może znacznie efektowniejszego od skoków narciarskich, czy biegów płaskich, a mimo wszystko te właśnie biegi płaskie są w dalszym ciągu poważną rozgrywką o prestiż narodowy państwa Norwegji z Finlandją, a Szwecją. Faktycznie te trzy państwa dzielą się tytułami mistrzowskiemi. Właściwie od kilkunastu lat te trzy państwa decydują o losach narciarstwa i nadają wogóle ton sportowy. Moda, technika, smary i wogóle wszelkie udoskonalenia techniczne pochodzą przeważnie z północy, a Środkowa Europa podsłuchuje, nieraz nawet wykrada sekret za sekretem, nowinkę za nowinką i uczy się jak sztubacy w 5 klasie łaciny z podręczników i z uwag fachowych trenerów, którzy chętnie przyjeżdżają do Niemiec, Włoch, Polski, Szwajcarji i innych państw.

Nasuwa się ciągle pytanie jak długo w narciarstwie w tych właśnie norweskich konkurencjach przodować będą narciarze Skandynawji. Tajemnica powodzenia narciarzy północy leży nietylko w smarach, czy w bardziej nośnych deskach, lecz wogóle w całym systemie ich życia i w zdrowym, właściwym stosunku życia sportowego. Zawód narciarski traktowany tam jest narówni z honorem, a przecież nikt nikomu za nic nie płaci, a jednak ta wysoka kultura sportowa przebija się jak oliwa przez wodę.

Ten właśnie stosunek do sportu jest językiem u wargi i ten system całego życia i to wszystko, co się mieści w słowach: oszczędność, praktyczność, szlachetność, wytrzymałość i silne postanowienie staje się katechizmem młodzieży państw Skandynawskich. Katechizm ten nie jest specjalnie skomplikowany, lecz wszyscy starają się nietylko pamiętać o punktach, lecz umieją również jak żydzi potrzebą wyciągać konsekwencje od tych, którzy łamią ogólnie znane przepisy prawa etycznego i moralnego.

Wracajmy jednak do zawodów narciarskich. Otóż Norwegja wydała nie jedno już pokolenie sławnych narciarzy. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak: Haug, Thams, Grottumsbraten, Andersen i rodzinę Rundów, żeby zorjentować się w sposób dostateczny w sytuacji.

Powie może ktoś, a gdzie jest Finlandja, gdzie są te sławne kroki fińskie i biegacze. O ile Norwegja posiada bardziej wszechstronnych narciarzy, to Finlandja ma przeważnie tylko biegaczy, a w narciarstwie, jak widzimy dzisiaj, chcąc zwyciężać na całej linji, trzeba umieć nie tylko biegać, lecz i skakać.

Ten pojedynek państw skandynawskich z udziałem wszystkich sławnych mistrzów w znacznie większej ilości narciarzy z pozostałych wszystkich państw, zapowiada się niezmiernie ciekawie. Jak ułożą się wyniki? Ile kto zdobędzie tytułów? Kto ostatecznie zdobędzie mistrzostwo świata w kombinacji norweskiej, a kto zostanie mistrzem w kombinacji alpejskiej, a pozatem są jeszcze konkurencje indywidualne, jak tytuł najlepszego biegacza świata, najlepszego skoczka, zjazdowca i „slalomisty".

W Zakopanem jest ruch. Dziś w Zakopanem rozpoczyna się emocjonująca walka o tytuły mistrzów świata.

Naszem szczerem pragnieniem jest, żeby mistrzowie narciarstwa polskiego znaleźli się w czołowej grupie mistrzów świata.

Jarwan.

Dziś mecz bokserski

WILNO Dziś o godzinie 19-ej w sali Okręgowego Ośrodka W. F. odbędą się ciekawe zawody bokserskie: indywidualne mistrzostwa młodzików i walki towarzyskie z udziałem zawodników Elektritu, Śmigłego, A.Z.S. i Jordanu. Ogółem odbędzie się 12 walk. Ceny propagandowe: Wejście na balkon 50 gr. — wejście na parter 75 gr. i miejsca siedzące na parterze 1 zł. Mecz ten zapowiada się ciekawie ze względu na wysoki poziom, a zwłaszcza — ze względu na udział lepszych zawodników klubów wileńskich w walkach towarzyskich.

Zawody sędziują pp. Kolatorski, Gitmuł i Hałłej.

Organizator zawodów Wil.O. Z.B. zapewnia wszystkim nabywcom biletów na miejsca siedzące właściwe miejsca. Początek zawodów punktualnie.

Mecz towarzyski tenisa stołowego

WILNO Dnia 10. II 1939 r. odbył się mecz towarzyski tenisa stołowego pomiędzy drużynami Związku Strzeleckiego Oddziału Monopol Tytoniowy a drużyny OMP w lokalu OMP na ul. Ostrobramskiej.

Drużyna Z.S. wystąpiła w składzie: Wasilewski, Urban i Smolski zaś drużyna O.M.P. — Tumasz, Maszkiewicz, Butkiewicz.

Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny strzeleckiej w stosunku 7:3.

K.S. „Flota" w Wilnie

Kierownictwo sekcji bokserskiej „Elektritu" zakontraktowało na niedzielę 19 b.m. pięściarzy gdyńskiej „Floty". Goście przyjadą w swoim reprezentacyjnym składzie na czele z Iwańskim, Wasiakiem, Karolakiem i Węgrowskim. Mecz ten wywołał w sferach zwolenników boksu zrozumiałe zainteresowanie.

Dziś, w niedzielę

Program niedzielnych przedstawia się następująco:

W Warszawie — W lokalu Okęcia mecz bokserski Syrena II — Okęcie II.

W lokalu Jutrzni mecz bokserski PZL II — Jutrznia.

W lokalu Skry odbędą się mecze zapaśnicze Legja — Elektryczność, — Syrena — Skra, Elektryczność — II - Lauda.

W lokalu Rywalu mecze zapaśnicze Rywal — Fort Bema, Prąd — Iskra i PKS — Pasta II.

Na boisku Marymontu o 13-ej mecz piłkarski Marymont — CWS.

W Zakopanem — pierwszy dzień mistrzostw narciarskich świata. W programie biegi zjazdowe pań i panów.

W. Prezmyślu— zakończenie zimowych mistrzostw lekkoatletycznych Polski.

W Katowicach — międzynardoowa rewja łyżwiarska na lodzie i zawody pływackie pomiędzy drużyną młodych i drużyną senjorów.

W Poznaniu — międzypaństwowy mcz bokserski Polska — Węgry.

W Łodzi — mecz pływacki Łódź— Pomorze.

W Białymstoku — mecz bokserski Makabi — Warszawa z reprezentacją miasta.

We Lwowie — mecz bokserski Legja — Elektrit Wilno.

W Cieszynie — walne zebranie pod okręgu piłkarskiego Śląska Zaolzańskiego.

ZAGRANICĄ

K Zurychu i Bazylei — zakończenie hokejowych mistrzostw świata.

W Królewcu mecz zapaśniczy pomiędzy reprezentacją Warszawy i reprezentacja klubów policyjnych Prus Wschodnich.

Mecz łyżwiarski Polska—Łotwa odwołany

Zapowiedziany na 11 i 12 b. m. w Warszawie międzypaństwowy mecz łyżwiarski w jeździe figurowej Polska — Łotwa został odwołany ze względu na niepomyślne warunki lodowe. Przypuszczalnie mecz dojdzie do skutku w terminie późniejszym.

***

Krótka ta informacja podana przez PAT. zastanawia nas przedewszystkiem z tego względu, że mecz z Łotwą, jak nas informowano, miał się odbyć w Wilnie. Projekt ten tkwił na martwym punkcie od 2 już bodaj lat i jakoś nie może dojść ta impreza do skutku ani w Wilnie, ani też w Warszawie. Warszawa z niewiadomych bliżej względów starała się zmonopolizować niemal wszystkie ważniejsze imprezy sportowe.

Rozumiemy, że Warszawie zależy bardzo na przeprowadzeniu w stolicy spotkań międzypaństwowych w: lekkiej atletyce, piłce nożnej, czy boksie, lecz w łyżwiarstwie jest tem dziwniejsze, że Warszawa nie posiada odpowiednich urządzeń sportowych.

Przecież Wilno jest drugą po Zakopanem stolicą sportów zimowych, a po drugie, jeżeli chodzi o Łotwę, to nawet taniej kosztowałoby gościć łyżwiarzy Łotwy w Wilnie, niż w Warszawie.

W sporcie też trzeba oszczędzać, a dla Wilna dawać chociaż jedną w sezonie poważniejszą imprezę.

Jeżeli odżyłby kiedyś projekt meczu łyżwiarskiego Polska — Łotwa, to prosimy uwagi Wilna mieć na względzie

Narciarskie akademickie międzynarodowe mistrzostwa Polski

Staraniem sekcji narciarskiej A. Z. S. w Krakowie zorganizowane zostaną w Krynicy w dniach od 5 do 8 marca b. r. akademickie międzynarodowe mistrzostwa Polski.

Zawody obejmują: kombinację alpejską, norweską i konkurs skoków otwartych.

W mistrzostwach udział wezmą najlepsi akademiccy zawodnicy polscy i zagraniczni.

W zawodach tych udział brać będą wilnianie.

Z życia katolickiego

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA SPOKÓJ DUSZY ś.p. PAPIEŻA PIUSA XI

WILNO. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Ojca św. Piusa XI będzie odprawione w Bazylice Metropolitalnej w dniu pogrzebu, w innych zaś kościołach wileńskich w ciągu przyszłego tygodnia. Terminy tych nabożeństw kapłani ogłoszą dziś z ambon. (r)

UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNE W WILNIE

Archidjecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Wilnie zwołuje na niedzielę, 12 b.m. na godz. 12 m. 30 zebranie organizacyjne Komitetu Społecznego w celu urządzenia akademji żałobnej ku czci ś.p. J. S. Ojca św. Piusa XI. Przedstawiciele urzędów państwowych, wojska, oraz prezesi organizacyj społecznych proszeni są o przybycie na powyższe zebranie. Zebranie to odbędzie się w sali posiedzeń Archidjecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej przy ul. Zamkowej 6. (r)

AKADEMJA ŻAŁOBNA NA ANTOKOLU

Dziś o godz. 13 w sali parafjalnej przy kościele św. św. Piotra i Pawła na Antokolu odbędzie się uroczysta akademja żałobna ku czci Ojca św. Piusa XI, zorganizowana przez Akcję Katolicką parafji św. Piotra i Pawła. Odczyt o J. S. zmarłym Piusie XI wygłosi p. J. Wierzbiński. (r)

WYJAZD ARCYPASTERZA

W niedzielę po południu J. E. Arcybiskup - Metropolita wileński R. Jałbrzykowski udaje się do Białegostoku, gdzie dokona wizytacji tamtejszych organizacyj Akcji Katolickiej. Z Białegostoku Arcypasterz uda się do Grodna, gdzie również dokona podobnej wizytacji. W tej podróży będą Arcypasterzowi towarzyszyć ks. kanclerz Sawicki i ks. dyr. R. Świrkowski. (r)

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KSK W PARAFJI ŚW. ŚW. JAKÓBA I FILIPA

W ubiegłą niedzielę oddział Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w parafji św. św. Jakóba i Filipa w Wilnie b. uroczyście obchodził 10-lecie swego istnienia. W ramach tego obchodu odbyło się również poświęcenie nowego sztandaru Stowarzyszenia. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 9 min. 30 zrana Mszą św., którą odprawił ks. kanclerz Adam Sawicki. Następnie J. E. ks. Arcybiskup - Metropolita Romuald Jałbrzykowski dokonał aktu poświęcenia nowego sztandaru, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie i udzielając członkiniom stowarzyszenia swego błogosławieństwa. Rodzicami chrzestnymi byli: p. prezeska M. M. Jeleńska i p. radca W. Olszewski. Podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. proboszcz Piekarski. Na zakończenie około 50 pań złożyło przyrzeczenie organizacyjne. (r)

Minerogen

DNA. GOŚCIEC I EWA MULSZOWA...

...o choroby, powstające na skutek ...ego odżywiania i wyczerpują...go trybu życia. Aby temu zapobiec, należy stale używać uzupełniające ...aki sole mineralne. Minerogen F.F. ...st odżywką mineralną, uzupełniającą braki soli mineralnych i przeciwdziałającą demineralizacji organizmu.

Apteka Mazowiecka,
Warszawa, Mazowiecka 10.
5483

Gdy Papież Pius XI i Marszałek Piłsudski

modlili się w Ostrej Bramie...

Nigdy chyba Wilno tak się nie radowało, jak w owym pamiętnym dniu styczniowym w 1920 r., gdy w swych prastarych murach, które widziały świetność królewską Jagiellonów, które blaskiem nadziemskiej aureoli otoczył św. Królewicz Kazimierz i wśród których Królowa Polskiej Korony zlewa nieustanny potok swych łask, witało przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, pierwszego Nuncjusza Apostolskiego w odrodzonej Polsce, a późniejszego Papieża Piusa XI, Msgr. Achillesa Ratti'ego, oraz najgodniejszego Syna swej ziemi, naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Już w przeddzień przyjazdu dostojnych gości, t.j. w dniu 23.I 20 r., miasto przybrało odświętny wygląd; na domach powiewały sztandary narodowe i papieskie, w oknach widniały portrety dostojnych gości, ponad ulicami rozciągały się girlandy, uwite z kwiecia i zieleni, a udekorowane wstążeczkami o barwach narodowych. W dniu przyjazdu od samego rana miasto żyło jak w gorączce. Ulice były wypełnione tłumami przechodniów, które dążyły w kierunku dworca i Ostrej Bramy.

Pociąg, wiozący obu Dostojników przybył do Wilna o godz. 4 po poł. Na dworcu powitali Naczelnika Państwa i Nuncjusza Apostolskiego J. E. Ks. Bp. Matulewicz i duchowieństwo, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych z gen. Szeptyckim i komisarzem Osmołowskim, przedstawicielem Misyj Zagranicznych, Uniwersytetu i inni. Przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła"... dostojni goście opuścili pociąg i udali się na peron, gdzie Nuncjusza po francusku, a Naczelnika po polsku powitał w imieniu miasta radny p. Skirmuntt. Następnie goście udali się do Ostrej Bramy. Wspaniały pochód otwierał pluton piechoty, za nim szły oddziały skautów, jechali ułani, wreszcie powoli posuwał się samochód, wiozący Naczelnika i Nuncjusza, który błogosławił witające tłumy. Przy odgłosie dzwonów wstąpili goście do przybranej w chorągwie papieskie i narodowe kaplicy Ostrobramskiej, gdzie odprawiona została Litanja do Matki Boskiej, poczem Naczelnik Państwa odjechał do swego pałacu, Ks. Nuncjusz z Biskupem do pałacu biskupiego, gdzie dla niego były przygotowane specjalne apartamenty. W niedzielę 25 stycznia 1920 r. Nuncjusz Apostolski odprawił w Babylice wileńskiej uroczystą Mszę św. i udzielił błogosławieństwa Podczas Mszy św., olbrzymia świątynia była wypełniona po brzegi tłumami wiernych, które także zaległy prawie cały plac Katedralny. Po nabożeństwie, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych składali Księdzu Nuncjuszowi wizyty w pałacu Biskupim O godz. 2 po poł. odbył się obiad, wydany przez Naczelnika Państwa na cześć Ks. Nuncjusza. Po obiedzie zaś Marszałek Piłsudski dłuższy czas konferował z Ks. Nuncjuszem. O godzinie 5-ej wieczorem Nuncjusz zwiedził Uniwersytet S.B., a o 6-ej przyjmował w pałacu Biskupim delegacje instytucyj litewskich i białoruskich, poczem o godzinie 7-ej odbył się obiad, wydany przez Ks. Biskupa Matulewicza na cześć Ks. Nuncjusza. W poniedziałek Ks. Nuncjusz od godziny 10-ej zrana przyjmował delegacje Rady Miejskiej i wszystkich organizacyj polskich, działających w tym czasie w Wilnie. O godz. 3-ej zwiedził Seminarjum Duchowne, gdzie też spożył obiad.

W trzecim dniu swego pobytu w Wilnie ks. Nuncjusz odprawił o godz. 8 min. 30 Mszę św. u grobu św. Kazimierza, potem zwiedził kościół katedralny i skarbiec a następnie zwiedził kościoły: św. św. Piotra i Pawła, św. Anny, Bernardynów i Wizytek, gdzie zabawił dłuższy czas, przyczem zamieszkałe tam zakonnice złożyły Mu serdeczne podziękowanie za interwencję u Marszałka Piłsudskiego, dzięki której został im zwrócony klasztor, odebrany przez Murawjewa w roku 1865. Później Nuncjusz zwiedził kościół św. Mikołaja i szkoły p. Czarnowskiej, był w Lidze Robotniczej a po obiedzie zwiedził szkoły średnie.

We czwartek o godz. 9 zrana ks. Nuncjusz Apostolski wyjechał do Kowna, skąd powrócił dopiero późno w nocy, a w piątek o północy, żegnany bardzo uroczyście przez całe miasto opuścił Wilno, udając się w drogę powrotną do Warszawy.

Dla upamiętnienia pobytu w Wilnie ś.p. Papieża Piusa XI przed paru laty wmurowano w ścianie domu nr. 8 przy ul. Zamkowej, gdzie w czasie swego pobytu w Wilnie mieszkał Dostojny Gość, tablicę marmurową z odpowiednim napisem informacyjnym.

Należy przytem także wspomnieć, że księgę gości honorowych Wszechnicy Batorowej otwiera podpis ś.p. Piusa XI. Późniejszy Ojciec św. złożył go tam, podczas zwiedzania Uniwersytetu, w drugim dniu swego pobytu w Wilnie. (r)

WIOSNA O MIESIĄC WCZEŚNIEJ

powita uczestników wycieczki „PO SŁOŃCE POŁUDNIA"

na luksusowym motorowcu „PIŁSUDSKI"

PORTUGALIA • ITALIA • AFRYKA

7.IV—30.IV Ceny od zł. 660.—

GDYNIA-AMERYKA LINIE ŻEGLUGOWE S. A., Warszawa, Pl. Małachowskiego 4, tel. 609-61.
Oddziały: Gdynia, Lwów, Kraków oraz BIURA PODRÓŻY.

Czy zbrodnia przemytników?

Zwłoki dwóch nieznanych mężczyzn wyłowiono z Wilji

WILNO. Wczoraj w dzień policja wojewódzka w Wilnie została powiadomiona przez KOP o zagadkowem odkryciu, dokonanem przez patrol graniczny w czasie obchodu rejonu miejscowości Sirmańce w gminie mejszagolskiej.

W dniu 10 b.m. w godzinach rannych przechodzący brzegiem Wilji żołnierze zauważyli wśród płynącej kry zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Ciało wyłowiono, lecz tożsamości nie sposób było ustalić, gdyż zwłoki były w stanie rozkładu. W parę godzin potem ten sam patrol wyłowił z Wilji drugie zwłoki mężczyzny również w stanie rozkładu.

Zachodzi przypuszczenie, że są to przemytnicy, zamordowani przez swych towarzyszy a następnie wrzuceni do rzeki. Dopiero gdy ruszyła kra, ciała ich wypłynęły i zostały zauważone.

Czy tak jest istotnie ustala policja.

Likwidacyjna sprzedaż całkowitego urządzenia

ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH

z działów:

drukarskiego, litograficznego, introligatorskiego i chemigraficznego

Pismienne oferty na całość względnie poszczególne objekty przyjmuje i bliższych informacji udziela ADMINISTRACJA nieruchomości, Mariensztadt 29, Warszawa.

Woda na Wilji wciąż podnosi się

WILNO Wczoraj poziom wody na Wilji nieznacznie podniósł się i osiągnął 140 cm. ponad stan normalny.

Śmiertelne komplikacje po grypie

8 pogrzebów w ciągu jednego dnia

OSZMIANA W Oszmianie zanotowano ostatnio dużą śmiertelność wśród mieszkańców, w szczególności w wieku powyżej 45 lat. Najwięcej wypadków śmierci zanotowano w ostatnim tygodniu, bowiem w dniu 9 b.m. w kościele parafjalnym stało 8 trumien ze zwłokami,co sprawiało przejmujące wrażenie. Wzrost śmiertelności przypisać należy powstałym po grypie komplikacjom.

Schłorzeniom ślepej kiszki zapobiega się przez oczyszczanie przewodu pokarmowego raz do dwóch razy w tygodniu naturalną wodą gorzką „Franciszka Józefa". Zapyt. waszych lekarzy

Ofiary

R. Z. na kurant w Ostrej Bramie — 5 zł.

Dla uczczenia ś. p. Teresy Zakrzewskiej na herbaciarnię dla inteligencji — Janostwo Bakszewiczowie — pięć zł.

Galicki Konstanty 1 zł. — na Kurant w Ostrej Bramie.

TEATR MIEJSKI **NA POHULANCE**

„JEJ SYN"

z gościnnym występem Nuny Młodziejowskiej - Szczurkiewiczowej.

Ceny popularne.

o godz. 20 ej

„W PERFUMERJI"

Do sprzedania:

LOKOMOBILE UŻYWANE

ogółem 14 sztuk różnej wielkości, fabrykaty: Lanz-Wolf-Henschel-Gütler - Ferster-Asmann-Gareth-Erste Brüner M. F., poczynając od 30 HP do 200 HP.

MASZYNY PAROWE UŻYWANE

ogółem 13 sztuk od 80 HP do 650 HP fabryk zagranicznych.

Oferty sub „SEW" — Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dziś 12
Eulalii
Jutro
Dobrosława

Wschód słońca g. 6.52
Zachód słońca g. 4.15

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO USB. W WILNIE

z dnia 11 lutego 1939 r.

Ciśnienie średnie: 752.
Temperatura średnia: + 1.
Temperatura najwyższa: + 3.
Temperatura najniższa: — 2
Opad: 5.9.
Wiatr: południowy.
Tendencja: spadek.
Uwagi: pochmurno, po południu deszcz i śnieg.

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z niewielkiemi opadami, zwłaszcza na południu kraju. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry północno - wschodnie. Rano gdzieniegdzie lekkie mgły.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki Jundziłła (Mickiewicza 33), Mańkowicza (Piłsudskiego 30), Chrościckiego — (Ostrobramska 25), Filemonowicza — (Wielka 29), Pietkiewicza (Zarzecze 20).

Hotel Europejski
w Wilnie
pierwszorzędny, ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges"
w Wilnie.
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne. ceny tanie.
Telefony w pokojach.

KOŚCIELNA

— Zarząd Sodalicji Marjańskiej A-czek USB zawiadamia, że dn. 12 b. m. o godz. 9-ej odbędzie się Msza św. ze wspólną Komunją św. Poczem zebranie w Ognisku Sod. z ref. ks. prof. A. Pawłowskiego p. t. „Filozoficzne podstawy i społeczne dążenie rasizmu"

— Wileńskie Koło Zjedn. Polsk. Lek. Kat. powiadamia członków, że dn. 12 bm. zostanie odprawiona Msza św. o godz. 11 w kaplicy św. Kazimierza—Bazylika, w intencji Koła.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— S. K. M. A. „Odrodzenie" powiadamia członków, iż dnia 12. II. o godz. 17,15 odbędzie się walne zebranie w celu dokooptowania nowych członków Komisji Rewizyjnej. O godz. zaś 18.00 będzie wygłoszony referat p. t. „COP. — wrażenie z wycieczki" przez kol. Edw. Karpa. Goście mile widziani.

NAUKA

— „Instytut Germanistyki", Wielka 2 m. 1: — język niem. gruntownie, fachowo, szybko, najtaniej: 4 zł. mies.

— Dyrekcja Kursów Maturalnych Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. w Wilnie zawiadamia, że został otwarty kurs dla repetentów z zakresu kl. ósmej. Istnieje również Kurs z zakresu kl. IV. Zapisy codziennie g. 17—18, Zawalna 21, lokal Gimn. Osadników.

— Pokaz gospodarczy. Liceum Gospodarcze ZPOK zawiadamia, że we wtorek dnia 14 lutego o godz. 17-ej w lokalu szkoły przy ul. Bazyljańskiej 2 — 17 odbędzie się pokaz: „Ciasto ptysiowe (pieczone i smażone: z kremem, paszteciki, groszek i t. p.). — Wstęp na pokrycie kosztów produktów 1 zł., dla członkiń ZPOK — 75 gr.

RÓŻNE

— Zbiorowa Wystawa Obrazów Art. Mal. Bronisława Jamontta prof. Wydz. Sztuk Pięknych USB. w lokalu Spółdzielni Pracy Artystów Wileńskich „Spaw" w Wilnie przy ul. Orzeszkowej 11-b, otwarta w godz. 10—17.

TURYSTYKA

ORBIS

— Polskie Biuro Podróży „Orbis" przypomina, że w dniu 13 lutego upływa ostateczny termin zapisów na wycieczkę do Kowna. Wycieczka odbędzie się w dniach 26 luty — 2 marca. Zapisy i informacje w oddziałach PBP „Orbis".

TEATRY I MUZYKA

— TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Dziś o godz. 16-ej „Jej Syn". Ceny popularne.

O godz. 20-ej „W perfumerji". — Jest to sztuka wybitnie rozrywkowa, która w sposób dowcipny i wielce interesujący porusza bliskie problemy współczesnego życia. Udział biorą pp.: W. Alexandrowicz, H. Buno, L. Korwin, A. Czapliński, W. Ilcewicz, S. Jaśkiewicz, S. Kępka, W. Lasoń, A. Łódziński, L. Tatarski. Reżyseria — Dyr. Kielanowskiego. Oprawa dekoracyjna — Jan i Kamila Golusowie.

Jutro, o godz. 19-ej „Gałązka Rozmarynu".

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA". Cieszącą się dużem powodzeniem operetka P. Abrahama „Roxy i jej drużyna" dziś grana będzie dwukrotnie t. j. o godz. 4 m. 15, oraz o godz. 8,15.

Rewja Karnawałowa. Jutro w poniedziałek po cenach propagandowych „Rewja Karnawałowa".

Buchalterja podwójna. — Taki oryginalny tytuł nosi jedna z najweselszych komedyj muzycznych, która reżyser Wyrwicz - Wichrowski przygotowuje na sobotnią premjerę.

Odpowiedzi Redakcji

WP. Jan Sypniewski: Za miljon złotych.

WP. F. P. Sprawa jest ciekawa istotnie. Szkoda, że wykorzystana przez inne pismo Prawdopodobnie zajmiemy się nią szczegółowiej.

WP. Einar Wyller. Z artykułów moralno - filozoficznych nie skorzystamy.

WP. Cz. Łup. Białystok. Dziękujemy serdecznie za uwagi. Postaramy się je przy sposobności zużytkować.

WP. Edm. Bartoszek, Łódź. „Apel" dotyczył nie zawodowych dziennikarzy lecz naszych czytelników. Jeśli Pan zamierza przysyłać nam wiadomości na podanych w „apelu" warunkach, — prosimy bardzo. Z reportażu nadesłanego nie skorzystamy.

WP. Zygmunt Leliwa, Wilno. 1-o spóźnione i nieaktualne, 2-o styl zanadto kwiecisty. Zbyt by się czytelnicy rozczulili!

WP. Waldemar Babinicz, Warszawa, Nie skorzystamy.

WP. Aleksander Ciechocki, Radom, WP. E. G., Lwów, WP. E. J. i E. D. Zakopane, WP. R. Sz. Tamów. Nie skorzystamy.

WP. W. Mikuło, Warszawa. Przekłady Pana są w tece redaktora literackiego. Rękopisów nie zwracamy. Zastrzegamy to w każdym numerze gazety.

WP. Jerzy Bazarewski, Wilno. — Nie skorzystamy.

WP. A. Kotarba, Wieluń. Drukujemy jeden artykulik. Drugi jest zbyt ogólny i nie wnosi nic nowego. Polecamy się pamięci, ale prosimy o poruszanie tematów konkretnych.

WP. A. S., Wilno. Nie skorzystamy. W sprawach tych zajęliśmy już stanowisko.

WP. L. Tubielewicz, Wilejka pow. Adres p. M. R. poczta Dworzec, maj. Ozierany.

WP. R. Lanc, Równe. Byłoby dobrze, gdyby Pan przytoczył fakty i nazwiska. Co do drugiej notatki — jest nieaktualna.

Wypadki w ciągu doby

WILNO. Rogowyj Irena lat 20 — W. Pohulanka 17, w celu pozbawienia się życia, rzuciła się do Wilji na Zwierzyńcu, lecz została przez przechodni wydobyta z wody. Przyczyna targnięcia się na życie — nie przyjęcie na posadę. Przewieziono ją do szpitala św. Jakóba.

Bisikirski Walerjan — Brzeg Antokolski 21, zatrzymał w swym składziku Smejlisa Józefa, lat 18 (Seraceńska nr. 12).

Sosnowskiej Janinie — zam. we wsi Fajszelaki, gm. rudomińskiej w m. Ejszyszkach skradziono chustkę. Po pewnym czasie Sosnowska poznała swoją chustkę u Michałowskiej Weroniki. Chustkę odebrano.

Wimonć Jan, dozorca domu nr. 4 przy ul. Dominikańskiej znalazł podrzutka płci żeńskiej w wieku 2 mies. pod drzwiami mieszkania ks. Gramza, przy ul. Dominikańskiej 4.

Łabuńska Helena — Krzywe Koło 13, zameldowała policji o pobiciu jej przez Borejko Stanisława Dzielna 10. Została ona uderzona w czasie — gdy chciała zabrać swego męża z piwiarni.

Admowicz Jan, lat 38, (Nieświeska 12) usiłował pozbawić się życia wypijając esencji octowej. Przyczyna targnięcia się na życie — nieporozumienie rodzinne.

Na ul. Hetmańskiej, powstała bójka w której wzięło udział 14 osób, w wyniku zajścia niejaki Kukliński Wincenty — Wilkomierska 78, został uderzony twardem narzędziem w głowę przez Tuszysa Wacława — Majowa 35. — Kilka innych osób — doznało lżejszych obrażeń.

Rudziński Wincenty — Ceglana 18, zameldował policji o pobiciu go przez swych sublokatorów — Zubowiczów Władysława i Eleonorę. Bójka powstała na tle mieszkaniowem.

Pogodzicka Helena — Piwna 6. zameldowała policji, że dozorca tegoż domu Krzywienko Jan, oszukał jej przy zainstalowaniu radjoodbiornika ustawiając stary aprat zamiast nowego.

Sielicki Teodor — Majowa 35, na ul. Kolejowej kupił 55 sztuk jaj za 4 zł. od handlarza — Piekarskiego Wincentego — Lipówka 5. Jaja okazały się zepsute.

CO GRAJĄ W KINACH?

CASINO: — „Biały Moryl".
HELJOS: „Kiamstwo Krystyny".
JUTRZENKA: — „Będzie lepiej".
„LUX: — „Wrzos".
MARS: — „Port siedmiu mórz".
MUZA: — „Huragan"
KPW. „OGNISKO": „Bogate biedactwo".
PAN: — „Marja Antonina".
SWIATOWID: — „Przygody Robin Hooda"
R. K. „ZNICZ": — „Dzisiejsze czasy".

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA"

Występy Janiny KULCZYCKIEJ. Dziś — dwa przedstawienia:
o godz. 4 m. 15, i 8 m. 15 wiecz.
„ROXY i JEJ DRUŻYNA" Ceny zniżone.

POINWENTARZOWA SPRZEDAŻ
resztek i towarów wysortowanych za bezcen
naczynie, lampy, żyrandole, gramofony
D/H. „T. ODYNIEC" wł. I. MALICKA
Wilno, ul. Wielka 19 tel. 4—24.
Prosimy obejrzeć nasze ceny bez obowiązku kupna.

Inżynier branży **samochodowej**
pierwszorzędny fachowiec
przystąpi do interesu lub obejmie odpowiednie stanowisko.
Oferty pod Nr. 422 Admin. „Słowa".

Gdynia ul. Abrahama 18.
Dom Powierniczy
Stanisław Kamski i S-ka
Inkaso, Likwidacje, Windykacje. Polubowne załatwianie sporów handl., Przedstawicielstwa handlowe, Administracja nieruchomości.

GOBELINY pokrycia meblowe,
najdogodniej kupić w firmie
Wacław MOŁODECKI
Wilno. Jagiellońska 8. Tel. 15—73.

Nowe szczęście!
Do tych co zwątpili, nie wierzą, nie grają...
Spróbujcie jeszcze raz szczęścia, **kupując los w nowej kolekturze** Polsk. Monop. Loter. Nr. 1082 przy Składzie Aptecznym
Farm. Wład. TRUBIŁŁY
Wilno, Ludwisarska 12
Konto PKO 700.633
1/5 losu 10 zł. Ciągnienie 23.II 39 r.

BIBLJOTEKA
Teresy Łopuszyńskiej, Wilno, Śniadeckich 3 (róg Mostowej)
Beletrystyka w języku polskim i francuskim. — Książki dla dzieci i młodzieży. NOWOŚCI POWIEŚCIOWE.

MĘSKIE STROJE WIZYTOWE
wykonuje
Pracownia Krawiecka
IGNACEGO NALEWAJKO
Wilno, Garbarska 2—4.

NA KARNAWAŁ!!
Baloniki, Kotyliony, Parasolki, Serpentina, Konfetti, Czapki i t. p.
Władysław Borkowski
Wilno. Mickiewicza 5. Tel. 372

NOWO OTWARTY
Salon dla Pań!
Juszkiewicza
z PARYŻA
Wilno, WIELKA 30—30
wykonuje PŁASZCZE, FUTRA, KOSTJUMY. roboty kuśnierskie.

Kupno i sprzedaż

OŚRODEK MAJĄTKU w pobliżu Wilna 200 ha z pałacem, zabudowania mi za małą dopłatą do sprzedania. Wiadomość: Wilno, ul. Mickiewicza 15 Spółka Parcelacyjna. 606

FOLWARK 140 h. z budynkami, wodą i laskiem do sprzedania. Dowiedzieć się Mickiewicaz 49 m. 13.

FOLWARK 30 — 40 ha. ze staremi budykami, od Wilna 28 km. od kolei 3 km. st. Rykonty, sprzedam za gotówkę. Zgłoszenia: Witoldowa 12-a 1. Niejełowa. 648—337

FOLWARK 20 ha, 18 klm od Wilna — Stacja kolejowa 1½ km. — sprzedam natychmiast z inwentarzem. Informacje: Artyleryjska 4 — 1 od 6 do 8.

POSZUKUJĘ dzierżawcy z inwentarzem i kaucją 60 ha ornej, ogólnie 140 ha (14 klm. od Wilna) Czarny Bór Wołczuny, Kiersnowska, zgłoszenia natychmiast. 713—427

KUPIĘ domek 6 izbowy z ogródkiem. Zgłoszenia: Wilno, J. Jasińskiego 18 m. 1, w godz. 7—8 wiecz. 653—329

DOM DOCHODOWY nowoczesny, sprzedam, cena 195.000 w tem pożyczka bankowa 25.000. Warszawa, Walecznych 5—7. Saska Kępa. 631

PLAC - OGRÓD 2200 m2 z domkiem drewnianym róg Rydza - Śmigłego i W. Pohulanki sprzedam. Cena przystępna.
Zgłaszać się — W. Pohulanka 28 m. 1-a. 532—303

PLAC do sprzedania w Wilnie w dobrym i zdrowym punkcie. Informacje — Wielka 5 „F. Elektro-Ruch".

OSADA WOJSKOWA w pobliżu St. Roś, 12 ha ziemi, dom, zabudowania i inwentarz. Sprzedam natychmiast. Poczta Roś Osmólski, lub Wilno, ul. Wiwulskiego 16 m. 4. 673—403

SPRZEDAM 5 ha ziemi, sad, zabudowania, rzeka, las, blisko Wilna. Wilno, Konarskiego 4—4. 668—397

SPRZEDAM DZIAŁKI przy skanalizowanej ulicy Łukiskiej. Wiadomość: — Tartaki 18—4, godz. 3,30 do 5-ej.

PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONJE nowe i okazyjne pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, sprzedaje na raty . H .Abelow. — Wilno, Niemiecka 22, tel. 21-29 (wejście z ulicy).

PIANINO w dobrym stanie do sprzedania za 470 zł. Krakowska 34 m. 1.

KUPUJĘ różne książki we wszystkich językach, różnej treści oraz zbiory i bibljoteki, a także czasopisma ilustrowane. Chrześcijański Antykwarjat. A. Karasin Dominikańska 17 — wejście z Gaona 1. (Adres wyciąć).

MOTOCYKL „Victoria „Lux" pojem. 200 cm. sześc. — nowy okazyjnie do sprzedania. Oglądać Moniuszki 33 m. 1, godz. 14—17. 641—383

SPRZEDAM motocykl 350 — prawie nowy. Słucka 15 m. 1. 697—411

KROCZKI lina do sprzedania, wiadomość p. Chocieńczyce, maj. Czerwiaki, Ignacy Borowski. 711—425

SAN - BERNARDY pieski z rodowodami — do sprzedania. Dowiedzieć się: Wilno, Kolejowa 7—2. 655—394

OGARY dobrego gniazda roczne, Irlandy odessane, Irlandka pięcioletnia z rodowodem, sprzedaje Hodowla Psów Myśliwskich. Rakowica. Poczta Łyszczyce.

Nauka

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wykłady" — Warszawa, Nowogródzka 48, gwarantują wielodziedzinową samodzielność — natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rodowita) początki, konwersacja, matura. Portowa 19—11 parter, od podwórza na prawo. 595—352

PRAKTYCZNA korepetytorka udziela lekcyj w zakresie gimnazjum (z niemieckim i łaciną) b. tanio. Adres: Wilno, Kalwaryjska 23— 6-a (wejście z frontu). 709—432

MŁODA inteligentna naucz. - wych. zajmie się dziećmi od lat 5—10 w godzinach popołudniowych 13—19. — Świadectwa b. dobre. Referencje solidne. Wielka 27—3. Od 4—6 pp.

KURSY PISANIA na MASZYNACH Wilno, WILEŃSKA 32. Zapisy trwają. 675—404

Letniska

POSZUKUJĘ od 15 lutego letniska na wsi, miejscowość sucha, pokój z całkowitem utrzymaniem dla jednej osoby. Wilno, Miła 4—5 Milewska 672—401

Lokale

POSZUKUJĘ natychmiast 5—6 pokojowego mieszkania, centrum miasta.— Za odstąpienie zapłacę. Tel. 20-39. — Kopczyński od poniedziałku. 707—421

2 MIESZKANIA 6-cio pokojowe parter, I-sze piętro z wygodami do wynajęcia. Kalwaryjska 1. 560—312

MIESZKANIA 4—5 pokoi ze wszystkimi wygodami w pobliżu placu Piotra i Pawła poszukuję. Zgłoszenia: ul. Letnia 4—2.

5 POKOI Z KUCHNIĄ, wygody ew. garaż do wynajęcia 75 zł. mies. Stara 11, inf: m. nr. 6. 692

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 4 pokojowe luksusowo urządzone, słoneczne, taras, w nowowybudowanym domu. Suwalska nr. 8 obok Zakretowej. 344—587

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 4 pokojowe luksusowo urządzone, słoneczne, — taras — w nowowybudowanym domu. Suwalska Nr. 8 (obok Zakretowej). — 344—587

MIESZKANIE 3-pokojowe, duże, słoneczne, ładne, suche, wszystkie wygody. Malowniczy widok, do wynajęcia. Fabryczna 27 — 2 (Zwierzyniec) 651—390

MIESZKANIE 2 i 3 pok. do wynajęcia Św. Michalska 10. Wiadomość mieszkanie 4.

POKÓJ z wygodami — niekrepujące wejście, dla samotnego. Piekiełko 3 m. 11 (obok Sądów). 700—414

DO WYNAJĘCIA pokój z osobnem wejściem z klatki schodowej. Zygmuntowska 20. Dozorca wskaże.

Najnowszy aktualny film prod. 1939 r.

POSZUKUJE SIĘ dwu pokoi z kuchnią i wygodami w pobliżu ul. Mickiewicza. Oferty do „Słowa" pod A. K. 717—431

POSZKUJĘ dwóch eleganckо umeblowanych pokoi z wygodami. Zgłoszenia do Admin. „Słowa" pod „Lekarz Wojskowy". 715—429

DO WYNAJĘCIA dwa oddzielne pokoje z wygodami, balkonami, jeden z nich umeblowany. Wiwulskiego 4—7. 650—389

DO WYNAJĘCIA dwa oddzielne pokoje z wygodami w pobliżu placu Piotra i Pawła — poszukuję. Zgłoszenia: ul. Letnia 4—2 .

POKÓJ umeblowany z wygodami i niekrępującem wejściem, do wynajęcia od zaraz, dla solidnego lokatora. Ul. Zygmuntowska 20 m. 2. 716—430

DO WYNAJĘCIA POKÓJ, niekrępujący umeblowany, wszelkie wygody, utrzymanie — ul. Zawalna 7 m. 2 (róg M. Pohulanki). 671—400

Poszukują pracy

BUCHALTERję handlową, przemysłową, spółdzielczą, bankową, oraz nieruchomości organizuję, prowadzę, rewiduję i sporządzam bilanse. Na miejscu i w domu od 3—5-ej. Zgłoszenia nadsyłać: Zarzecze 13 m. 2. 531—302

RZĄDCA administrator — dobry fachowiec, 14 lat praktyki na Kresach chlubne świadectwa, pierwszorzędne referencje — poszukuje posady w większym majątku. Wilno, Antokolska 62 m. 1 dla M. M. 638—380

RZĄDCA obejmie od 1.IV rb. stanowisko samodzielne. Kilkuletnia praktyka świadectwa dobre, odpisy na żądanie. Oferty łaskawie proszę kierować z podaniem warunków. A. Popławski, Czerwony Dwór, Niemenczyn nad Wilją. 630—373

RZĄDCA - EKONOM lat 42, samotny 15 lat praktyki, uczciwy, energiczny, referencje chlubne, praca samodzielna w wielkich majątkach. Zmieni posadę od kwietnia na samodzielnego, lub pod dyspozycję. Łaskawe zgłoszenia: maj. Adelkowszczyzna poczta Indura. W. Aszako 658

OGRODNIK wdowiec z córką, gospodynią, szukają pracy na stół i ordynarję. Dobre długoletnie świadectwa; maj. MINKOWICZE, poczta RATAJCZYCE. Ogrodnikowi. 660

ADMINISTRACJI samodzielnej maj. leśnego lub rol. - leśnego ewent. posady leśniczego w dużym majątku poszukuję. Kilkanaście lat praktyki. Zgłoszenia do Administracji „Słowa" pod „Praktyk". 702—416

Całe Wilno mówi: Początki seansów: 1.30, 3.40, 6, 8.15. 10.30
PHM „MARJA ANTONINA"
Do dnia 13 lutego wszelkie ulgi zawieszone, bil. hon. nieważne.

HELIOS | Niebywały sukces filmu polskiego
„KŁAMSTWO KRYSTYNY" Wzruszający współczesny dramat miłosny
wg. powieści S. Kiedrzyńskiego „DZIEŃ UPRAGNIONY".
E. Barszczewska, I. Śliwiński, M. Ćwiklińska, K. Junosza-Stępowski
B. Samborski, M. Znicz, Loda Halama.

CASINO | Dziś początek o godz. 2-ej. Jedna, jedyna, niedoścignana SONIA HENIE,
Don Ameche, Cezar Ranero, Jean Hersholt dają koncert gry aktorskiej w arcydziele p. t. „BIAŁY MOTYL"
Rozmach i bogactwo inscenizacji. Lotnisko na lodzie, jakiego dotąd nie oglądał świat.
Nad program: DODATKI.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID", Mickiewicza 9.
Szczytowe arcydzieło kinematografji światowej w kolorach naturalnych
„Przygody Robin Hooda" W rol. gł. Errol FLYNN i Olivia de Hawilland.
Początki seansów o g. 4-ej, w święta o g. 1-ej.

MARS | Dziś pocz. o 2-ej. Wallace BEERY oraz Maureen O'SULLIVAN w najnowszym filmie p. t.
„PORT SIEDMIU MÓRZ"
W dokach portowych, w szynkach, na morzu i w Paryżu rozgrywa się akcja tego arcyciekawego filmu.

EKONOM - RZĄDCA z długoletnią praktyką, znający wszelkie rodzaje gospodarstwa rolnego i prowadzenie księgowości — poszukuje miejsca wraz z żoną, która może pracować w charakterze gospodyni, i już samodzielnie prowadziła gospodarstwo w majątku. — Wymagania skromne. Antokolska 101 m. 1. A. Gurak. 703—417

RZĄDCA rolny, wykształcony, z 16-letnią praktyką, hodowca, przyjmie posadę. Warszawa Koszykowa 38—16. Poluchowski 661

POSZUKUJĘ pracy biurowej — maszyna, stenografja, znajomość rachunkowości, prowadzenie ksiąg handlowych dwa obce języki. Zgłoszenia do Administracji „Słowa" dla „Nr. 5". 565—322

INTELIGENTNA starsza kresowianka, praktyczna gospodyni, poszukuje zarządu domem samotnej osoby. Adres w Administracji „Słowa". 659

MŁODA, pracowita dziewczyna, obeznana z gotowaniem i z wszelką domową robotą poszukuje pracy jako służąca, niania, pielęgniarka. Zgłoszenia do Administracji „Słowa" sub G. R. 654—393

SŁUŻĄCA samodzielna dobrze gotująca — poszukuje pracy. Adres: W. Pohulanka 41 (Pralnia). 705—419

POSZUKUJĘ posady: woźnego, dozorcy — mogę czyścić i froterować parkietową podłogę i posadzkę. Posiadam dobre referencje. Zgłoszenia R. W. — ul. Popławska 17—11.

Praca zaofiarowana

Potrzebny MIERNICZY samodzielny wykonawca. Warunki dobre. Oferty do Adm. „Słowa" pod „Pomiary". 676—405

LEŚNICZY z ukończoną średnią szkołą leśną potrzebny do maj. na Wileńszczyźnie. Wilno, Sierakowskiego 21—3. 670—399

ZA HIPOTEKĘ 5.000 — 10.000 posada kasjera(ki). Oferty do Administr. „Słowa" pod „Hurtownia".

POTRZEBNY rządca pomocnik właściciela, młody, samotny, o skromnych wymaganiach. Oferty z odpisami świadectw proszę przesyłać pod adr.: Widze, skrz. poczt. 12. Nieprzyjęte zostaną bez odpowiedzi. Wymagane solidne referencje. 665

OGRODNIK POTRZEBNY do majątku — poczta Żodziszki. Bokszański. 626—369

POTRZEBNY ogrodnik - szkółkarz.— Oferty do Adm. „Słowa" pod „Szkółkarz". 628—371

POTRZEBNI od zaraz trzej czeladnicy do pracowni krawieckiej, specjalista mundurów wojskowych i szycia spodni. Zgłaszać się piśmiennie pod: Pracownia ubiorów wojskowych i cywilnych, Jan Mach. Brześć nad Bugiem ul. Unji Lubelskiej 58. tel. 512. 687

POSZUKUJE SIĘ osoby na stanowisko kierownika sklepu Szpitala O. War. Wilno od zaraz. Informacje w kancelarji k-mdy Szpitala O. W. Wilno. 656—392

POTRZEBNA zaraz gospodyni z gotowaniem, wiek średni do niedużego majątku, niedaleko granicy. Oferty do Administracji pod „K.W." z podaniem warunków i odpisami referencyj. 661

PANNĘ sklepową przyjmę na wyjazd praktyka. Zgłoszenia: niedziela — Hotel „Polonja", — godziny 14—16.

POTRZEBNY chłopiec na posyłki do sklepu technicznego. Zgłoszenia pisemne: „Autotechnika" — Wileńska 23.

Różne

W ROKU 1935 przyjąłem wyznanie prawosławne, a czyniąc to popełniłem wielki błąd i mocno żałuję. Za co przepraszam bardzo społeczeństwo katolickie
Paweł Dubaniewicz
SS. Miłosierdzia 16-b—1.
Wilno, dn. 11 lutego 1939 r.

PLANY zakładów wodnych, stawów rybnych, osadzanie znaków WODNYCH, kierownictwo robót, wykonują z GWARANCJĄ inżynierowie specjaliści. Wilno, Mostowa 5 m. 8. 129

WYJAZD DO WARSZAWY zbędny Na listowne polecenie wykonamy najrozmaitsze usługi. Osobiście zainterwenjujemy gdzie potrzeba. Poinformujemy o urzędach, uczelniach, szpitalach, źródłach zakupu, sprzedaży. Zakupimy towar tanio, przypilnujemy wysyłki. Jednorazowa przysługa 5 złotych. Biuro Zleceń i Informacyj. Warszawa, Jerozolimska 27—68.

SPÓLNIKA(kę) do fabrykacji patentowanego, bardzo rentownego wynalazku poszukuję. Oferty pod „Inżynier" do Administracji „Słowa". 617

UBOGI MŁODZIENIEC, pragnący poświęcić się stanowi duchownemu prosi ofiarną osobę o łaskawą, bezinteresowną pomoc w nauce w zakresie 8 klas gimn.: przedmioty humanistyczne albo matematyka i fizyka. Łaskawe zgłoszenia do Admin. pod „Matura" 613—361

„3 KROPLE" wybielają, udelikatniają ręce. Zapobiegają odmrożeniu, spierzchnięciu skóry. — Polecane przez lekarzy. — Żądać wszędzie.

UWAGA!!! OKAZJA!!! Zamieniamy zużytą garderobę na pierwszorzędne materjały męskie najmodniejsze Bielskie. — Telefonować 1900. Filji nie posiadamy. 76—26

INTELIGENT, intelektualista — chory samotny, biedny, prosi o lekturę w postaci książek czasopism i t. p. Lektura jest jego jedyną rozrywką i podnietą życiową. Pożądane książki historyczne, podróżnicze popularno - naukowe — historje wszelkie itp. Łaskawe ofiary proszę składać do Administracji „Słowa" pod „Lektura życiem".

Redaktorzy działów: Władysław Bodak — sprawy młodzieżowe, Teodor Bujnicki — recenzje teatralne, dr. Walerjan Charkiewicz — recenzje literackie, Tadeusz Cieszewski — recenzje filmowe, Jadwiga Dziewulska — recenzje teatralne warszawskie, prof. Michał Józefowicz — recenzje muzyczne. Władysław Laudyn — sport, hr. Henryk Łubieński — informacje polityczne polskie, Władysław Łepkowski — kronika lokalna wileńska, Józef Mackiewicz — reportaż społeczny, Stanisław Mackiewicz — polityka wewnętrzna i zagraniczna, Konstanty Syrewicz — sprawy społeczne i kulturalne, Konstanty Szychowski — kronika Ziem Wschodnich, Marjan Szydłowski — kronika sądowa, Barbara Toporska — niedzielny dodatek literacki, Karol Zbyszewski — feljeton p.t. „W Wirze Stolicy".

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy I szpalt. w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz nadesłane milim. 75 gr. Kronika reklam milim 1 zł Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach świąteczn. oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelaryczne o 50 % drożej Układ ogłosz. w tekście i za tekstem 6-cio szpaltowy. Admin. nie przyjm. zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracja nie obowiązuje.

Wydawca: Stanisław Mackiewicz
Wilno, drukarnia „Słowo". Zamkowa 2.